PL ISSN 0208—5968
Nr indeksu 35657

DUNAJEC

TYGODNIK PZPR

Nr 4 (377) Rok IX Nowy Sącz, 24 stycznia 1988 r. Cena 20 zł

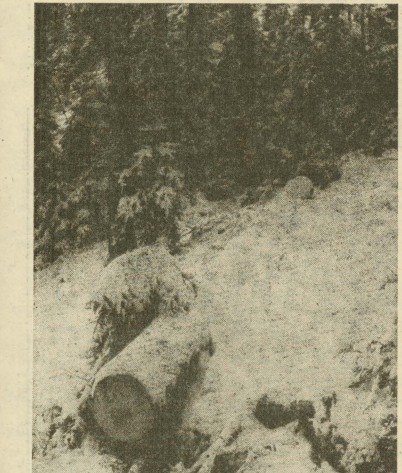

Fot. ANTONI ŁOPUCH

ANNA SZOPIŃSKA

PO SZKODZIE

Spotkali się 6 stycznia — przedstawiciele Wydziału Ochrony Środowiska UW, Prokuratury Rejonowej w Nowym Targu, wrocławskiego Instytutu Ochrony Środowiska, Państwowej Inspekcji Ochrony Środowiska, Polskiego Związku Wędkarskiego i geologzy — w miejscu, które wciąż nosi ślady niedawnej katastrofy, na terenie Wytwórni Mas Bitumicznych i Materiałów Kamiennych w Czarnym Dunajcu.

Kontakty obecnej tu także dyrekcji Rejonu Dróg Publicznych w Nowym Targu (której podlega rzeczona Wytwórnia) z właścicielką, sąsiadującą z Wytwórnią o płot gospodarstwa rybnego mają już swoją dziewięcioletnią historię.

Ofiarą zdarzenia, które obie strony nazywają nieszczęściem, stała się przyroda: nieożywiona, czyli gleba i wody, tudzież ożywiona, czyli ryby z gatunku pstrąg tęczowy. Ryby głosu nie mają, a śnięte zmielono już w „Bacutilu" — przemówić musiał materiał dowodowy: protokoły spisane przez pracowników Wydziału Ochrony Środowiska i funkcjonariuszy MO, ekspertyzy i orzeczenia fachowców, zdjęcia.

Nieszczęście, jakie spadło na bazę RDP — a w jej pośrednictwem na gospodarstwo rybne — grozi wodom potoku Czarny Dunajec, i wydaje się być po części dziełem przypadku, ale po trosze dziełem rąk ludzkich. Specjaliści próbują teraz znaleźć sposób na powstrzymanie rozprzestrzeniania się skażenia i zmniejszenie szkód w środowisku naturalnym.

Ale od początku. Na terenie zajmowanym obecnie przez Wytwórnię od pierwszych powojennych lat gospodarowały Bieżanowskie Zakłady Budowy Nawierzchni Kolejowych, trudniąc się eksploatacją kruszywa. Tu właśnie miały swój plac przeróbczy ze wszystkimi urządzeniami, kolejka wąskotorowa łącząca go z magazynami przy stacji PKP w Czarnym Dunajcu. Dodajmy, że działalność ta odbywała się w miejscu podścielonym żwirem, a więc na podłożu doskonale przepuszczalnym, w bezpośredniej bliskości potoku Młynówka i nie opodal potoku Czarny Dunajec, na terenie o dużym spadku. Dziś geologzy nie ukrywają oburzenia (komentując decyzję o lokalizacji), wtedy jednak górę brał interes gospodarczy, a zasoby przyrody zdawały się niezniszczalne.

W 1958 r. nowotarski Rejon Dróg Publicznych przejął plac od Bieżanowskich Zakładów i urządził tu swoją bazę, czyli wspomnianą wyżej Wytwórnię Mas Bitumicznych. Wszyscy wiedzą, jak uciążliwe dla otoczenia jest sąsiedztwo takich baz, wiedzą również, że ich funkcjonowanie jest konieczne dla utrzymania siedzi dróg. Dalekie od doskonałości urządzenia, zwłaszcza krajowe „otaczarki", pyłą i smrodzą, wskutek nieszczelności, przepompowywań, podczas odbioru z transportu — w grunt wsiąka sporo oleju napędowego, czy innych ropopochodnych substancji. Przepisy i wymogi Ochrony Środowiska dotyczące lokalizacji i urządzania podobnych obiektów zaostrzyły się dopiero w ostatnich latach.

(CIĄG DALSZY NA STR. 6—7).

ZIARNKA PIASKU

Dziś o kolejnym „drobiazgu" zatrudniającym życie społeczne w naszym regionie. Ta okruszyna jest szczególnie dokuczliwa i bolesna, ponieważ zadziwia niemożność jej usunięcia. Parokrotnie wyciągaliśmy ją na światło dzienne w „Dunajcu", parokrotnie przytaczaliśmy jako klasyczny przykład nieskuteczności krytyki prasowej. Ona oskarża już nie tylko bezpośrednich sprawców, ale również ich przełożonych w Urzędzie Wojewódzkim, do których daremnie zwracaliśmy się o pomoc.

W największym skrócie „drobiazg" ów wygląda następująco:

Kierownictwo Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej w Starym Sączu wymaga od kilku tysięcy obywateli zamieszkujących rozległy teren Sądeczczyzny, by na początku każdego roku odbyli podróż do Starego Sącza tylko po to, żeby uzyskać pieczątkę w książeczce, gwarantującej dostawę gazu w butlach. **Tysiące obywateli muszą przybyć osobiście do biur Przedsiębiorstwa między godziną 9 a 13 wyłącznie dla ostemplowania książeczki, którą pieciokrotnie w ciągu roku bierze do ręki pracownik przywiózły gaz.**

Zgłaszaliśmy propozycję uproszczenia tej procedury, podpowiadaliśmy różne rozwiązania organizacyjne oszczędzające czas petentom. Wszystko na nic. Tysiące godzin zabiera nadal społeczeństwu upór dyrekcji.

Towarzyszom, którzy dali rekomendację dyrektorom MPGK i ich przełożonym, dedykuję jeden z listów nadesłanych do naszej redakcji. Autorem jest młody inżynier z Nawojowej, **Ryszard Poradowski:**

W świetlicy starosądeckiego MPGK — obok podła państwowego i barw narodowych — wisi hasło „Zadaniem naszym służba ludziom pracy". Prawdopodobnie nie zwróciłbym na nie uwagi, gdyby nie to, że w tej świetlicy i w mrocznym holu przyszło mi spędzić ponad dwie godziny w dniu 7 stycznia br. Wybrałem się tam, aby zarejestrować książeczkę na dostawę gazu. Napis na drzwiach informuje, że podbijanie książeczek odbywa się do 31 stycznia w godz. 9—13. Przed drzwiami długa kolejka (to tym dziś czekało się około 3 godz.). Większość oczekujących to osoby spoza Starego Sącza. Obsługują klientów dwie osoby. Nerwowej atmosferę co jakiś czas potęguje huk zamykanych drzwi wejściowych, które chyba niędy nie były właściwie dopasowane.

Oto kilka opinii głośno wypowiadanych przez zniecierpliwionych ludzi:

— Musiałem wziąć wolny dzień, żeby załatwić rejestrację.

— Wczoraj byłem tu zaraz po trzynastej, odesłano mnie do drzwi, wskazując godziny przyjęć.

— Nie dość że dają tylko pięć butli, to jeszcze robią takie cyrki!

— Z nimi nie ma co zaczynać, bo jeszcze mogą nie dać gazu.

— Muszą pokazać, że są ważni.

Wypowiedzi bardziej dosadne zachowuję dla siebie...

Po pewnym czasie w świetlicy pojawił się wicedyrektor. Pokazaliśmy nieszczęsne hasło i kolejkę oraz próbowaliśmy wyjaśnić jej bezsens. Bezradnie rozłożył ręce:

— Co mamy robić? Proszę doradzić. Jest tylko jedna pieczątka. Musimy uważać, bo mogłoby gazu zabraknąć i zamiast 5 butli trzeba byłoby dać 4...

Panie dyrektorze! To zwykłe wygodnictwo, brak dobrych chęci, brak wyrozumiałości dla ludzi stojących w kolejce. Nacie służyć klientom, a nie odwrotnie. Podbić pieczątkę mógłby przecież rozwożący gaz kierowca.

Jeśli nie wierzy Pan swoim pracownikom rozwożącym gaz, mogłibyśmy powierzyć doręczenie książeczek poczcie. Ostemplowane wrócą do nas za pośrednictwem rozwozicieli gazu lub listonosza. Sądzę, że są i inne sposoby rozwiązania tego „problemu". Każdy trzeźwo myślący dyrektor, któremu zależałoby na dobrej opinii o przedsiębiorstwie, znalazłby sposób rozwiązania tej sprawy. Trzeba tylko chcieć!

W kontekście tego co napisałem, hasło „Zadaniem naszym służba ludziom pracy" budzi zdziwienie. Za taką służbę dziękuję.

*

Ilu już ludzi pomstowało na tę mitręgę? Ileż razy upominaliśmy się o rzetelne zbadanie także innych niefortunnych pomysłów kierownictwa starosądeckiego MPGK! Dlaczego zbagatelizowano głosy krytyczne? Domagamy się wyciągnięcia konsekwencji wobec winnych. Było dość czasu dla wycofania się z tego pomysłu. Było dość czasu na uchylenie go przez władze wojewódzkie. W ubiegłym tygodniu jeszcze raz prosiłem dyrektora właściwego Wydziału w Urzędzie Wojewódzkim o interwencję. W odpowiedzi zostaliśmy zaproszeni na naradę w nowotarskiej Rodzinie Gazu. Dlaczego nie można przerwać tej bezsensownej historii jedną rozmową telefoniczną?

Wytłumaczenie nasuwa się gorzkie: niesprawni urzędnicy, zasłonięci sloganem o służebności ludziom pracy, zawłaszczyli sobie prawo nakazywania nas w zbędne kolejki i nie zamierzają ustąpić. A zwierzchność administracyjna toleruje, niestety, tę praktykę.

Proszę Czytelników o dalszą współpracę w ujawnianiu kolejnych *ziarenek piasku*, sypanych w mechanizm życia powszedniego.

ADAM OGORZAŁEK

JEDNO PYTANIE

— Czym są sklepy wzorcowe? Działaniem na pokaz, które ma przyciągnąć szarzyznę pozostałych placówek handlowych? „Wzorcowym niewypałem" — jak napisano w „Gazecie Krakowskiej"?

W poszukiwaniu odpowiedzi odwiedziłam sklep osiedlowy nr 25 na osiedlu Barskie II w Nowym Sączu, którym kieruje Bogusława Piwowar. Pierwsze wrażenie — uczytywne: ładna dekoracja, muzyka, miłe ekspedientki.

Pani kierowniczka nie podziela zdania, że sklepy wzorcowe to fikcja i niewypał.

— Zyskaliśmy wprawienia, które dają spore pole do popisu. Mogę — poza normalnymi dostawami — zabiegać o towar własnymi „kanałami" Dzięki temu otrzymuję, na przykład, krówki z Opatowca, pierniki i słodycze z Biecza, krzewy ozdobne i ziemię ogrodniczą z Kiele. Od normalnych dostawców trafiają tutaj w sezonie świeże warzywa i owoce. W ubiegłym roku sprzedaliśmy takich towarów — sprowadzonych dodatkowo — na kwotę przeszło 44 mln zł. Byłoby ich więcej, gdyby nie to, że transport powoduje nie ograniczą (większe odległości nie wchodzą w rachubę ze względu na koszty).

Oczywiście atrakcyjny towar sprzedaje się szybko i nie widać go na półkach. Ale stali klienci wiedzą, że w nas oferta jest nieco bogatsza i będziemy się starać o jej rozszerzenie.

Na pewno lepiej powinno być zaopatrzone stoisko nabiałowe. W tej chwili — podobnie jak w innych sklepach — mamy tylko jeden gatunek masła tworzącego i twaroga, mało, kefir, śmietanę, mleko. Wzbogacenie oferty zależy w znacznym stopniu od producentów. Ale nawet przy ubogim rynku można sporo zrobić w interesie klienta — chociażby przez staranny odbiór jakościowy (załadnie zwróciłam niekiedy masło „ekstra").

W sumie — wzór to chyba jeszcze nie jest, ale chwała pani Piwowar, że jej się chce, że próbuje, że nie kieje na łatwiznę.

(bd)

Poselskie potyczki

Pierwsze w tym roku posiedzenie Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego poświęcone omówieniu realizacji wniosków zgłoszonych przed wyborami do rad narodowych oraz do Sejmu. Jak poinformowała MARIA KULIŚ z Wojewódzkiej Komisji Planowania, prawie połowę postulatów wykonano, część znajduje się w trakcie realizacji, a szoro trzeba być — z tyłu mych wości — odłożyć na następne lata. Przy czym nie każda zwłoka spowodowana jest brakiem funduszu lub nie dotrzym terminu podjęcia budowy szkoły w Korzennej, gdyż Krakowskie Biuro Projektów nie sporządziło jeszcze kompletnej dokumentacji.

— Tak, krawiec kraje, jak nas materii nie wystarcza — stwierdziła przewodniczący Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego STANISŁAW KAMIENIARZ. — Tę maksymę powinno się brać pod uwagę przy przyjmowaniu wniosków dotyczących nowych inwestycji. Obecnie skoła nadal, które przyjęto do realizacji Wojewódzka Rada Narodowa, niecnie przekracza środki, jakimi dysponujemy. Ale nie tylko pieniądze warunkują podejmowanie kolejnych inwestycji. Ograniczają je też surowce, brak siły roboczej, niedostateczne zaopatrzenie w paliwa, dekapitalizacja majątku trwałego przedsiębiorstw, zagrożenia ekologiczne, jestem zwolennikiem mówienia ludziom prawdy, szczerego wyjaśniania, na co nas stać, o czego odłożyć na potem. Obiecałem bez pokrycia szybko wychodzą na wierzch i podrywają autorytet władzy. W przyszłości należy więc zmierzyć trzy przyjmowanie wniosków od społeczeństwa i ich kwalifikowania.

Sporo postulatów dotyczyło komunikacji, a zwłaszcza przedłużenia lub uruchomienia nowych linii autobusowych. — Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne bronił się przed tym rękami i nogami — powiedział wicewojewoda ZBIGNIEW BARYLAK — domagając się bowiem większych dotacji. Tymczasem w ubiegłym roku dopłaciliśmy do nich 600 mln zł.

— Należy wydać walkę bezkrzyżowemu myśleniu o dotacji — oponował poseł Kamieniarz. — Niezwykle barwnie. Podczas ostatniej kontroli stwierdzono m. in. pobranie zawyżonej należności za towary, niewystawienie do sprzedaży kilkunastu kilogramów szynki i golonki konserwowej. Ekspedientki tłumaczyły się pismem wicepreszesa do spraw handlu, Zofii Furman, które przypomina, że mogą sobie zostawić 3 proc. towarów z każdej dostawy. To zgodne z przepisami, dziwne tylko, że personel nie wpisywał tych zakupów do odpowiednich zeszytów (wcześniejsze kontrole PIH-u ujawniły przekroczenie na tym stoisku 5-procentowego limitu zakupów własnych).

Uwagi zgłaszane także do sklepu mięsno-wędliniarskiego nr 32. Już w południe nie było tam w sprzedaży mięsa wołowego z kością, chociaż można. Są było zamówień. Stwierdzono także fałszowanie wagi oraz niewystawienie do sprzedaży 80 kg kiełbasy „śląskiej" i „podlaskiej".

Na początku stycznia — z inicjatywy sądeckiego oddziału PIH-u — zorganizowano naradę zakopiańskich „spożywczowców" na którą zaproszono przedstawicieli administracji. Handlowcy utyskiwali na trudności obiektywne, brali w obronę pracowników, w stosunku do których PIH miał uwagi.

(D. B.)

Inspekcja Handlowa informuje

W ostatnich tygodniach nasiliły się skargi na złą jakość wyrobów mleczarskich oferowanych w sądeckich sklepach. Klienci narzekają zwłaszcza na wodnisty kefir, zlężałe masłą i szybko kwaśniejące mleko. Kontrola Państwowej Inspekcji Handlowej potwierdziła te zarzuty. Ze sklepu Spółdzielni „Lach" wycofano 42 l kefiru oraz przeceniono około 100 kg masła. Sprawą zainteresowano wicepreszesa Wojewódzkiej Spółdzielni Mleczarskiej, Irenę Ciosek. Ustalono, że wina ex dyspozycji do sprzedaży niedobrego kefiru ponosi mięczarnie Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Nowym Sączu, który nie dopilnował właściwego czasu leżakowania tego napoju. Dziwi też postawa kierowniczki „Lacha" — sklepu wzorcowego — która przyjęła składzieniąt litrów złej jakości kefiru.

W sprawie masła Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska usprawiedliwiła się gorszą jakością mleka w zimie, nieodpowiednim (zbytnio „przepuszczającym powierze") pergaminem, w który pakuje się masło. Część winy ponosi kierownictwo „Lacha" bo — podczas kontroli — dwie ladły chłodnicze, w których znajdowało się masło, były nieczynne.

W ubiegłym roku inspektorzy PIH-u kilkakrotnie odwiedzili placówki handlowe Zakopanego, za każdym razem znajdując nieprawidłowości. Uwagi zgłaszane kierownictwu PSS, nie zawsze brano pod uwagę. Na przykład w grudniu wymiano się pisma Wojdechs-Dachna, pismo informujące, że jedna z prawowie smażalni oszukała klientów przy sprzedaży kurczaków. Na miejsce pozostało ono bez echa. W styczniu przed kolegium stanął pracownik zakopiańskiej PSS, odpowiedzialny za dopuszczenie do sprzedaży 400 bułek i chałek upieczonych niegodnie z przepisami. W odpowiedzi zakopiańska PSS wstrzymała produkcję tego rodzaju pieczywa. W jednym z biorów pracownica bułek podała klientom „oszukaną" kawę. Po czterech dniach inspektorzy PIH-u ponownie odwiedzili ten lokal i ta sama pani gniew uzyskała sobie część kawy.

Najściemniej pod latarnią — świadczy o tym przykład stoiska garmażeryjno-mięsnego w zakopiańskich „Delikatesach" nad którym nieszczą się biura PSS. W ubiegłym roku przedstawiciele Zarządu „Społem" kontrolowali to stoisko tylko dwa razy! Tymczasem PIH-owcy nigdy nie odchodzili stamtąd bez uwag.

ROMAN KOSTANECKI: Warto wiedzieć, że...

O efektach gospodarczych regionu w 1987 r. i zadaniach na rok bieżący mówi przewodniczący Wojewódzkiej Komisji Planowania Józef A. Wiktor:

— Na wstępie muszę się zastrzec, że dysponujemy tylko wstępnymi szacunkami, gdyż dokładne dane za 1987 r są jeszcze w opracowywaniu, zaś plan na rok bieżący przyjmie Wojewódzka Rada Narodowa w dniu 29 stycznia br.

Mimo wyjątkowo ostrej zimy, trudności energetycznych, przewozowych i surowcowo-materiałowych w roku 1987 pozytywne efekty odnotowaliśmy w przemyśle i handlu oraz w skupie żywca i mleka. Niepomyślnie przebiegała realizacja zadań inwestycyjnych, w tym budownictwa mieszkaniowego. Przedsiębiorstwa przemysłu uspołecznionego uzyskały produkcję sprzedaną o wartości 154,9 miliarda złotych i była ona w cenach stałych wyższa niż przed rokiem o prawie dwa procenty. Wzrost produkcji, głównie z powodu kłopotów zaopatrzeniowych, utrzymywał się prawie przez cały rok w NZPS „Podhale". Zatrudnienie w przemyśle nieco się obniżyło, zarobki wzrosły o 29,7 procent i wynosiły średnio 26 633 zł miesięcznie (wydajność pracy podniosła się tylko o 3,2 procent). Wartość produkcji podstawowej przedsiębiorstw budowlano-montażowych obniżyła się o 6,7 procent w stosunku do 1986 r. Najgorsze wyniki osiągnęło Miejskie Przedsiębiorstwo Remontowo-Budowlane w Zakopanem, gdzie spadek wartości produkcji sięgnął 34,7 procent. Rezerwę w realizacji zadań produkcyjnych nasłąpił również w Nowosądeckim Kombinacie Budowlanym. Przedsiębiorstwie Budownictwa Ogólnego „Podhale" oraz Przedsiębiorstwie Budownictwa Komunalnego i Przedsiębiorstwie Robót Inżynieryjnych w Nowym Sączu. Wydajność w budownictwie obniżyła się o 3,7 procent, ale zarobki wzrosły o ponad 11 procent, osiągając kwotę ok. 23 tysięcy złotych miesięcznie. Do wykonania planu budownictwa mieszkaniowego zabrakło 173 mieszkań. W pełni wykonały plan brygady Jasielskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego, Kraków-zorzemu" z Krakowa oraz Społecznego Przedsiębiorstwa Budowlanego w Nowym Sączu.

W ubiegłym roku przekazano do użytku około 50 nowych pomieszczeń handlowych (m. in. w Nowym Targu Rabce, Limanowej i Krościenku, województwa porądnie zdobyło inwestycje w Nowym Sączu.

W rolnictwie rok ubiegły był przeciętny pod względem urodzaju. Niemalże najwyższe w plony zbóż, ale zmniejszyła się powierzchnia ich uprawy. Niższe niż przed rokiem były zbiory ziemniaków i siana. Był ten trudny rok dla sadownictwa. Z powodu wielkiego mrozów nie zanowcowały śliwy, grusze i czereśnie, a tylko częściowo jabłonie i wiśnie. Zbiór i skup tych owoców był bardzo niski. Dobrze zaowocowały jedynie truskawki. W porównaniu z rekordowym 1986 rokiem globalna produkcja owoców była o trzy czwarte niższa. O prawie 5 procent wzrosła pogłowie bydła rzeźnego o około 8 procent pogłowie trzody chlewnej, ilość owiec zmniejszyła się o 9 procent. Dobre wyniki osiągnęliśmy w skupie żywca wołowego i mleka. O prawie 8 procent wzrósł skup żywca wołowego, a mleka aż o 11,5 procent. Pod względem dynamiki wzrostu skupu mleka i mięsa wołowego zajmowaliśmy trzecie i miejsce w kraju. Drastycznie spadła skup żywca wieprzowego. Szacuje się, że tylko 10 procent tuczników trafia do skupu, reszta przeznaczona jest przez rolników na samozaopatrzenie. Nie uległo widocznej poprawie zaopatrzenie w środki do produkcji rolnej (większe były jedynie dostawy kostarek rotacyjnych, chociaż do zaspokojenia potrzeb w tym zakresie jeszcze daleko).

Średnie zarobki w regionie wzrosły w 1987 r. o 15—16 procent, przeciętnie ok. 18 tysięcy zł. Mniejsze ilość zgłaszanych miejsc pracy (w Nowym Sączu około 300 kobiet bezrobotnych poszukuje zatrudnienia).

Bieżący rok będzie ważny dla efektów gospodarczych pięciolatki, głównie z powodu wejścia w życie mechanizmów II etapu reformy. Sprawą priorytetową pozostanie rozwiązywanie problemów gospodarki komunalnej i mieszkaniowej oraz ochrona środowiska. Przewidujemy oddanie w budownictwie uspołecznionym 1054 mieszkania. Warto w tym miejscu zaznaczyć że dla zrealizowania planu przyjętego przez WRN na lata 1986—90 w dwóch ostatnich latach pięciolatki trzeba zbudować aż 2908 mieszkań. Będzie to zadanie bardzo trudne wymagające.

„Kosmetyka" nie wystarczy

Na placach budów skumulowały się wszystkie niedostatki naszej gospodarki. Płacą jest ustawiczny brak materiałów, wręc się zapotrzenie w coraz to inne elementy wyposażenia mieszkań, z opóźnieniem dostarczana dokumentacja techniczna, nie załatwia się w porę terenów pod budownictwo, nie nadąża ciągle i woda. Dodajmy do tego chory system rozliczeń finansowych, który przez długie lata premiował drogie budowanie (ów sławetny „rozrzut").

Wszystkie te przyczyny, projekty i podkładki w końcu zawsze się jakoś zdobyło, ale towarzyszasz temu szarpanina, pochłaniała wiele energii i wykluczała racjonalne planowanie robót. Okresy wyczekiwania przepłatały się z zaciętymi zrywami przy końcu kwartału. Sztuurmowanie dużej ilości, wiego odbijało się z kolei niekorzystnie na jakości. W pośpiechu marnowano czasu i materiały. Polskie budowy były wielkim tyglem, w którym wytaniał się i cenny kruszec, i patologiczne skrzywienia. Kolektywna odpowiedź współwystępowała z bałaganem, bylejakością, kradzieżami. Jakaś zcastka tamtej epoki — wielkiego budowania i wielkiej rozrzutności — pozostała, niestety, w ludziach. Dlatego bardziej zmian personalnych potrzebna jest zmiana myślenia, zmiana postaw.

Przysłuchiwałem się w ubiegłym tygodniu obradom Prezydium KW ze szczególnym wyczuleniem na ten wątek: czy zaproszeni do dyskusji nowi dyrektorzy przedsiębiorstw budowlanych są gotowi zgłosić (i zrealizować) koncepcje radykalnych zmian na lepsze? Czy z kolei ludzie kierujący wojewódzkim, krytycznie oceniający niewydolność budownictwa mieszkaniowego, dadzą jednoznaczne wsparcie nowym rozwiązaniom, jakie ograniczą się — po staremu — do apeli, które już nie skutkują?

Odpowiedzi wszakże iż możemi przełomowy jeszcze nie nastąpił. Jeszcze widoczna jest dwoistość myślenia, po części wynikająca z licznych barier i ograniczeń, po części — z niedostatecznych motywacji.

Z jednej strony słychać głosy: „Dajcie na czas 30 zł za nulenj i pozwólcie lepiej płacić, a boda efekty. Z drugiej strony: *Jaka praca, taka płaca! Stoja dźwigi, pracuje żadna zmiana, potencjał wytwórni prefabrykatów niewykorzystany...*

Przyczyn tej nie do przekonania opinia dyrektora PBO „Podhale", że inicjatywa zmian powinna wyjść z dołu, od przedsiębiorstw. Że dotychczasowy system sterowania budownictwem nie zdaje egzaminu. Że konieczne są radykalne przewobrażenia.

Z przebiegu dyskusji, z wypowiedzi wojewody *„nie ma żadnego usprawiedliwienia dla ludzi, którzy nie dotrzymali planu, rok 1977"* i z podsumowania I sekretarza KW rysuje się konieczność gruntownych zmian organizacyjnych, odnośnie struktury zatrudnienia, zastosowania optymalnych rozwiązań technologicznych. Ale wydaje się, że decydujące znaczenie będzie miał system ekonomiczny. Zanim zaczniemy oddawać w Nowosądeckiem 1000, 1200 czy 1500 mieszkań rocznie, trzeba wpierw przezwyciężyć stagnację wewnątrz przedsiębiorstw budowlanych i „kosmetyczne" programy resortu budownictwa. Il etan reformy chyba nie dotarł do tej gałęzi gospodarki narodowej. Tak to w każdym razie wygląda z szlabanem przeszkód na rentę: członek Miejskiej Komisji Kontrolno-Rewizyjnej PZPR w Nowym Sączu, zapalony wędkarz — należy do najstarszego w mieście koła wędkarskiego „Centrum", amator strzybohania i dobrych książek; na rencie zamierza podkreślać swoje zdrowie i egzystować w spokojnej kawy; żona Zofia — zatrudniona w firmie polonijnej „Andrema", dzieci studiują w Pełnicie Krakowskiej; syn Aleksander — transport, córka Małgorzata — architekture.

Maria WALĄG — lat 44, gościnka, absolwentka Instytutu Bibliotekoznawstwa i Kulturoznawstwa Jagiellońskiego Uniwersytetu Wrocławskiego; starszy kustosz Miejskiej Biblioteki Publicznej w Gorlicach (opiekuje się działem regionalnym), przewodniczącą tamtejszego koła Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich, działa społecznie w zarządzie Towarzystwa Miłośników Ziemi Gorlickiej; uzyskała nagrodę w gęślinowskim konkursie na wspomnienia bibliotekarzy; w wolnych chwilach gra na pianinie, uprawia turystykę krajową i zagraniczną, pracuje w przydomowym ogródku; mąż — zatrudniony w Rafineriii Nafty, syn Radosław kształci się w Studium Melioracji Wodnych, córki Monika i Magdalena — uczennice.

43 lata temu wyzwolono Ziemię Sądecką. Nowy Sącz zniszczony w 60 % — ale zachowany bohaterskiej walki z okupantem — odznaczono w rok później Krzyżem Grunwaldu. Do lat wojny i wyzwolenia nawiązano podczas uroczystej sesji Miejskiej Rady Narodowej i PRON **A Józef Brożek spotkał się z dziennikarzami, a następnie z twórcami i działaczami kultury i naszego regionu A Umiarkowane zainteresowanie dyskusją o zmianach w ordynacji wyborczej do rad narodowych m. in. sekretarze POP z Mszany Dolnej i Dobrej postulują rezygnacje z listy wojewódzkiej, bądź ograniczenie jej do minimum, zgłaszanie więcej niż dwóch kandydatów na jeden mandat oraz poszerzenie premiów obywatelskich małych prawo zekwandydowania kandydatów A O potrzebach zakopiańskiej kultury mówiono podczas posiedzenia plenarnego tamtejszej instancji partyjnej. Zgłaszano m. in. postulat nadania statusu placówki zawodowej Teatrowi im. Witkacego A Ziemia ta się dobrze kojarzy kapitalni pod Giewontem: cena jednego metra kwadratowego działki budowlanej w Zakopanem waha się od 15 do 20 tys. złotych A Korzystając z ciepłej pogody rolnicy wykonali odłożone jesienią orki. Na południowych stokach zakiełkowały ozime zboża. Obr jak najszybciej przykryła je cieplą, śnieżną kołdrą A Przed maturzystami ważna decyzja wyboru dalszej drogi życiowej. Dla nas okazją do powrotu w licealną młodość był udział w studniówce zorganizowanej przez nauczycieli i uczniów sądeckiego Liceum im. Jana Długosza A W wywiadzie dla „Tempa" sądecki poet **Jacek Bugalski** skrytykował ograniczenia w szerzeniu nadchodzącej fizyczną: *— To krok w tył, w ślad za którym nie należy spodziewać się podniesienia poziomu polskiego sportu* A Zwą ich symani pułku. Niektórzy z nich jako dzieci przemierzyli z wojskiem wojenne szlaki. W Nowosądeckim Domu Kultury 60. Podsumowanie w Zarządzie Wojewódzkim ZBoWiD wręczono 6 Honorowych Odznak Synów Pułku. Jedną z nich otrzymano najwcześniej seniorom z sądeckiego osiedla „Westerplatte" uczniowie Szkoły Podstawowej nr 18. Zespół, prowadzony przez Stanisława Sułowicz, zaprezentował swoje zwyczaje kolędnicze A Wystawa „Venus" w sądeckim Biurze Wystaw Artystycznych budzi spore zainteresowanie, zwłaszcza młodzieży męskiej. Nie odstraszają nawet stosunkowo wysokie ceny biletów.

Edward BUDNY — lat 50, rodem z miejscowości Kozy koło Bielska, znany w latach sześćdziesiątych biegacz narciarski, uczestnik igrzysk zimowych w Innsbrucku w 1964 roku, 5-krotny mistrz Polski i 2-krotny zwycięzca Biegu Sylwestrowego; były trener kadry narodowej biegaczy, dowodzonej m. in. Józefa Łomnickiego, złotego medalisty mistrzostw świata; prowadzi w Zakopanem wytwórnie smarów narciarskich, którymi zainteresowali się narciarze radzieccy i bułgarscy; hobby — kolekcjonowanie obrazów malowanych na szkle; jedyne „hobbyhorse": żona Weronika — biegaczka narciarska, 3-krotna olimpijka i medalistka Uniwersjady, obecnie nauczycielka geografii i trenerka narciarska; dzieci: 24-letnia Danuta — zatrudniona w firmie ojca, 12-letni Tomek — uczeń Szkoły Mistrzostwa Sportowego, uprawia narciarstwo alpejskie.

Alfons GARGULA — lat 82, sędziwy, magister biologii — absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego; uczeń nauczycielska rozpoczął w starosądeckim seminarium pedagogicznym; podczas okupacji hitlerowskiej organizator i wykładowca tajnego nauczania w powiecie sądeckim; w latach czterdziestych i pięćdziesiątych kierował szkołami zawodowymi na Śląsku, od 1963 do 1972 dyrektor Liceum im. Jana Długosza w Nowym Sączu; członek PPR i PZPR, mimo sędziwego wieku działa w POP osiedla „Milleanium", PRON, Wojewódzkim Komitecie Narodowego Czynu Pomocy Szkole i ZBoWiD; odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i Medalem Edukacji Narodowej, Zasłużony Nauczyciel PRL; hobby — czytanie prasy, znaczny po odedlu; żona Halina.

Jan KOŻUCH — lat 37, pochodzi z Brzesnej, major rezerwy Wojska Polskiego — absolwent Wyższej Oficerskiej Szkoły Kwatermistrzowskiej; w latach 1951—64 służył w jednostkach Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, później zatrudniony w Powiatowym Zarządzie Dróg Lokalnych w Nowym Sączu i SZEW jako komendant straży przemysłowej; w latach siedemdziesiąt, trzy starszy instruktor KW PZPR, wyznany niedawno ponownie I sekretarzem gminnej instancji partyjnej w Podegrodziu; żona Zofia — nauczyciel, trzech synów: Jan — dyrektor szkoły w Podegrodziu, Leszek — nauczyciel, Tomasz — uczeń liceum.

Marian LUDROWSKI — lat 48, sądeczanin, kolejarz z 20-letnim stażem pracy; działacz społecznego komitetu przeciwalkoholowego, po niespełna 6 latach kierowania sądecką Izbą Wytrzeźwień przeszedł na rentę; członek Miejskiej Komisji Kontrolno-Rewizyjnej PZPR w Nowym Sączu, zapalony wędkarz — należy do najstarszego w mieście koła wędkarskiego „Centrum", amator strzybohania i dobrych książek; na rencie zamierza podkreślać swoje zdrowie i egzystować w spokojnej kawy; żona Zofia — zatrudniona w firmie polonijnej „Andrema", dzieci studiują w Pełnicie Krakowskiej; syn Aleksander — transport, córka Małgorzata — architekture.

Maria WALĄG — lat 44, gościnka, absolwentka Instytutu Bibliotekoznawstwa i Kulturoznawstwa Jagiellońskiego Uniwersytetu Wrocławskiego; starszy kustosz Miejskiej Biblioteki Publicznej w Gorlicach (opiekuje się działem regionalnym), przewodniczącą tamtejszego koła Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich, działa społecznie w zarządzie Towarzystwa Miłośników Ziemi Gorlickiej; uzyskała nagrodę w gęślinowskim konkursie na wspomnienia bibliotekarzy; w wolnych chwilach gra na pianinie, uprawia turystykę krajową i zagraniczną, pracuje w przydomowym ogródku; mąż — zatrudniony w Rafineriii Nafty, syn Radosław kształci się w Studium Melioracji Wodnych, córki Monika i Magdalena — uczennice.

KO KIM?

DYNAMIC 3

Jaże ogromnej mobilizacji wszystkich ogniw procesu inwestycyjnego. Niezbędna siąłe się rozbudowa infrastruktury komunalnej. W Nowym Sączu będzie to głównie budowa centralnej ciepłowni, sieci magistrali centralnego ogrzewania, oczyszczalni ścieków. Kolektorów sanitarnych i ujęcia wody w Mostkach. Dla Gorlic rozbudowa elektrociepłowni, kompleksowa rozbudowa wodociągów miejskich, sieci ciepłowniczej oraz uzbrojenie osiedla „Kościuszki". Dla Nowego Targu budowa ciepłowni rejonowej, sieci ciepłowniczych, wodociągowych i kanalizacyjnych oraz rozbudowa Zakładu Uzdatniania Wody w Szaflach. Dla Krynicy i Muszyny — kolektor sanitarny.

Wśród innych ważnych zadań — doprowadzenie magistrali gazociągowej do Zakopanego, rozpoczęcie budowy gazociągu Wygoda — Grybów, przygotowanie do budowy linii gazociągowej do Limanowej, Szczawy i Szczawnicy. Na uwagę zasługuje bogaty program budowy urządzeń oczyszczania ścieków wokół przyszłego zbiornika wodnego w Czorsztynie. Zakończenie budowy tego zbiornika zaplanowano na rok 1991, a w Klimkówce o rok wcześniej.

W br. cały wysiłek inwestycyjny skoncentrujemy na zadaniach już rozpoczętych. Rozpoczniemy tylko 10 nowych inwestycji, głównie w rolnictwie. Zakładamy ukończenie 36 inwestycji, w tym 5 oświatowych, 3 w służbie zdrowia, 13 w rolnictwie, 14 w gospodarce komunalnej.

43 lata temu wyzwolono Ziemię Sądecką. Nowy Sącz zniszczony w 60 % — ale zachowany bohaterskiej walki z okupantem — odznaczono w rok później Krzyżem Grunwaldu. Do lat wojny i wyzwolenia nawiązano podczas uroczystej sesji Miejskiej Rady Narodowej i PRON **A Józef Brożek spotkał się z dziennikarzami, a następnie z twórcami i działaczami kultury i naszego regionu A Umiarkowane zainteresowanie dyskusją o zmianach w ordynacji wyborczej do rad narodowych m. in. sekretarze POP z Mszany Dolnej i Dobrej postulują rezygnacje z listy wojewódzkiej, bądź ograniczenie jej do minimum, zgłaszanie więcej niż dwóch kandydatów na jeden mandat oraz poszerzenie premiów obywatelskich małych prawo zekwandydowania kandydatów A O potrzebach zakopiańskiej kultury mówiono podczas posiedzenia plenarnego tamtejszej instancji partyjnej. Zgłaszano m. in. postulat nadania statusu placówki zawodowej Teatrowi im. Witkacego A Ziemia ta się dobrze kojarzy kapitalni pod Giewontem: cena jednego metra kwadratowego działki budowlanej w Zakopanem waha się od 15 do 20 tys. złotych A Korzystając z ciepłej pogody rolnicy wykonali odłożone jesienią orki. Na południowych stokach zakiełkowały ozime zboża. Obr jak najszybciej przykryła je cieplą, śnieżną kołdrą A Przed maturzystami ważna decyzja wyboru dalszej drogi życiowej. Dla nas okazją do powrotu w licealną młodość był udział w studniówce zorganizowanej przez nauczycieli i uczniów sądeckiego Liceum im. Jana Długosza A W wywiadzie dla „Tempa" sądecki poet **Jacek Bugalski** skrytykował ograniczenia w szerzeniu nadchodzącej fizyczną: *— To krok w tył, w ślad za którym nie należy spodziewać się podniesienia poziomu polskiego sportu* A Zwą ich symani pułku. Niektórzy z nich jako dzieci przemierzyli z wojskiem wojenne szlaki. W Nowosądeckim Domu Kultury 60. Podsumowanie w Zarządzie Wojewódzkim ZBoWiD wręczono 6 Honorowych Odznak Synów Pułku. Jedną z nich otrzymano najwcześniej seniorom z sądeckiego osiedla „Westerplatte" uczniowie Szkoły Podstawowej nr 18. Zespół, prowadzony przez Stanisława Sułowicz, zaprezentował swoje zwyczaje kolędnicze A Wystawa „Venus" w sądeckim Biurze Wystaw Artystycznych budzi spore zainteresowanie, zwłaszcza młodzieży męskiej. Nie odstraszają nawet stosunkowo wysokie ceny biletów.

Edward BUDNY — lat 50, rodem z miejscowości Kozy koło Bielska, znany w latach sześćdziesiątych biegacz narciarski, uczestnik igrzysk zimowych w Innsbrucku w 1964 roku, 5-krotny mistrz Polski i 2-krotny zwycięzca Biegu Sylwestrowego; były trener kadry narodowej biegaczy, dowodzonej m. in. Józefa Łomnickiego, złotego medalisty mistrzostw świata; prowadzi w Zakopanem wytwórnie smarów narciarskich, którymi zainteresowali się narciarze radzieccy i bułgarscy; hobby — kolekcjonowanie obrazów malowanych na szkle; jedyne „hobbyhorse": żona Weronika — biegaczka narciarska, 3-krotna olimpijka i medalistka Uniwersjady, obecnie nauczycielka geografii i trenerka narciarska; dzieci: 24-letnia Danuta — zatrudniona w firmie ojca, 12-letni Tomek — uczeń Szkoły Mistrzostwa Sportowego, uprawia narciarstwo alpejskie.

Alfons GARGULA — lat 82, sędziwy, magister biologii — absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego; uczeń nauczycielska rozpoczął w starosądeckim seminarium pedagogicznym; podczas okupacji hitlerowskiej organizator i wykładowca tajnego nauczania w powiecie sądeckim; w latach czterdziestych i pięćdziesiątych kierował szkołami zawodowymi na Śląsku, od 1963 do 1972 dyrektor Liceum im. Jana Długosza w Nowym Sączu; członek PPR i PZPR, mimo sędziwego wieku działa w POP osiedla „Milleanium", PRON, Wojewódzkim Komitecie Narodowego Czynu Pomocy Szkole i ZBoWiD; odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i Medalem Edukacji Narodowej, Zasłużony Nauczyciel PRL; hobby — czytanie prasy, znaczny po odedlu; żona Halina.

Jan KOŻUCH — lat 37, pochodzi z Brzesnej, major rezerwy Wojska Polskiego — absolwent Wyższej Oficerskiej Szkoły Kwatermistrzowskiej; w latach 1951—64 służył w jednostkach Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, później zatrudniony w Powiatowym Zarządzie Dróg Lokalnych w Nowym Sączu i SZEW jako komendant straży przemysłowej; w latach siedemdziesiąt, trzy starszy instruktor KW PZPR, wyznany niedawno ponownie I sekretarzem gminnej instancji partyjnej w Podegrodziu; żona Zofia — nauczyciel, trzech synów: Jan — dyrektor szkoły w Podegrodziu, Leszek — nauczyciel, Tomasz — uczeń liceum.

Marian LUDROWSKI — lat 48, sądeczanin, kolejarz z 20-letnim stażem pracy; działacz społecznego komitetu przeciwalkoholowego, po niespełna 6 latach kierowania sądecką Izbą Wytrzeźwień przeszedł na rentę; członek Miejskiej Komisji Kontrolno-Rewizyjnej PZPR w Nowym Sączu, zapalony wędkarz — należy do najstarszego w mieście koła wędkarskiego „Centrum", amator strzybohania i dobrych książek; na rencie zamierza podkreślać swoje zdrowie i egzystować w spokojnej kawy; żona Zofia — zatrudniona w firmie polonijnej „Andrema", dzieci studiują w Pełnicie Krakowskiej; syn Aleksander — transport, córka Małgorzata — architekture.

Maria WALĄG — lat 44, gościnka, absolwentka Instytutu Bibliotekoznawstwa i Kulturoznawstwa Jagiellońskiego Uniwersytetu Wrocławskiego; starszy kustosz Miejskiej Biblioteki Publicznej w Gorlicach (opiekuje się działem regionalnym), przewodniczącą tamtejszego koła Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich, działa społecznie w zarządzie Towarzystwa Miłośników Ziemi Gorlickiej; uzyskała nagrodę w gęślinowskim konkursie na wspomnienia bibliotekarzy; w wolnych chwilach gra na pianinie, uprawia turystykę krajową i zagraniczną, pracuje w przydomowym ogródku; mąż — zatrudniony w Rafineriii Nafty, syn Radosław kształci się w Studium Melioracji Wodnych, córki Monika i Magdalena — uczennice.

LUDZIE ZAPOMNIANI

Mak przed śmiercią Tadeusz M. zamieszkował u siebie 13-letniego syna córki. Potem przyszła ciężka choroba. Gdy karetka pogotowia przywiozła Tadeusza M. ze szpitala okazało się, że brzy pary kluczy są u córki. Pozostawiono chorego pod zamkniętymi drzwiami w ubraniu i szlafroku. Czekał na zitowanie siadając ie na schodach, to na stoliniec — zgodowany z trudnością przypomniał sobie numer telefonu córki. Gdy jeden z sąsiadów wreszcie ją powiadomił, usłyszał: — Nie mam czasu wiązku opieki nad ojcem! Klucze jednak dostarczono, ale chorego pozostawiono samego, całkowicie bezradnego już do końca choroby.

Katarzyna J. przekazała gospodarstwo synowi i od tego czasu została na łasce sąsiadów. — Czy ja boli kota po ludziach chodzić — tłumaczy się synowa — i robić tam za darmo? Powiedziałam już raz, po co ludzkiego gadowania słuchać, czy nie lepiej siedzieć w domu i zrobić to i owo, pod kuchnią choć rozpalić. A ona mi to, że gdzieś ma rozpalanie pod moją kuchnią! Kiedy podaję miskę z zupą, twierdzi, że jadła już u ludzi. Kuchnia jest moja, pial na serdak, powiedziała, że brzydki. O świadczenia od nas babce chodzi, ale po co jej one, skoro może z nami jeść...

Zastanówmy o sprawie sołtys nie ma zdecydowanego zdania. Jedno wie — starzy ludzie też nie są latwi we współżyciu: — Po jakiego licha babka „wcędrówki ludów" po wsi urządza, a w domu nie posiedzi. To synowa gniewa.

Sadeczanka Maria B. całe życie była służącą. Ostatnie dwadzieścia lat wspomina dobrze: — Taki szmat czasu u jednego państwa. Człowiek żył się z nimi jak z rodziną. Państwo byli życzliwi i zawsze dobrze radzili. Kazali wp. odkładać wszystkie zarobione pieniądze na książeczkę mieszkaniową, żebym na starość miała własny kąt.

Tak też zrobiła, ale przy ku: układała na kawalerkę, zjawił się bratanek. Zagadał ją słodkimi słówkami, omotał i wzięła swoje pieniądze na jego konto w spółdzielni. Bratanek dostał większe mieszkanie, ale ciotki do niego nie chce wpuścić. Marii B. pozostało proseowyż się z nim (a tego nie chce) lub starać się o miejsce w domu opieki.

— Takich skrajnych przypadków jest w rejonie naszego działania sporo, — mówi JÓZEF MARKIEWICZ, — kierownik Ośrodka Opiekuna Społecznego w Dziale Służb Społecznych Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego. — Mamy pod opieką 5250 osób, w tym prawie połowę stanowią rodziny wielodzietne. Na ogół opieka wiązyła się z podeszłym sporo mniej kosztowała, ich dramaty przeżywałem jak swoje. Zresztą i dzisiaj nie mogę przejść obojętny obok ludzkiej tragedii. Niedawno odwiedziłem ponad 80-letnich starszaków z Rozwoli w gminie Gródek nad Dunajcem. Mieszkają w sporej odległości od szosy, żyją w kryjówce strzechą chacie. Kobieta już nie podnosi się z łóżka. Dziel — żyjące z emerytur — mieszkają w województwie katowickim. Wyjściem byłby rodzaj domu pomocy społecznej. Ale z tym kłopoty, gdzie w województwie jest niewiele tego rodzaju placówek. Na miejsce w domu opieki dla przewlekle chorych czeka się dwa lata. Brakuje również domu dla umysłowo chorych i upośledzonych kobiet.

JANINA GERHARD od siedmiu lat jest pracownikiem socjalnym w rejonie sądeckiego starego miasta. Z pracy — mimo skromnego wynagrodzenia — jest zadowolona. Najczęściej — poza dyżurami w przychodni — wędruje po mieszkaniach podopiecznych, wykłóca się po urzędach o zapomogi i świadczenia dla swoich staruszków. Ma opinię bardzo angażującego się i konsekwentnego pracownika socjalnego.

— Na brak zajęć nie narzekam — mówi — starzy, bezradni ludzie czekają na konkretną pomoc, mniej na pieniądze. Kryzys, który wymiótł sklepowe półki, zakłócił spokojną starość. Dzisiaj wszystkim żyje się trudniej. Staruszkowie siedzą w domach i za firanek obserwują świat, czuji sąsiadów. Często prosią są z nimi kłócić. Bywają i takie domy, w których żyją razem rodziny nienawidzące się. Jeden drugiemu na pobliżu szklanki wody. Apelowanie o pomoc sąsiedzka jest w takich wypadkach bezskuteczne.

Jeden z opiekunów społecznych powiedział mi: Słucham skarg starszych ludzi na zniecznlice społeczną, poszukiwą obojętność. Tymczasem często chodzi im o godzinę i dobrą uczuciową własnej rodziny. Staruszka zgłasza się po pomoc, zaniedbana, niedożywiona, chce, żeby ktoś do niej przychodził i zakupował, posprzątał. Sprawdzam jej sytuację rodzinną; mieszkanie wykupione, zamelowany wnuk. Babcia broni go: — On nie może mi pomagać, ma na czasu, on się uczy...

Inny przykład: w domu u starszej brud, że po ścianach można pisać, pościel czarna. Córka — architekt, nie zajęta własnymi sprawami. Siostra PCK podrzuca od czasu do czasu zupę.

Kontakty ze starymi ludźmi ujawniają egoizm nawet wśród najbliższej rodziny. Dać pieniądze na wykup mieszkania — proszę bardzo, zaniedować się u babci — chętnie! Ale chodzić koło babki, która dwadzieścia lat temu dbała o nas — co to, to nie.

Są i tacy, którzy wzbraniają się przed jakąkolwiek pomocą. Ucieczki we własnej samotności, uparcie odrzucają pomocną dłoń i rękę. Trudno rówieśnicy pracować z rodzinami alkoholików, ludźmi z dewiacjami psychicznymi, „Pijackie" rodziny nie życzą sobie pytań: dlaczego dzieci nie chodzą do szkoły? kto je tak dotkliwie pobił? Zapomoże przeznacza na alkohol, nowe ubrania dzieci sprzedadza na tanicy.

Opieka społeczna otoczeni są praktycznie wszyscy znajdujący się w wyjątkowo trudnej sytuacji materialnej. Można im zaproponować pomoc materialną, usługi, zakwalifikowanie do domu dziennego pobytu lub domu pomocy społecznej. Ale takich domów brak i na miejsce w nich czeka się latami... Jeszcze jeden problem: w gminach nie ma pralni, szewca, baru mlecznego. Zdrowy z trudem pokonuje niewygody życia, a co ma powiedzieć stary, często schorowany człowiek? Pozostaje apelowanie do sumienia dzieci, do młodzieży, szkolnej i sąsiadów. Sami opiekunowie społeczni i pracownicy socjalni nie podołają.

Wciąż brakuje sióstr PCK i opiekunek PKPS. Ludzie nie garną się do tych — nisko płatnych i trudnych — zajęć. Konieczne jest usprawnienie systemu pomocy środowiskowej. Potrzebne są remonty domów pomocy społecznej i budowa nowych. Przede wszystkim jednak zmienić się musi stosunek rodziny do swych bliskich. Tym bardziej, że liczba samotnych, starych, potrzebujących pomocy stale rośnie.

Fot. JULIUSZ JAROŃCZYK

DANUTA BINEK

BEATA DEMBOWSKA

Pisze do nas

■ Nasz zakopiański korespondent przed dwoma tygodniami probował dowiedzieć się w sklepie monopolowym przy ul. Witkiewicza, ile wódki sprzedaje owa placówka.

Tam zaprzeczano mi, że... tego rodzaju dane są objęte tajemicą służbową i telefonicznie otrzymać ich nie mogę, chyba że dyrektor się zgodzi. Po czym wyjaśniono mnie o prawo zbierania takich danych. Dyrektora jednak nie było, więc barmen mila — nie pouem — pani kierownik odesłała mnie z kitkiem. No cóż, w mojej legitymacji dziennikarskiej napisano, że prosi się władze cywilne i wojskowe, a także placówki dyplomatyczne pose kraju o udzielenie pomocy w wykonywaniu obowiązków służbowych. O władzach monopolowych nic nie napisano, zał walka z alkoholizmem nie jest obowiązkiem służbowym. Przepraszam, dziękuję.

Przytaczam tekst dotyczący tego zdarzenia w całości i w całości zamieszczam repliką kierowniczki sklepu:

Proszę o anulowanie notatki dotyczącej mnie osobiście jako kierownika sklepu. Oświadczam, że udzieliłam prawdziwej odpowiedzi, gdyż nie wolno podawać do publicznej wiadomości wyrokości starszyn, zaś Pan Redaktor artykułu winien to sprawdzić osobiście w Dyrekcji PHS, jeśli mnie nie wierzył.

Po blisko 36-letnich wzorowej pracy i faktycznej walki z alkoholizmem w ramach aktualnych w tym zakresie przepisów (co też można sprawdzić) nie mogę sobie pozwolić na ironiczne artykuły w najbardziej poczytnym regionalnym czasopiśmie.

Od redakcji: Nasz kolega napisał prawdę i Pani Kierowniczka napewno pisze prawdę. Teraz odezwie się chyba dyrektor i zacytuje stosowny przepis, my z kolei powołamy się na Prawo Prasowe, które gwarantuje dziennikarzowi dostęp do informacji. W końcu się pewnie okaże, że ilość wódki sprzedanej w jednym z zakopiańskich sklepów to jednak tajemnica, którą próbował naruszyć wścibski nad miarę redaktor. Anulujemy wszystko, co Pani sobie życzy! Przepraszamy, dziękujemy.

■ **Władysław Kochanik** z Nowego Sącza, nawiązując do dwóch spraw poruszanych — bez efektu — na naszych łamach, donosi:

1. Kierowcy czechosłowackich autokarów stale lekceważą znak zakazu wjazdu pojazdów powyżej 2,5 t, parkując przy ul. Zamenhofa we wszystkie weekendy i blokując znajdujący się tam parking przeznaczony wyłącznie dla samochodów osobowych.

2. Na zaplecza hotelu „Panorama" od lat znajduje się hałdy gruzu i popiołu, wyrzucanego luzem z miejscowej kotłowni i roznoszonego przez wiatr po okolicy. A dzieje się to pod oknami Urzędu Miasta i Prokuratury Rejonowej! Czyżby nikt nie potrafił zmusić kierownictwa hotelu do zakupienia odpowiednich pojemników?

Prosimy Rejonowy Urząd Spraw Wewnętrznych o stosowną reakcję na sygnał Czytelnika zaś kierownictwo sympatycznej „Panoramy" o rychłe i racjonalne uporanie się z popiołem.

■ Dyrektor zakopiańskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej mgr inż. **Stanisław Stasik:**

W odpowiedzi na notatkę prasową dotyczącą sprzątania śmieci podczas ich ładowania do samochodów — zawiadamiam uprzejmie, że posprzątanie wszystkich nieczystości (nie tylko popiołu) należy do obowiązków ładowaczy, którzy są wyposażeni w łopaty. Jest to sprawa systematycznie poruszana na naradach roboczych z tą grupą pracowników W razie powtórzenia się tego zaniedbania będą wyciągane konsekwencje służbowe.

Od dłuższego czasu jest to pierwsza normalna odpowiedź na krytyczną notatkę; bez dąsów, zaprzeczeń... Ale równocześnie nadmienić trzeba, że owa notka adresowana była do kilku zakopiańskich instytucji. Wszystkie pozostałe milczą.

■ **Maria Kronenberg** z Nowego Sącza skarży się na pracę biura Wojewódzkiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów. O zbadanie zarzutów i zajęcie stanowiska prosimy Obywatela Prezesa, natomiast do dyrektora Wydziału Zdrowia UW zwracamy się z pytaniem, czy nie znalazłaby możliwości skierowania naszej Czytelniczki do sanatorium w trybie przyspieszonym. Oto treść skargi:

W dniu 13 maja 1987 r. złożyłam wniosek o leczenie sanatoryjne (wraz z wszystkimi badaniami) w WZERiI w Nowym Sączu. Po kilku tygodniach zwróciłam się z pytaniem, kiedy mam się zgłosić. Otrzymałam odpowiedź, że zostanę skierowana Czekałam do 5 stycznia 1988 r. Gdy poszłam dowiedzieć się, co z moim wnioskiem, usłyszałam, że wniosek jest przedawniony. Dlaczego? Przecież 17 VII 1987 r. został zatwierdzony, a ja wszędzie nie zostałam powiadomiona, choć inni wnioskodawcy, którzy później złożyli wnioski, zostali skierowani na leczenie. Przypuszczam, że kompetentne władze powinny zająć się tą sprawą, ponieważ ci, co mają znajomości i szerokie plecy, mogą co roku do sanatorium (nie zawsze aby się leczyć), a chorzy, którzy potrzebują leczenia, czekają daremnie miesiącami. Dziwię się, że WZERiI, nie przestrzega kolejności złożonych wniosków. Jestem inwalidką II grupy, mam 61 lat, chory kręgosłup, nogi, ciśnienie, nacznia wielkowie, chory przegród pokarmowy i mam zrów chodzić na badania i jeszcze raz składać wniosek?

Podaje numer, pod którym mój wniosek był wpisany do zeszytu 163/87 i w każdej chwili mogę go okazać wnikiwać zabrałam go.

Zwracam się do Was z prośbą: pomóżcie mi albo doradźcie, co mam zrobić i jak załatwić tę sprawę.

Leningrad spowity śniegiem. Z autokaru „Inturistu" obwodzącego po mieście oprowadzeńcą wycieczki — zorganizowaną przez Biuro Turystyczne TPPR „Kalinka" — trudno dostrzec do niedawna wszechobecne dekoracje i tablice z ekonomicznymi zadaniami. Przekonam się później, że tak jest nie tylko nad Zatoką Fińską. Mniej olbrzymich plansz, więcej barw w odcieniy przechodnim.

Zakwaterowano nas w hotelu „Moskwa" nad Newą. Kolos z salami bankietowymi i bezszelestnymi windami. W restauracjach nie podaje się napojów alkoholowych, wódka i szampan tylko w night-barach za. walutę wymienianą. Pokoje z kolorowymi telewizorami, łazienki w szafkach łóżkach i z głębokimi wannami. W hotelach królują Finowie, którzy do leningradzkiego obwodu przyjeżdżają bez wiz.

„Szwedzki stół" pozwala dobrać do woli apetycznych przystawek, pomarańcz, kawioru, smakowitych ryb. Pobudzają sjestę przerywa pukanie do drzwi — *Czy macie coś do sprzedania?* Pytają o zegarki kurtki, modne spódnice, kosmetyki. Nasze krawieckie wyroby nie wzbudzają specjalnego zainteresowania. „Czarny rynek" radzieckí stał się bardzo wybredny: zapłaci dobrze, ale za towar extra lub mający znamię egzotyki.

Jako urodzony legalista przerywam pokątny „rozgawór". Pora na zwiedzanie miasta, w którym przebywać będziemy zaledwie kilkadziesiąt godzin. Krócej niż Mirelle Mathieu, która niedawno przyjechała z jednym koncertem, ale zauroczona Leningradem pozostała tu o tydzień dłużej.

Nie sposób przyjrzeć się dokładnie w ciągu dwóch, trzech dni temu miastu. Dawny Petersburg — w przeciwieństwie np. do Krakowa czy Lwowa — zbudowane od razu, w pierwszej połowie osiemnastego wieku. Na następną, w podobnym tempie założoną stolicę trzeba było czekać ponad dwa stulecia — do czasów budowy Brasilii.

Leningrad to kolebka rewolucji, miasto niezłomne, które wytrzymało 900-dniową blokadę hitlerowską, wreszcie — największy po Moskwie ośrodek przemysłowy i kulturalno-naukowy Kraju Rad. Miasto z racji wyjątkowego nagromadzenia zabytków architektury i zbiorów sztuki nazwane Paryżem Północy. Miałem okazję być latem ub. roku nad Sekwaną i porównać Leningradu z Paryżem uważam za niezwykle trafne. 5-kilometrowy Newski

Jerzy Leśniak

Z „Kalinką" w Leningradzie

Prospekt to jakby Pola Elizejskie, leningradzkie Pola Marsowe podobne do tych za Wieżą Eiffla. I tu, i tam chodne piękne budowli, rydwanów chwały, łuków triumfalnych, kolumn, mostów, pomników. Przypomnę się świetna literatura — Newski Prospekt uwiecznił dla pokoleń Gogol, Puszkin, Tołstoj, Dostojewski. Tablice upamiętniają miejsca życia i pracy Czajkowskiego, Kryłowa, Mendelejewa.

Idziemy nad Newę. Przy kamiennym nabrzeżu Pałac Zimowy, jednym z największych muzeów świata — Ermitażem. Pracownica muzeum, NADIEŻDA ANDRIEJEWNA przedza nas przy wejściu: — *Próba obejrzenia całości zbiorów skazana jest z góry na niepowodzenie, należałoby bowiem przejść około 22 kilometrów. Gdyby w każdej z kilkuset komnat spędzić tylko minutę, co oznacza przeciętnie pół godziny, trzeba by zwiedzenie Ermitażu wypełniłoby 8—10 godzin.*

Nadieżda, znając nasz program pobytu w Leningradzie, mówiła surowe ograniczenia w zwiedzaniu. A więc przede wszystkim malarstwo zachodnio-europejskie: madonny Leonarda da Vinci, dzieła Rafaela i Botticellego, dalej — Goya i Rembrandt, francuscy impresjoniści, Rubens. Z rodzinnych akcentów: późne Jaka Matejczyńskiego — „Widok Tatr". Jakże odmówić sobie chwili zadumy przy grobowcach z mumiami Ptolomeuszów, antycznym posągu Afrodyty Taurydzkiej czy specjalnej kolekcji ze złota i kamieni szlachetnych (osobny wstęp za zamówieniem kilka tygodni wcześniej biletami).

Rozglądamy się po sklepach wystrojonych w noworoczne dekoracje. Ludzi pełno, towarów trochę mniej. Kolejki do importowane z Polski — pomadki do ust i mydełka „Pollena". Wielkie atrakcji specjalnie nie widać, choć nie brakuje np. rowerów, nart, ekspresów do kawy, eleganckich sztućców i mechanicznych zabawek. Olbrzymie lalki chodzą i mówią „mama", po ladach jeżdżą zdalnie sterowane samochody i pojazdy kosmiczne, są także miniaturowe uruchamiane za pomocą baterii, prakt i maszyn do szycia. W takiej małej pralce można wyprać np. parę skarpetek, wystarczy łyżka proszku i szklanka ciepłej wody. Coś dla starych kawalerów.

TAMARA BARISOWA, młoda przewodniczka z „Inturistu" mówi niezłą polszczyzną, choć w Polsce jeszcze nie była (babka Tamary była Polką, pisała bajki dla dzieci, nazywała się Jankowska). — *Jeżeli chce się ładnie wybrać, idę na bazar.* Tam właśnie zdobyła puchowy płaszcz i kostium z naszej firmy połonijnej. Zapłaciła słono, ale nie tylko u nas młode kobiety dadzą za szyk i elegancję każde pieniądze. Sprawa nadąsania za światową modą budzi ożywione dyskusje na łamach radzieckiej prasy, która bez parodii atakuje sklepy, przeniysłu i handlu za odziełowe bułki.

Tamara sądzi, że już niebawem wesprze męża finansowo. On jako elektronik zarabia około 200 rubli miesięcznie, popołudniami dorabia naprawiając telewizory. Przy braku mieszkania i rychłym powiększeniu rodziny nie jest to suma, z którą łatwo przetyć miesiąc. Co prawda, nadal od wielu lat na niezmienionym poziomie utrzymuje się opłaty za energię, komorne, telefony oraz podstawowe artykuły spożywcze, rosną jednak ceny towarów przemysłowych. Nie można już, jak przed kilkoma laty, kupić za jedną pensję przenośnego kolorowego telewizora. Najtańszy, z firmy „Elektronik", kosztuje teraz 395 rubli.

Aby podreperować rodzinny budżet, Tamara skończyła Studium Języków Obcych, dostała uprawnienia pilota wycieczek zagranicznych. Ale pilotów jest wielu, a wycieczek z Polski niezbyt dużo. Dwie, trzy w miesiącu.

Leningrad żegnamy nad Newą, przy krążownika „Aurora". Okręt po trzech latach starannego remontu powrócił nad newskie wybrzeże w 70. rocznicę Października. W pracach remontowych uczestniczyły wszystkie stocznie Leningradu i prawie 400 zakładów z innych miast. „Aurorze" przywrócono wygląd z października roku 1917 roku. Na prawej burcie przymocowano dwie masywne kotwice, przywrócono bojowy mostek i historyczną radiostację wraz z bocianim gniazdem. Po rekonstrukcji muzealna część krążownika zwiększyła się o 200 metrów kwadratowych.

Przed nami nocny lot do Uljanowska. Wrażenia z rodzinnego miasta Włodzimierza Lenina — w następnej korespondencji.

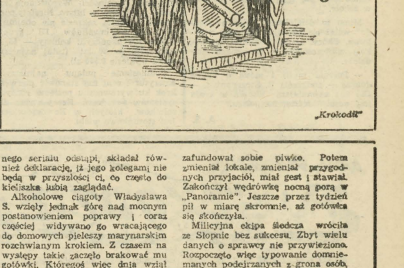

KĄCIK pptk. Czesława Glińskiego

Historię tę zainspirowało ponoć szklane okienko. W telewizji wyświetlono bowiem film o losach pewnego złoczyńcy, który z zachowania i charakteru przypominał grodzkiego przestępcę, zwanego w zainteresowanym gronie „Tulipanem", a rzeczywistości nazywającego się Jerzy Julian Kaźbabka. Do grona wielbicieli bohatera serialu należał też jeden z mieszkańców Zalesia — małej wioski pod Limanową, którému postawa „Tulipana" przypadła do gustu i chętnie utożsamiłby się z nim w działaniu i zachowaniu. Aparycja i ogłada towarzyską Władysława S. nie nadążała jednak za aspiracjami. Kandydat na takiego, co to „kochał, bił i kradł" poczuł pretensję do złośliwego losu i swe gnuśnienia czasu bardziej lopił w wódce, któréj w przeszłości nigdy nie odmawiał. Dotychczas jednak pił w miarę, teraz miarę tę zaczął przekraczać. Aż...

Zdarzyło się to pewnej niedzieli. Władysław S. wywędrował na świąteczny relaks do Limanowej i tu, solo lub w przygodnym towarzystwie, obciągnął kilkanaście kufelków, tak iż do Zalesia wrócił w nastroju optymistycznym. Całodzienne piwiowanie to było jednak mało, kupił więc w jakimś prywatnym sklepie" butelkę samogonu i udał się do rodziny w gościnę. Rodzina nie podzieliła jednak dobrego samopoczucia Władka- w związku z czym całą prawie zawartość butelki przelał on do własnego gardła. Tymczasem ostatnal, ostatnal autobus i do domu przyszło wracać piesza.

Zbudził się, gdy słońce stało już wysoko na niebie. W głowie szumiało strasznie, organizm domagał się picia. Władysław S. wpadł w zły humor, który pogłębił się jeszcze, gdy w jego pręż zawiłali funkcjonariusze Milicji. Najbardziej zainteresowały ich buty gospodarza. Obfotografowano je ze wszech stron, opisano, aż wreszcie zapytano właściciela o pochodzenie w podeszwach i obcasach pinezek. Władek zdziwił. Coś tam w głowie zaczęło mu świtać, iż podczas wczorajszej wędrówki do domu zaczepiał mu się był „Tulipanem" i wlamał się do miejscowej szkoły. Milicjanci, nie bacząc na potworniejący „kac" Władka, zawezli go na miejsce występku gdzie naocznie przekonał się, iż na podłodze rozsypana jest tam większa ilość pinezek, a napis na tablicy sławiący „Tulipana" jest jego autorstwa.

Sprawa włamywacza z Zalesia trafiła do Prokuratury. Podejrzany pod słowem honoru przyrzekł, że od naśladownictwa bohatera telewizyjnego serialu odstąpi, składał również deklaracje, iż jego koledzy, nie będą w przyszłości ci, co często do kieliszka lubią zaglądać.

Alkoholowe ciągoty Władysława S. wzięły jednak górę nad mocnym postanowieniem poprawy i coraz częściej widywano go wracającego do domowych pieleszy maznąwszóm rozchwianym krokiem. Z czasem na występy takie zaczęło brakować mu gotówki. Któregoś więc dnia wziął na kredyt z zaprzyjaźnionej, niegdaśnej gorzelnij butelkę „Śliwki" i zaczął dumać o kłopotach dnia codziennego. Nie miał wątpliwości — pieniądze musi zdobyć. Postanowił zafundować sobie piwko. Potem wyminął lokale, mniejsze przygodnych przyjaciół, miał gest i stawiał. Zakończył wędrówkę nocną porą w „Panoramie". Jeszcze przez tydzień pił w miarę skromnie, aż gotówka się skończyła.

Milicyjna ekipa śledcza wróciła ze Skopnic bez sukcesu. Zbyt wiele danych o sprawcy nie przywiezione. Rozpoczęto więc typowanie domniemanych podejrzanych z grona osób, którym arkana sztuki złodziejskiej były nieobce. W kręgu milicyjnego zainteresowania znalazł się też Władysław S. Życie przyniosło rozwiązanie słomianej zagadki wcześniej, niż się tego milicjanci spodziewali.

Mł. chor. Aleksander Faruch - komendant Posterunku MO w Kamienicy i sierż. Jan Kunicki, pełniąc służbę nocną w rejonie Posterunku, podjechali pod sklep spożywczy na osiedlu Kramarzówka. Okazało się, iż szyba w drzwiach wejściowych jest rozbita. Z zapłecza dochodziły odgłosy świadczące, iż ktoś tam „pracuje". Funkcjonariusze przystawali więc zasadzkę i wkrótce w ich ręce trafił właśnie Władysław S. Na widok funkcjonariuszy odrazu zdobyć, lecz umknąć nie zdołał. Zakuto go w kajdanki i zatrzymano. Potem poczęły z nim rozmawiać na tematy różne, w tym także włamania w Skopnicach. Zatrzymany trochę kręcił, lecz wiedza funkcjonariuszy o tym zdarzeniu była już spora i Władysław S. postawiony wobec dowodów zrezygnował z zastaczenia. Prokurator bierze pod uwagę jego dawne i obecne zasługi odesłał włamywacza na ulicę Pijarską w Nowym Sączu do miejsca, gdzie czas strasznie się dłuży.

Zakończył się więc pewien etap działalności domowniczo, bohatera przestępcy, który trafił dokładnie tam, gdzie jego wielbi idol — „Tulipan".

Śladem idola

Wladysław S. wywędrował na świąteczny relaks do Limanowej i tu, solo lub w przygodnym towarzystwie, obciągnął kilkanaście kufelków, tak iż do Zalesia wrócił w nastroju optymistycznym. Całodzienne piwiowanie to było jednak mało, kupił więc w jakimś prywatnym sklepie" butelkę samogonu i udał się do sklepu w Skopnicach, który" znał z autopsji. Wieczorem wyruszył więc Władysław S. z domu i podążał co czas jakiś „Śliwkę" szczęśliwie dotarł pod sklep. Wokół panowała nocna cisza. Zalesianin zrobił użytek z przygniesionego łomu, porozbijał szyby i stał się nocnym panem w sklepie. spożywczym-przemysłowym. Sforsowanie szuflady kasy przyniosło mu zysk niewielki, działał więc nadal. Porozpywał różne artykuły spożywcze po całym zapleczu i pokrył tę mieszaninę warstwą mąki, co dało dość ciekawe efekty kompozycyjne. W końcu wlamał się trafił na kasetę i po rozbiciu jej uzyskał ponad 50 tys. złotych, co całkiem go usatysfakcjonowało. Otarł pot z czoła, pociągnął z butelki resztę samogonu i nie opłacając się, powzedł do Kamienicy na pracowniczy autobus do Nowego Sącza. W stolicy województwa Władysław S. bawił się jak pan. Rozpoczął wędrówkę od „Śliwkowej", gdzie

Polonusy z Westfalii

Przyjeżdżają każdego roku, korzystając z miejsc w domach wczasowych FWP. W Zakopanem w czasie Świąt i Nowego Roku przebywało 150 Polaków z Westfalii w domach „Hyrny", „Krokus" i „Związkowiec". Pobyty w kraju organizuje Związek Polaków w Niemczech „Zgoda", do którego należy w RFN dwadzieścia tysięcy rodzin.

— *Wielu z nas przyjechało już po raz szósty* — powiedział nam BERNHARD SZCZEPANIAK z Bottrop. — *Czujemy się tutaj jak w rodzinnym domu.*

W „Związkowcu" przebywali członkowie chóru „Fiolek", który działa w Recklinghausen niedaleko Düsseldorfu. Chór bierze udział w Festiwalu Chórów Polonijnych, koncertuje wśród Polonii na terenie RFN, w reportażach na polskim ludowym, kolorowym, domowym.

— *Pieśń była tym, co najbardziej łączyło naszych ojców* — mówi działacz „Zgody", LEON NAGÓRSKI. — *W pracy i na ulicy mówiło się po niemiecku, śpiewało po polsku, i ta tradycja przetrwała.*

Sa czwartym, piątym pokoleniem żyjącym w Niemczech. Ich przodkowie wyjechali jeszcze w ubiegłym wieku. Pracują w kopalniach i hutach, mimo ciężkich doświadczeń nie zatracili polskości. Mówią rozmówcy wymieniają liczne przykłady, jak ich ojcowie płacili najwyższe ceny za działalność patriotyczną w okresie faszyzmu. Dziś jest inaczej, mają własny polski dom, gazetę, pomoc Towarzystwa Łączności „Polonia" w szerzeniu urządzeń polskie obywatelstwo obok niemieckiego.

— *Dzieci uczą się języka w domu* — opowiada GENA HAUSE — *albo na specjalnych kursach w Polskim Domu. Nie jest to łatwe dla dziecka, które często uczy się trzech innych języków w szkole.*

Mimo to działalność Związku „Zgoda" wciąż się rozwija, członków przybywa. Chóry, zespoły folklorystyczne, koła zainteresowań — to domena młodzieży.

— *Polonia myśli i mówi o Polsce dobrze* — podkreśla B. Szczepaniak. — *Dla nas najmniejsza ulewka w kraju jest najmiłejeńsza, bo polska.*

A. S.

Zapowiedziane w bieżącym roku podwyżki cen budzą w społeczeństwie sporo niepokoju. Dla nikogo bowiem nie jest obojętne, jaką będzie miał zawartość portfela i co za nią zdoła kupić. Niezbyt optymistyczne nastroje pogłębiają jeszcze różnorakie pogłoski co do wielkości podwyżek oraz zakresu ich rekompensowania. Brak konkretnych danych nie sprzyja tworzeniu się wśród tego tematu rzeczowej atmosfery. Najbardziej zagrożeni poczuli się emeryci i renciści. W naszym województwie jest ich około 112 tysięcy. Aby wyjaśnić wątpliwości dręczące tę grupę społeczeństwa, zwróciliśmy się do sądeckiego oddziału Zakładu Ubezpieczeń Społecznych o sprecyzowanie — w miarę możliwości — najbliższych działań tej instytucji w dziedzinie zaopatrzenia emerytalnego i rentowego.

Dyrektor oddziału, **Julian Buda**, prezes Rady Nadzorczej, **Alfred Potocki**, zastrzegają się, iż dostępne im informacje dotyczące rekompensat oraz zasad podwyższania zasiłków, nie są jeszcze wyczerpujące. Zrozumiałe więc wyjaśnić interesujące nas kwestie tylko częściowo, na miarę własnej orientacji.

Najbliższe działania ZUS to naliczenie podwyżek najniższych emerytur i rent, dokonanie rekompensat dla zdagdzenia skutków ewentualnego wzrostu cen, waloryzacja świadczeń, wyliczenie zwiększonych dodatków rodzinnych zasiłków oraz rewaloryzacja, stanowiąca drugi etap podwyżek emerytur i rent z tzw. starego portfela.

Zwiększenie najniższych emerytur i rent do kwoty 10.300 zł nastąpi w pierwszej kolejności. Wyrównania zostaną wypłacone w lutym. Niestety podwyżka w takim zakresie nie obejmuje rencistów — inwalidów III grupy, którzy nie ukończyli: kobiety — 55, a mężczyźni — 60 lat (tutaj najniższa renta wynieśie 8.500 zł).

Podniesienie pułapu najniższych emerytur i rent ma stanowić pierwszy krok ku wyrównaniu poziomu różnych systemów świadczeń. Rzecz ważna dla rolników, których w Nowosądeckiem jest stosunkowo wielu.

Sporo kontrowersji gromadzi się wokół rekompensat. Związki zawodowe nie przyjęły propozycji rządowych. Można się spodziewać, że rekompensaty obejmą szerszy zakres dóbr niż to wcześniej przewidywano. Wiadomo natomiast, że wypłacane będą one równolegle z wprowadzeniem podwyżek cen.

Kolejną operacją, jaką przeprowadzi ZUS, będzie waloryzacja emerytur i rent, przyznanych do końca 1986 roku (nastąpi w marcu). Podstawę do wyliczenia zwaloryzowanych świadczeń stanowi wzrost średniej krajowej płacy w minionym roku.

W tym miejscu należy wyjaśnić, że corocznej waloryzacji poddawane są emerytury i renty, które od chwili przyznania do waloryzacji, dzieli co najmniej jeden rok kalendarzowy. Zasada ta budziła i budzi nadal sprzeciwy. By wiedz kierowane są wnioski, aby waloryzację stosować już w następnym roku po przyznaniu świadczeń. Na podobnym stanowisku stoi również ZUS.

Sprzeciwy budzą też limity wysokości zarobków dla emerytów. Proponuje się dla nich stworzenie ekonomicznych regulatorów w postaci podatku wyrównawczego w miejsce sztywnych ograniczeń wysokości płac dla emerytów. Na razie limit nadal obowiązuje, a granice zarobków w tym roku podniesione będą prawdopodobnie do 22 tys. zł miesięcznie.

Zwiększone zostaną dodatki rodzinne i zasiłki. Ich wysokość wynikać będzie z wielkości dochodu na członka rodziny (im mniejszy będzie dochód, tym większy dodatek). Na razie ZUS nie potrafi określić konkretnych danych liczbowych. Wiadomo natomiast, iż zasiłek pielęgnacyjny wzrośnie do 3.090 złotych (zasiłki pogrzebowe zwiększono już do kwoty 61.800 zł, przy czym zmierza się do wyeliminowania obowiązku przedstawiania rachunków).

Na wzrosień bieżącego roku zapowiadane drugi cykl rewaloryzacji (pierwsza była we wrześniu ubiegłego roku) emerytur i rent z tzw. starego portfela.

Przedsięwzięcia, o których powiadziano wyżej, nakładają na personel ZUS ogrom dodatkowej pracy. System komputerowy nie znajduje zastosowania w niektórych wydziałach. Około 200 ludzi z Zakładu będzie musiało przewerłować każdą teczkę akt i ręcznie dokonać potrzebnych przeliczeń (w większości będą to prace dodatkowe poza godzinami urzędowania).

Kierownictwo oddziału starannie przygotowuje każdą z operacji, pragnąc uniknąć się błędnych wyliczeń, kłopotów i sprostowań. Mimo trudnych warunków, w jakich funkcjonuje oddział nowosądecki, oczekujemy iż młody, prężny zespół wywiąże się przykładnie z powierzonego zadania.

Od stycznia bieżącego roku nowosądecki Zakład zajęcia się obsługą wypłat świadczeń wynikających z umowy polsko-czechosłowackiej. Jest to zadanie dodatkowe. Wzorcu zajmowało się dotychczas Biuro Rent Zagranicznych w Warszawie. Odbiorcy tych rent rozmieszczeni są na terenie całej Polski i Czechosłowacji.

Wypada powiedzieć jeszcze o pewnych przedsięwzięciach organizacyjno-technicznych, zmierzających do sprawniejszej obsługi klientów. W ramach programu „Horyzont — 90" nastąpi usprawnienie w krajowym systemie pracy oddziałów ZUS. Co zbyteczny, jakie na ten cel przeznaczył rząd, oddział sądecki wykorzysta 850 milionów złotych, głównie na budowę biurowca, do którego przeniosą się pracownicy z ośmiu różnych pomieszczeń w starych budynkach a kilkunastu biurach. Zainstalowane zostaną też nowe komputery, co umożliwi uruchomienie własnego ośrodka obliczeniowego.

Co na tym zyskają klienci ZUS? Jak zapewnia kierownictwo — przede wszystkim sprawną obsługę, w myśl hasła Jedna wizyta w ZUS *dla zainteresowanych sprawy.* Znaczy to dokładnie, że interesant zostanie załatwiony w ciągu jednego dnia, że oszczędzi się mu biegania za zbędnymi dokumentami oraz że wydane decyzje będą prawidłowe i odpowiednio uzasadnione.

Równie ważnym punktem programu „Horyzont — 90" jest poszerzenie sieci placówek ZUS, tak aby mieszkańcom każdej miejscowości województwa nie musiał dla załatwienia sprawy przebyć więcej niż 20 kilometrów i nie poświęcał na podróż więcej niż godzinę. W tym celu obok już istniejących (w Gorlicach, Rabce i Zakopanem), utworzone zostaną placówki w Limanowej, Krynicy oraz w Nowym Targu (z filią w Szczawnicy).

Portfel emeryta

Jerzy Lipowski

ANNA SZOPIŃSKA
PO SZKODZIE

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

W podłożu — jak w „czarnej skrzynce" — zapisała się działalność dzisiejszych zakładów, a potem bazy RDP: wstępne rozpoznanie geologiczne przeprowadzone niedawno ujawniło toporce świeżego ciągu najedowego stare przewarstwienia smoły i asfaltu.

— *Nie mam podstaw zakładać, że ta smoła* (tj. wypłynięcie oleju naftowego z przesiąkniętego nim gruntu w sierpniu ubiegłego roku) *jest jedyną, jaka miała tu miejsce. Albo inaczej: zwarta być może miała miejsce wcześniej* — orzekł geolog.

*

W roku 1979, uzyskawszy od Wydziału Rolnictwa UW pozwolenie wodno-prawne, państwo Figlowie z Nowego Targu na terenie wydzierżawionym od Urzędu Miasta w Czarnym Dunajcu (a przyległym do bazy RDP) założyli prywatne gospodarstwo rybne, wykorzystując pozbrzeżne wyrobiska. Gwoli ścisłości trzeba dodać, że w myśl aktualnych wymogów obszar ten powinien stanowić część strefy ochronnej wokół bazy, a dyrekcja RDP kwestionuje teraz pozwolenie wodno-prawne jako wydane bez jej zgody i udziału. Dopiero teraz — choć przecież trudno zakładać, że właściciele gospodarstwa rybnego nie wiedzieli, na jakie sąsiedztwo narażają swoje potwory, a kierownictwo bazy nie zauważyło, wcześniej, jaka hodowla ponosiła za płotem.

Pstrąg tęczowy to ryba szlachetna, wiąże się tylko ze wodami czystych. Stawy zasilała Młynówka — potok, który podobnie jak Łososiowy Potok mieści się w II klasie czystości. Przez pięć lat pstrągowy narybek w miarę spokojnie przybierał na wadze, a osobniki dojrzałe trafiały m. in. do kotłów „Kasprowego". Były lata, kiedy gospodarstwo oddawało 9—10 ton ryb.

W lipcu osiemdziesiątego czwartego roku pstrągi zaczęły wypływać brzuchami do góry, były rozdęte, na wnętrznościach pojawiły się plamy pigmentu.

Zastępca dyrektora RDP, **Henryk Fus**, który z racji stanowiska zajmuje się sprawami ochrony, dziś nie jest całkowicie przekonany, że

pierwsze śnięcie

zawinione było przez Wytwórnię, bowiem w tym samym czasie na potoku Chochołowskim, powyżej Młynówki, prowadzone były roboty, a w wodzie stały maszyny napędzane ropą. Ekspertyzy krakowskiego Zakładu Weterynarii i Pracowni Chorób Ryb Zakładu Higieny Weterynaryjnej ujawniają wprawdzie przyczynę:

(...) *ryby zginęły wskutek uduszenia z powodu chwilowego braku tlenu w wodzie. Można wnioskować tym, że gdy lustro wody zostało pokryte olejem i stan taki trwał dłużej — mogło zabraknąć tlenu w wodzie.*

— ale nie wskazują wytwórcy. Poza wątpliwościami był tylko fakt obecności w stawach substancji ropopochodnych i to, że dostały się tam one wraz z wodami powierzchniowymi.

Sprawa trafiła w końcu do Sądu Najwyższego, a ten zobowiązał Rejon do wypłacenia właścicielom gospodarstwa 2,5 miliona złotych tytułem odszkodowania za straty. Rok był już wtedy osiemdziesiąty szósty.

Dwa lata wcześniej sąsiedzi zza płotu, zmuszeni okresowymi brakami do magazynowania paliwa — kupili dwie cysterny po kilkadziesiąt i po ogłoszeniach, tudzież sprawdzeniu szczelności przy pomocy wody — zakopali je na odpowiednich podkładach.

Zbiorniki stywnieją w bazach muszą być sprawdzane pod względem szczelności (liczy się gaz pod ciśnieniem) i możliwość przechowania objętości paliwa — atesty wydają specjaliści. Są też zasady, które obecnie trzeba uwzględniać przy zakładaniu takich zbiorników w gruncie: winno się je umieszczać na nieprzepuszczalnym podłożu i zabezpieczać tak, by istniała możliwość kontrolowania, czy nie ma wycieków.

Zbiorników na terenie bazy było w samie pięć, dwa ropowe i dwa cysterny. Obie cysterny i jeden ze zbiorników typowych traktowano jako zbiorniki „rezerwowe" — z jednym przechodzi paliwo do urządzeń grzewczych. Atestami mogły się wylegitymować tylko dwa zbiorniki stale, cysternom brakowało punktów pomiarowych.

Cysterny sprawdzano tylko w ramach wiosennych i jesiennych przeglądów stanowisk pracy. Jeśli brak punktów pomiarowych wewnątrz, podłoże jest doskonale przepuszczalne, a widać jedynie warstwę ziemi nad zbiornikiem — szanse stwierdzenia nieszczelności w trakcie takich przeglądów są nikłe.

W okresie od osiemdziesiątego czwartego do osiemdziesiątego szóstego roku wykonano jedynie w terenie bazy pewne prace zabezpieczające: utwardzenie placu w sąsiedztwie zbiorników, obwiązanie Młynówki, wymienione też przewody, które doprowadzały paliwo do urządzeń. 14 lutego 1986 r. w związku z planowaną modernizacją bazy, Rejon wysłał do Instytutu Ochrony Środowiska we Wrocławiu zlecenie z prośbą o:

— opisali istniejące źródła zanieczyszczenia środowiska

— określili zasięg i wielkość istniejącego skażenia gruntu i wód

— zalecili, jak likwidować zanieczyszczenia i w sposób bezpieczny dla środowiska zlikwidować istniejące skażenia

— ocenili prawidłowość posadowienia zbiorników olejowych i powodowane przez nie zagrożenie dla przyrody

— określili zasady postępowania w przypadku nadawszczanego zagrożenia środowiska.

Opinia wrocławskiego IOŚ gotowa była w maju i wskazywała m. in. na zagrożenie, jakie stanowią zbiorniki w przypadku pęknięcia. Zasięgu i wielkości istniejącego skażenia nie dało się jednak ustalić bez wierceń geologicznych.

*

W gospodarstwie rybnym tymczasem nowe potrzeci dochodziły właściwej wagi. Nie opodal płotu dzielącego hodowlę od bazy Fus kopał na miał i bukrów bastro wtedy pokryło się tęczującą plamą.

wedle stawu groble

28 sierpnia 1987 r. z grobli zaczęła wycieka brunatna maź i bukrów bastro wtedy pokryło się tęczującą plamą.

WOK informuje

● W ramach „Harcerskiej zimy z Pegazem" odbędą się 23 stycznia w Nowym Sączu (Dom Kultury Kolejarza) Chorągwiane eliminacje Ogólnopolskiego Festiwalu Piosenki Harcerskiej, organizowane przez Komendę Chorągwi ZHP im. Janka Krasickiego przy współpracy Koratorium Oświaty i Wychowania.

● 24 stycznia Miejski Ośrodek Kultury w Nowym Targu organizuje doroczny przegląd dorobku zespołów regionalnych z miasta i regionu nowotarskiego pn. *„Prezentacje zespołów folklorystycznych"*. Impreza jest częścią programu obchodów rocznicy wyzwolenia Nowego Targu.

● 29 stycznia Zbiorcza Szkoła Gminna w Białym Dunajcu oraz Inspektor Oświaty i Wychowania organizują *XII Przegląd Młodych Recytatorów i Gawędziarzy im. A. Skupnia-Torka*. Celem przeglądu jest pobudzenie zainteresowań artystycznych dzieci i młodzieży poczją i prozą regionalną.

● 31 stycznia Gminny Ośrodek Kultury w Białym Dunajcu przy współpracy Wojewódzkiego Ośrodka Kultury organizuje VI Paradę Gazdowską.

● Gminny Ośrodek Kultury w Czarnym Dunajcu przy współpracy Towarzystwa Teatru i Muzyki Ludowej im. A. Knapczyka-Duchą i Oddziału Związku Podhalan w Czarnym Dunajcu organizuje w dniach 30—31 stycznia 1988 r. *IV muzykowanie na „Duchową nutę"* — przegląd muzyk, instrumentalistów i śpiewaków ludowych. Impreza upamiętnia postać Andrzeja Knapczyka, muzykanta z Cichego, który stworzył własny, oryginalny styl muzykowania i prezentowania pieśni góralskich. W przeglądzie biorą udział muzycy, instrumentaliści, zespoły śpiewacze i śpiewacy z całego Podhala.

Zaprosili nas

I sekretarz KW PZPR na spotkanie z przedstawicielami środowiska kultury i sztuki województwa;

● Prezydia Miejskiej Rady Narodowej i Rady Miejskiej PRON w Nowym Sączu na wspólną sesję z okazji 43. rocznicy wyzwolenia miasta spod okupacji hitlerowskiej;

● Biuro Wojewódzkiej Rady Narodowej na posiedzenie Rady Społeczno-Gospodarczej;

● Muzeum Archeologiczne i Etnograficzne w Łodzi oraz Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu na wystawę wczesnośredniowiecznych skarbów srebrnych w Polsce (ze zbiorów Muzeum łódzkiego) — otwarcie ekspozycji w piątek, 29 stycznia o godz. 14 w „Domu Gotyckim" w Nowym Sączu przy ul. Lwowskiej 2;

● Klub Oficerów Rezerwy przy Gorlickim Zarządzie LOK na walne zebranie z okazji 43. rocznicy Klubu;

● Międzyszkolny Ośrodek Sportowy w Rabce na zlot na Obidowej z okazji 43. rocznicy wyzwolenia miasta i gminy;

● Komitet Organizacyjny na uroczystość nadania imienia „Kurierów Sądeckich" Szkole Podstawowej nr 1 w Muszynie;

● Klub MPiK w Nowym Sączu na wystawę prac twórców Grupy Plastyków „Helena".

Wieści z Giewontu

ANDRZEJ SZYMKIEWICZ

Młodzi rządzą Zakopanem? Po ostatnich zmianach personalnych trudno na to wskazuje. Nowy sekretarze Komitetu Miejskiego: Władysław Chyeć-Spyrkowski, elektronik, ma lat 34, Leszek Rataj, ekonomista (36), nowi zastępcy naczelnika: Stanisław Walkosz, inżynier rolnik (31), Mieczysław Woźniak, inżynier elektryk (35). Nowy skład Egzekutywy KM wybrano ponadto Stanisława Łuszczka, nauczyciela (36). I sekretarz KM w Zakopanem, Marek Kozieł, ekonomista — ma lat 34, zastępcami Mikołaj Skrzetuski, geolog, najstarszy w tym gronie — lat 40.

*

Jest w Zakopanem szereg obiektów, które dawno zasłużyły na miano „historycznych". Ale podera nosząca szkłotną nazwę „Kolorowa" (zbieg Krupówek i Świerczewskiego), miał ta stanąć obok „Zakopiańcu-handlowy". Nie stanął. Dalsze losy mogłyby powstać na osiedlach „Łukaszówki" i „Słoneczne": jest wszystko: woda, energia, ciepło, tylko bloków nie ma. Kilkanaście razy przymierzano się do parceli „Janina" (na Krupówkach, tam gdzie budka z piwem). Takie i inne lokalizacje mogłyby w krótkim czasie zapewnić, jak oblicza Egzekutywa KM partii, przynajmniej 240 mieszkań.

Inne zagadnienie: krótka pamięć. Sam pan minister w latach siedemdziesiątych wmurował kamień węgielny pod nowe techniczne budowlane. Po czym zmienił tekę, zaś szkoła nazwę. Kamień, jak wiadomo, nie mówi. Tylko na dziesięć lat „przydzielono" Szkołę Podstawową nr 3 na Szkołę Sportową, w tak zwanym międzyczasie zapomniano o długu i o tym, że właściwy obiekt miano zbudować. Dalsza sprawa: dziesięć lat temu wielka woda podmyła most, na Tatarach; jedno z dwóch — albo wielka woda zmierza wielkim wodą i całkiem go zmyje, albo ktoś się nad nim zlituje. Być może doczekamy się też jubileuszowego obiektu dla Szkoły Sportowej głama na honorce rzemiosła. O „Morskim Oku" nie wspomnę.

Lata mijają, „historycznych obiektów" przybywa. Końca tego nie widać. Aliści postanowiono coś w tej materii zmienić. Otóż instancja partyjna odczyta sztuczne zapowiedzi i kogo trzeba zapytała: jak wolicie? Zakasać rękawy, czy rozejrzeć się za lżejszym zajęciem? Odpowiedź otrzymamy w tym roku. Jeśli nie to zakopiańską władzę wypuszczą do rubryki *austriackie padanie*.

*

Półci książki były tanie, zakopiańska Biblioteka mało kogo obchodzia. Ale wróciła koza do wozu. Kłopotliwa wciąż przybywa w roku ubiegłym prawie tysiąc nowych czytelników. W sumie jest ich 9.5 tysiąca, zaś każdy wypożyczył średnio w roku 1987 dziesięć książek. Byłoby więcej czytelników i wypożyczeń, gdyby udało się znaleźć czterech brakujących pracowników.

Co się czyta? Zakopianie poszukują klasyki, turyści — literatury związanej z regionem. Jedni i drudzy zaczytują się w Nenackim oraz Iwaszkiewiczach, Kseigozbiór, który liczy 170 tysięcy woluminów, powiększył się w roku ubiegłym o 3.000 pozycji.

Niegdyś były tu słynne „czwartki literackie". Od paru lat znów się odbywają, lecz z dalece mniejszą częstotliwością. Jeden z powodów: za wieczór autorski można zapłacić 1.200 złotych. Kilka przeciętnie dalej — pięć razy tyle.

*

Gdyby nie 95 działek, jakie w roku ubiegłym rozdzielono z inicjatywy instancji partyjnej (działa już pięć zespołów międzyzakładowego budownictwa indywidualnego), atmosfera wśród oczekujących na mieszkania byłaby niewesoła. Budowlani oddali ledwie kilkanaście mieszkań, planowali dwa i pół raza tyle. Kilkanaście mieszkań chciano zaliczyć „pośliźgem", ale ten numer już nie przechodzi.

Projektowanie 30-mieszkaniowego bloku trwa rok, „uzgadnianie" — drugie tyle, stosuje się technologię za drogą, zbyt pracochłonną i mało wydajną, a przy tym szkodliwą. Metr kwadratowy na osiedlu „Gardalówka" kosztuje ponad sto tysięcy. Czyli skromne mieszkanie o 50 metrach — 6 milionów! Mając taką kwotę góral myśli, o indywidualnym domku. I góral stawia! W ciągu roku. Bez „wielkiej płyty", sekretarek, kolegowych, kosztorysów. Może nadeszła pora, aby wyciągnąć z postępem w tej dziedzinie? Od czegoś trzeba zacząć: Egzekutywa KM od postawienia konkretnych zadań, „pośliźgu" miesięcznemu od pociągnięcia do odpowiedzialności projektantów osiedla na Pardalówce.

Los gospodarstwa rybnego jest w zasadzie przesądzony — nie żyjemy w czasach, kiedy potrafi mnóg bezkarnie żływać w sąsiedztwie Wytwórni Mas Bitumicznych. Pani Figlowa, która w zeszłym roku ovdowała, na co się jednak pozbyć dorobku życia w okresie, gdy jakikolwiek towar wydaje się pewniejszy od złotówki, poza tym pertraktuje z Bitumem wciąż na przyniosły ugody w punkcie dotyczącym ceny ryby „handlowej", choć RDP usiłuje dojść do wykupienia rybi i urządzeń, by zlikwidować wreszcie hodowlę i zagospodarować teren pod Obwód Drogowy.

Cała ta historia dla obu stron jest denerwująca i przykra. Awaria doprowadziła do ogromnego zanieczyszczenia wskazanych szkód w środowisku, koszta badań i likwidacji skutków wycieku pójdą w miliony, a nie ma gwarancji, że zabiegi dadzą się uzyskać.

Zapraszani wcześniej naukowcy rozkładali ręce — okazuje się, że brak nam wiedzy, doświadczenia i środków — wypadek jest zresztą precedensowy. Tylko że na terenie Polski południowej mniejszy już ponad można więcej niż 100 punktów stwarzających podobne zagrożenie dla środowiska — mniejszych i większych skażeń można się spodziewać wokół stacji CPN, zajezdni, baz, garaży...

Sprawę czarnodunajeckiej Wytwórni od grudnia bada Prokuratura Rejonowa w Nowym Targu, prowadząc postępowanie przygotowawcze i prokuratorską kontrolę przestrzegania prawa. Dokumenty i materiały, które dostarczy Wydział Ochrony Środowiska — być może rzucą nowe światło i przyjdzie jeszcze wrócić do tych wydarzeń.

LUCYNA KASZUBA

PRZETAŃCZYŁI PÓŁ WIEKU

Jan Wiktor w książce „Pieśniny Ziemia Sądecka" przywołuje tańczących podegrodzkich gędzianych w odświętne stroje do tęczy i *nawalnicy spadającej z nieba w kolorowych błyskawicach*. Wcześniej, w 1923 roku **Mieczysław Szurmiak** opisywał w wierszu wystrojonego w podegrodzki strój chłopca:

...Kosula w cyrwień haftowana cudnie,
a kaftan? retyl skrzy się i granoć,
to zaś cyrwieni kie maki w polednie
pośród kwiatuśków i zielonej nać.
Błękicie w serca, w synicie limpasy,
but karbowany ze śrybną podkową,
na kapelusie różdzka dla okrasą
sylko się widzi bajtoj kolorowa...

Szkoda, że poeta pominął milczeniem równie piękne, skrzące się kolorami zapaski, gorsety i kaftany dziewcząt. Stroje zachowane z przeszłości można oglądać w Muzeum Lachów Podegrodzkich, eksponowane na manekinach, jak też — gdy ma się trochę szczęścia — na tancerkach i tancerzach regionalnego zespołu „Podegrodzie". Była niedawno okazja, by podziwiać lachowski folklor tej podsądeckiej wsi. Zespół prowadzony przez **Edwarda Wójcika** i **Krzysztofa Sułkowskiego** obchodził pięćdziesięciolecie istnienia. Najstarsi jego członkowie pamiętają jeszcze czasy, gdy w 1937 roku kilku zapaleńców z Brzesnej: **Józef Górczyk, Adolf Kotaś, Józef Pawlik** i **Jan Wnuk** — wpadło na pomysł przygotowania na scenę ludowego tańca zwanego krzyżakiem. Młodym pomogły dyrektorka Szkoły Gospodyń Wiejskich w Podegrodziu, **Maria Gostkowska**, oraz nauczycielka, **Zofia Chrząstowska**, która została pierwszą instruktorką i kierowniczką zespołu. W latach trzydziestych, mimo biedy i zacofania, na wsi budziły się tęsknoty za lepszym życiem. Stąd wielka popularność amatorskich grup muzycznych, tanecznych i teatralnych. Wysiłący, przebierania się w niedzielne stroje przechowywane z pietyzmem przez starszych ludzi i „podróże" do sąsiednich wiosek z własnym programem — to były odległe chwile dostarczające wielu przeżyć młodzieży. Zainteresowano się dawnymi pieśniami, zaczęto je śpiewać i przerabiać na sceny. W 1938 roku zespół zwiedzał w Nowym Sączu podczas „Święta Gór". Po wojnie wznowił działalność dzięki pomocy koła Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici" oraz takim społecznikom, jak **Stefan Ciągło, Kazimierz Głuc, Józef Konstanty** i **Józef Maciuszek**. Organizowano występy dla wiejskiej społeczności i gościnne popisy w wielkich miastach — Wrocławiu, Warszawie.

Dzieje zespołu niedawno spisano w dwóch opasłych tomach kronik. Zofia i Krzysztof Sułkowscy, na podstawie zapisków, dokumentów, szkiców oraz kronik wsi Zofii i Stanisława Chrząstowskich, wspomnień najstarszych tancerzy oraz prasowych notatek odtworzyli minione pięćdziesięciolecie. Zofia Sułkowska, dyrektorka Gminnego Ośrodka Kultury, jest redowitą podegrodzianką, córką wspomnianego już Kazimierza Głuca, który w latach pięćdziesiątych zespołem „Podegrodzie". Była niedawno okazja, by podziwiać lachowski folklor tej podsądeckiej wsi. Zespół prowadzony przez **Edwarda Wójcika** i **Krzysztofa Sułkowskiego** obchodził pięćdziesięciolecie istnienia. Najstarsi jego członkowie pamiętają jeszcze czasy, gdy w 1937 roku kilku zapaleńców z Brzesnej: **Józef Górczyk, Adolf Kotaś, Józef Pawlik** i **Jan Wnuk** — wpadło na pomysł przygotowania na scenę ludowego tańca zwanego krzyżakiem. Młodym pomogły dyrektorka Szkoły Gospodyń Wiejskich w Podegrodziu, **Maria Gostkowska**, oraz nauczycielka, **Zofia Chrząstowska**, która została pierwszą instruktorką i kierowniczką zespołu. W latach trzydziestych, mimo biedy i zacofania, na wsi budziły się tęsknoty za lepszym życiem. Stąd wielka popularność amatorskich grup muzycznych, tanecznych i teatralnych. Wysiłący, przebieranie się w niedzielne stroje przechowywane z pietyzmem przez starszych ludzi i strój panny młodej i buty dla dziesięciu tancerzy. Pomagały władze gminne, powiatowe, potem wojewódzkie, jak też gospodarstwa nadrzecznych terenami w Podegrodziu wiejskim i Wspólnocie.

Kłopoty pozostały do dziś. Nadal brakuje muzyków stale współpracujących z zespołem. Planowane utworzenie szkółki ludowego muzykowania. Nie udało się z prozaicznego powodu — nie było chętnych do nauki dzieci. Próby odbywają się teraz w wielkiej widowiskowej Wiejskiego Domu Kultury, wybudowanego w połowie lat siedemdziesiątych dzięki znacznej pomocy społecznej mieszkańców wsi. Gminny Ośrodek Kultury pracuje jednak w trudnych warunkach, dysponując jednym pokoikiem i wspomnianą już salą. Niekiedy przemienia się ona w salę prób muzycznych, innym razem — w pracownię malarską. Obok Domu Kultury, zajmowanego na razie przez biura Urzędu Gminy oraz polityczne i społeczne organizacje, wyrastają mury nowego budynku. Przeprowadzka nastąpić za półtora roku. Wówczas będzie można utworzyć pracownie, kola zainteresowań, wydzielić pomieszczenia na garderoby dla tancerzy.

Szyje się nowe stroje. Wspaniałe granatowe sukno uzyskano przy pomocy Zarządu Wojewódzkiego Związku OSP, czerwone — zamówiono w Bielsku-Białej. Niezbędne do wyszywania kolorowych wzorów koraliki przywoził się ze Słowacji. Przybywa nowych tancerzy, wyszkolonych w dziecięcym zespole „Mały Podegrodzie", prowadzonym przez Kingę Wańkę, nauczycielkę miejscowej szkoły podstawowej.

W ciągu minionych lat wiele się wydarzyło. Nie sposób wymienić wszystkich podróży zespołu, wszystkich sukcesów. „Podegrodzie" uświetniało centralne dożynki w Krakowie i Warszawie. Na Międzynarodowym Festiwalu Folkloru Ziem Górskich pierwszą „Złotą Chupagę" podegrodzianie wywalczyli w 1968 roku, dwie następne — w 1972 i 1976. Były także występy w telewizji, nagrania dla Polskiego Radia, wojaże: na Węgry, do Francji i Hiszpanii, NRD i Jugosławii. Podczas podróżom dziewcząt i chłopcy poznali krainę Basków, kąpali się w Oceanie Atlantyckim, podziwiali krajobrazy nizinne i górskie pełnie Jugosławii. Edward Wójcik, prezes Gminnego Komitetu ZSL, szef OSP i kierownik zespołu twierdzi, iż perspektywy wyjazdów zagranicznych jest największą zachętą dla młodych, którzy garną się do zespołu. — *Kiedyś tańczono nie myśląc o wielkich sukcesach, dalekich wojażach. Dla wiejskiej młodzieży praca w zespole była jedyną atrakcją, szansą oderwania się od codzienności. Każdy wiedział jak tańczyć, śpiewać, instruktor jedynie dawał wskazówki, komponował program widowisk. Dziś nie ma tamtej spontaniczności. Folkloru nie czerpie się z życia, trzeba go odtwarzać. Fakt, iż zespół przetrwał pół wieku, jest ogromnym sukcesem, choć trudno go przeceniać. W naszej gminie żyje 10 tysięcy ludzi, w zespole pracuje zaledwie kilkadziesiąt osób. Czy grupa zapaleńców, uprawiających jeszcze artystyczne rzemiosło hudrowców-hafciarzy, krawców, rzeźbiarzy — zdoła na długi czas ocalić folklor okaże się za lieś lat. To co robią, dzieje się jakby na przekór czasowi, który kusi nowoczesnością, techniką, innym niż dawniej stylem życia. Wykruszają się starsi.*

Ze starej gwardii pozostało w „Podegrodziu" zaledwie osiemnaście w tym znakomita gawędziarka i miłośniczka kwiatów, **Bronisława Zimowska, Maria Bodziony, Józefa Lorczyk, Bronisław Golonka** i **Dominik Skoczeń**.

Ostatnio zespół, laureat wielu nagród zdobytych na folklorystycznych konkursach i przeglądach, wyróżniony również nagrodą Ministra Kultury i Sztuki — został uhonorowany Złotą Odznaką „Za Zasługi dla Województwa Nowosądeckiego" oraz Nagrodą Wojewody I stopnia.

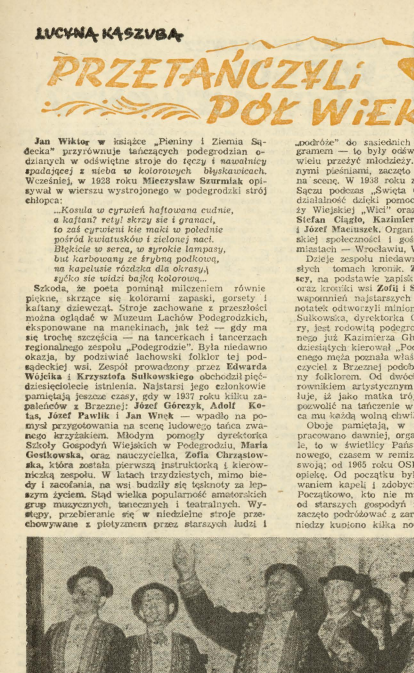

Fot. STANISŁAW CHRZĄSTOWSKI

Andrzej B. Krupiński

Mauzoleum Lenina – pomnik Rewolucji

Gdy 21 stycznia 1924 roku w Gorkach pod Moskwą zmarł Włodzimierz Lenin, zaczęto zastanawiać się, jak uczcić jego pamięć. Kilka dni później zapadła decyzja złożenia jego ciała w mauzoleum ustawionym w centralnym punkcie stolicy — na Placu Czerwonym. Tak powstało jedyne pośmiertnie zorycze drewniane mauzoleum, w którym spoczęło ciało wodza Rewolucji. Aczkolwiek niezbyt okazałe, stało się pierwowzorem wzniesionej później budowli znanej z milionów zdjęć fotograficznych, tysięcy obrazów, grafik i filmów. Projekt sporządził jeden z najwybitniejszych ówczesnych architektów radzieckich, Aleksiej Wiktorowicz Szczusiew. Miało one formę piramidy schodkowej, we wnętrzu której umieszczono trumnę z zabalsamowanym ciałem W. I. Lenina. Wejście i wyjście z piramidy umieszczone zostały w dwóch pawilonach bocznych. Zarówno mauzoleum, jak i owe boczne pawilony posadowiono dwustopniowym podwyższeniu. I to było właściwie wszystko, co wówczas wykonano.

Jeszcze w trakcie budowy pierwszego mauzoleum przygotował Szczusiew projekt innej, bardziej monumentalnej budowli. Jednak i ta miała być wzniesiona z drewna. Zaraz potem wykonał trzeci projekt, tym razem wielkiego kamiennego mauzoleum, zwieńczonego „grecką" świątynią, w której miał się znaleźć sarkofag Wodza Rewolucji, a-do której prowadziły szerokie, monumentalne schody. Widać jednak eklektyzm proponowanej budowli nie odpowiadał gustom powołanej przez Komitet Centralny WKP(b) komisji, bo w archiwum po architekcie znalazły się szkice innych jeszcze rozwiązań mauzoleum. Wreszcie w roku 1929 Szczusiew wykonał projekt bliższego dziś mauzoleum, wzniesionego w latach 1929—1930, które stanęło na Placu Czerwonym, tuż przy murze kremlowskim, pod wieżą Konendancką. Wzniesiono je z kamienia, granitu, marmurów i porfiru. Kompozycja jest symetryczna, w kształcie piramidy zwieńczonej wielokolumnowym portykiem z skomponowaną trybuną. Kolorystyczna gama mauzoleum (czerwono-czarna) podkreśla monumentalny charakter budowli. W kwadratowej sali żałobnej, mającej wymiary 10X10 m, znajduje się sarkofag z czarnego labradoru. Wznoszący się schodkowo sufit krypty powtarza zewnętrzny kształt Mauzoleum, którego fronton zdobi napis w postaci jednego tylko słowa: LENIN. Prosta, kubistyczna bryła budowli o doskonałych proporcjach stała się niejako syntezą całej modernistyczno-formistycznej architektury radzieckiej lat dwudziestych. A kim był twórca Mauzoleum Lenina?

Aleksiej Wiktorowicz Szczusiew urodził się w 1873 roku w Kiszyniowie. W roku 1891 wstąpił na Wydział Architektury Akademii Sztuk w Petersburgu, którą ukończył w sześć lat później. Jego pracą dyplomową było willa podmiejska wzorowana na starej rosyjskiej architekturze XVII wieku. Do narodowej tradycji wracał w swej twórczości przez całe życie. Jednym z największych dzieł architektonicznych Szczusiewa jest dworzec Kazański w Moskwie, którego budowę powierzono mu w wyniku konkursu. Również architektura tego dworca nawiązuje do budowlanej tradycji XVII wieku wykorzystał tu zarówno ornamentalne formy moskiewskich budowli monumentalnych, jak również tradycyjne materiały, łącząc czerwoną cegłę z białym kamieniem i nadając tym budowli specyficzny koloryt. Narodowy charakter mają też dworzec wnętrza.

W roku 1922 Szczusiew został naczelnym architektem Wszechrosyjskiej Wystawy Rolniczej. Miał więcej w tym samym czasie opracował projekt rozbudowy Moskwy, który stał się fundamentem dla socjalistycznej urbanistyki, a którego rysem charakterystycznym były konstruktywizm. W jego duchu Szczusiew projektował i inne moskiewskie

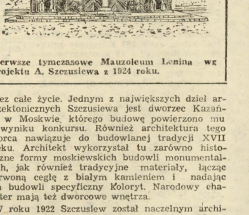

Pierwsze tymczasowe Mauzoleum Lenina wg projektu A. Szczusiewa z 1924 roku.

MACIEJ PINKWART

LEKTURY

Wesołutko!

Witam Państwa po dłuższej przerwie, spowodowanej kilkoma przyczynami, wśród których nie najbardziej błahą był brak książek do recenzowania. Czyli, jak głosi znana anegdota — „po pierwsze: nie mieliśmy armat". ...

Teraz już, na szczęście „armat" mamy pod dostatkiem, bowiem koniec ubiegłego i początek tego roku przyniósł wiele książek, o tematyce górskiej lub z górami związanych, a nawet ofiarował zakopiańczykom zmodernizowaną księgarnię samoobsługową, do której kolejki stoją (po koszyk) na mrozie równie cierpliwie jak nie opodal po wódkę. Swoją drogą, wesoły to kraj, w którym gorzała i książka są towarem równie poszukiwanym.

Niewątpliwym bestsellerem końca ubiegłego roku stała się, długo zapowiadana i niecierpliwie oczekiwana antologia humoru tatrzańskiego, wydana w „Iskrach" i znakomicie opracowana przez **Romana Hennela.**

Warto wspomnieć, że ceniony ten twórca i redaktor „Serii Tatrzańskiej", prowadzący na co dzień w krakowskim Wydawnictwie Literackim, a hobbystycznie (co nie znaczy: po amatorsku) zajmujący się malarstwem górskim — najciekawsze swoje pozycje wydał poza macierzystą oficyną. Oto przed kilku laty R. Hennel opublikował w warszawskim „Sporcie i turystyce" antologię klasyki tatrzańskiej *Tatrami urzeczeni*, dziś poszukiwaną ko biały kruk, a teraz także w warszawskim wydawnictwie „Iskry" — *Kpiarzy pod Giewontem*. Jak więc widać, z Krakowa wywodzą się nie tylko ministrowie, docenieni należycie dopiero w Warszawie...

Czy można się śmiać z gór? Z majestatycznych, przepolskich Tatr, narodowej świątyni i obiektu westchnień poetów? Ależ, oczywiście! Można śmiać się ze wszystkiego... Tym bardziej, że — jak omawiając teoretyczne prace na tematy humoru Henri Bergson, Roman Hennel we wstępie przypomina, iż najczęstszym zabiegiem jest tutaj uczłowieczanie gór — albo przez nadawanie im ludzkich cech (zwykle bardzo negatywnych..), albo przez ukazywanie działań człowieka nad „cywilizowaniem" gór. Zatem, śmiejąc się z gór, śmiejemy się — jak u Gogola — z siebie...

Satyra tatrzańska, ukazana została przez Hennela w szerokim spektrum czasowym: antologia obejmuje okres od 1840 do 1981 r. Z autorami podobnie — od **Michała Bałuckiego do Wiesława Gombrowicza.** Rozmaity jest, by tak rzec, poziom dowcipu, zależny zresztą od epoki. Może najbliższe współczesnemu pojęciu śmieszności są „Kowalki" z lat międzywojennych...

Klasą sam dla siebie jest wszakże **Andrzej Strug** swoich dwóch zakopiańskich powieściach satyrycznych sprzed I wojny światowej: *Zakopanoptikon* i *Wielki dzień*. Zwłaszcza pierwsza z nich prezentuje humor bezustannie aktualny: może po prostu problemy Zakopanego są od lat takie same i tak samo śmiesznie próbuje się je rozwiązywać?

Cieszę się ogromnie, że właśnie Roman Hennel opracował *Zakopanoptikon* dla „Serii Tatrzańskiej" i rzecz niebawem ukaże się na półkach księgarskich w całości. Na razie muszą nam wystarczyć fragmenty, zamieszczone w antologii.

Komentarz autora opracowania jest treściwy, a — rzadkie w dzisiejszych czasach — umieszczenie przypisów bezpośrednio pod stronicami, do których się odnoszą, niezmiernie ułatwia lekturę. Nie najmniejszą zaletą książki są starannie dobrane, niekiedy bardzo śmieszne, ilustracje z epoki.

Jest w *Kpiarzach*... oczywiście, i Makuszyński ze swoim felietonami. Warto by w ogóle zebrać osobną antologię zakopiańskich tekstów tego Zakopiańczyka honoru causa. Bowiem to, co pisał, jest w dużej mierze historycznym portretem Zakopanego, w manierze karykatury, rzecz jasna, ale czytelnej i rozbawiającej do dziś.

Przy Makuszyńskim mała refleksja nad poczuciem humoru i stosunkiem do satyry, dawniej i dziś: w felietonie dla pisma „Pani" pisał w 1925 r.: *Do wiadomości treściwych, które znać należy przed wyjazdem do Zakopanego, dodać trzeba tę jeszcze: jedynie należy zabrać ze sobą na cały czas pobytu; poza tym papierosy, dorożkę, światło elektryczne i pościel, dom i inne konieczne do życia drobiazgi. W Zakopanem można dostać jedynie ciupagę.*

Parę lat później Makuszyński otrzymał honorowe obywatelstwo Zakopanego. Dziś pewno otrzymałby odpis pisma do naczelnego „Pani":

Towarzyszu Redaktorze!

Biorąc do ręki Wasz organ, przeczytaliśmy w nim budzący zdumienie felieton (?) Waszego współpracownika Makuszyńskiego, podający w dobre imię naszego miasta i jego klasy pracującej. Nieprawdą jest mianowicie, że w Zakopanem „można dostać jedynie ciupagę", bowiem asortyment towarów udostępnianych turystom polskim i zagranicznym w ubiegłym roku był wyższy o 12,3% w stosunku do analogicznego okresu roku ubiegłego. Ladność miejscowa jest oburzona takim stosunkiem Waszego autora (?) do naszej miejscowości. Autor ten znany jest zresztą ze swej nierzetelności, bowiem w tym samym paszkwilu pisze, cytujemy, „przez całe lato pada tu zimny deszcz". Tymczasem wg naukowych badań miejscowego PIHM-u, w ubiegłym roku w lecie mieliśmy 14 dni bez deszczu, w tym 5 słonecznych. Żądamy opłoszenia naszego sprostowania na podstawie prawa prasowego, a Towarzysza Redaktora prosimy o pouczenie Pana (?) Makuszyńskiego o obowiązku rzetelności dziennikarskiej.

Dyrekcja, POP, Rada Zakładowa NSZZ PSS „Społem" w Zakopanem.

Do wiadomości:
Urząd Wojewódzki
KW PZPR
Urząd Patrolowy
Rzecznik Praw Obywatelskich.

A więc, do ogonka po antologię *Kpiarze pod Giewontem*!

Pół żartem, ćwierć serio

„Nie jest człowiek marmurem, musi sobie pofolgować" — pisał przed trzystu laty znakomity komediopisarz i myśliciel Stanisław Heraklitusz Lubomirski, dorzucając jeszcze refleksję, że nawet cnota „po długich dziełach wysilić musi swój impet". Toteż szanując i podziwiając (no i — uprawiając!) cnotę, nie pogardzajmy wszakże, od czasu do czasu, i przyjemną uciechą, zawsze zamiętając, że humor ocieplą, komizm bawi, a uśmiech — byle tylko nie gorzki ani zjadliwy — uspokaja, rozwesela i łagodzi.

Juliusz Wiktor Gomulicki

W Nowym Sączu, w Muzeum Okręgowym do końca stycznia czynna jest wystawa ze zbiorów RUDOLFA GOŁĘBIOWSKIEGO, zatytułowana „Pół żartem, ćwierć serio". W pomysłowo zredagowanym zaproszeniu, ozdobionym rysunkiem Jerzego Flisaka, który przedstawił właścicieli kolekcji zabawnych kart pocztowych, plakatów i humorystycznych czasopism z dawnych lat jako drapieżnego bibliofilskiego ptaka, zamaczono: *Mówcie: Ty przyjść, wziąwszy jednakże ze sobą szczyptę poczucia humoru i jakiś żart stosowny. Przewidywane i nieprzeciętnyone niespodzianki. Bez uśmiechu na obiecu nie wpuszczamy".*

Nieczęsto zdarza się okazja, by obejrzeć ekspozycję tak sympatyczną, pozbawioną dostojeństwa i powagi. Rudolf Gołębiowski, krakowianin, od wielu lat aktor warszawskiego Teatru „Syrena", zakochany w naszym regionie wędrowiec i wędkarz, przywiózł do Sącza wystawę, którą poprzednio prezentował w Muzeum Karykatury w Warszawie. Warto ją obejrzeć. Zastanawiające, iż niedyś, (w czasach trudnych, pełnych napięć) humor częściej towarzyszył codziennemu życiu niż dziś. Wydawano wiele satyrycznych czasopism, naszpikowanych dykteryjkami kalendarzy. Drukowano karty pocztowe z zabawnymi rysunkami i wierszykami, które wyśmiewały wady rodaków. Wysyłając taką kartę na prima aprilis można było zaartować ze skąpej teściowej, oszyciel lubiących w nadmiarze mocne trunki lub „spódnicki", nowobogaczki z pełnym trzosem lecz pustą głową.

Wśród eksponatów pomysłowo skomponowanych przez komisarza wystawy, **Jolantę Herman**, obok rysunków i karykatur znajdziemy także karty i plakaty dotyczące Zakopanego i Krynicy. Przyjeżdżały tam tłuściochy z wypchanymi portfelami, wyjeżdżali wychudzeni biedacy z pustymi kieszeniami. Tak widzieli skutki kuracji rysownicy. Którzy z krynickich gości i dziś nie wschładzali wysłuchać koncertu Orkiestry Zdrojowej, zatytułowanego *Marzenia uśpionego chloroformem?* Kto zwróciłby uwagi na zapoznanie do Jamy Michalika na *zwykłe karnawałowe orgie?*

Żal, iż zbytnią spowaziniałemy, że plakaty reklamujące imprezy niczym nie przyciągają, są szablonowe i drętwe.

Wystawa czastki zbiorów Rudolfa Gołębiowskiego, który od czterdziestu lat gromadzi druki oraz książki dotyczące teatru, kabaretu i twórczości satyrycznej (ma zamiar przekazać je w darze Nowemu Sączowi), być może przyśpieszy odradzanie tradycji polskiego humoru.

L. K.

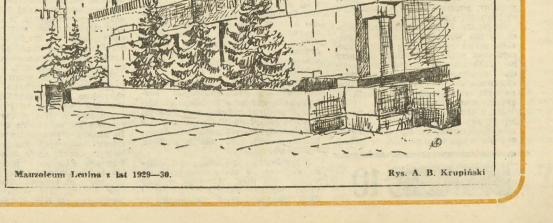

Mauzoleum Lenina z lat 1929—30. Rys. A. B. Krupiński

obiekty: budynek Centralnego Telegrafu, Bibliotekę im. W. I. Lenina, gmach Ministerstwa Kolnictwa, Akademię Wojskowo-Transportową.

Kolejnym etapem w twórczości Szczusiewa był gmach hotelu „Moskwa". Tym razem Szczusiew włączył się do pracy, gdy projekt wstępny hotelu był już gotowy. Miała to być budowla w duchu konstruktywistycznym z żelbetowym szkieletem. Z uwagi jednak na zmiany kierunku w architekturze radzieckiej, Szczusiew przeprojektował elewacje wprowadzając elementy właściwe architekturze murowanej z kamienia. Wprawdzie osiągnął przez to większą plastyczność elewacji, ale jednocześnie przyczynił się do zahamowania rozwoju myśli architektonicznej, ukierunkowując ją na historyzm i eklektyzm, którego kulminacją miała nastąpić w latach budowy moskiewskiego uniwersytetu oraz hoteli „Ukraina" i „Pekin".

Najpełniej wpływ tradycji narodowych w twórczości Szczusiewa uwidoczniła się w gmachu Teatru Opery i Baletu im. Aliszera Nawoi w Taszkiencie, którego budowę rozpoczęto przed wojną i zakończono w 1947 roku. Projektując ten gmach, Szczusiew rozwiązał równocześnie zadanie przyczne rekonstrukcje plac ze skwerem, klombami i fontannami. Tym razem w klasycystyczną bryłę teatru wpisał kolumnowe portyki oraz klasyczne podziały porządków architektonicznych: cokół, kolumny, gzymsy i attyki.

Jedną z ostatnich prac Szczusiewa był projekt stacji moskiewskiego metra „Komsomolskaja—Kolcewaja". Również i w tym przypadku wprowadził elementy charakterystyczne dla tradycyjnej architektury rosyjskiej, wykorzystując jednak twórczo dawne wzory zdobnicze. Za jego sprawą stacja ta stała się jedną z najpiękniejszych w Moskwie. Zwracają w niej szczególnie uwagę dekoracje wykonane techniką mozaiki, poświęcone tematowi zwycięstwa nad faszyzmem.

ULICE ANDRZEJA STRUGA

W grudniu minęło 50 lat od śmierci Andrzeja Struga, który — jak wielu innych pisarzy — zakochał się w Zakopanem, przemieszkiwał na Skibówkach i uwiecznił tamte czasy z wielką humorem i rumorem literackim w książce „Zakopanopticum" Zakopane z widzianości dla swego niewielkiego przemiewcy nazwało jego imieniem dawną ulicę do Białego—Boczna. Pamiętam, gdy tu jeszcze była droga wybolsta, błotnista, ciemna i niebezpieczna. Czasy poszły naprzód, ulica została ucywilizowana, przykryta asfaltem, ale to dopiero zaledwie kawałek, do mostku na Białym Potoku; dalej pod sam las, gdzie mieszka słynny mistrz lotów narciarskich, Stanisław Marusarz — ulica czeka na kosmetykę.

Ulica Andrzeja Struga, cicha dawniej, staje się coraz bardziej ruchliwą i szumną, modernizmu, mimo, że wąska jezdnia nie sprzyja dużemu ruchowi motoryzacyjnemu. Odnogą w prawo, zwana ulicą Małe Zakopane, też leży „odłogiem bezasfaltowym". Na szczęście odstąpiono od zamiaru jej poszerzenia w związku z czynem musialdowy pójść pod piłę 50 dorodnych drzew (liczyłem osobiście) a pod buldożer wszystkie ogrodzenia przydomowe. Nie chwalę się jest w tym część mojej zasługi i uciechy, albowiem bronilem w prasie dotychczasowej szerokości ulicy i wystąpiłem publicznie do władz miejskich o nieposzerzanie jezdni dla szybkobieżnej motoryzacji, która nie tylko tu, ale ogółu pod Giewontem powinna być likwidowana a nie rozbudowywana. do czego niechlubnie przyczyniła się ulica PKP zastawione pasażerów, aby jechali tu pociągami ze swymi ulubionymi samochodami. Obecnie ulicy Andrzeja Struga „nawiedzana" jest ciągle przez pojazdy mechaniczne, które zapędzają się pod sam las, penetrując, czy nie udałoby się wjechać dalej, na łono przyrody. Jeden z panów kierowców (nutentyczny) zapytał mnie, gdy stając przy kiosku „Ruchu": — *Proszę pana, czy ja dobrze jadę na Giewont?*

Przy zakwiecie ulicy Andrzeja Struga stoją domy godne uwagi i wspomnienia, np. pierwszy po lewej, nazywa się „Bronisław" (dawniej własność p. Borkowskiej, dziś rozbudowany), gdzie odbywały się konspiracyjne odczyty w okresie okupacji: wygłaszał je Tadeusz Bochenek, który uczył literatury polskiej i obcej, miłośnik poezji, znający literacko ojciem języków, orędownik kultury Zakopanego. Następny obok to dom trochę dziwny architektonicznie, nie pasujący do budownictwa zakopiańskiego zwany willą „Chimera" z Chimerami przypominającymi ciekawie metodyśów z każdej strony o innym wystroju budowlanym z zielonym zaciekiem, czyli gdzieś ogrodzeń, z wodkiem na „nogi" Giewontu i na las, który ciągnie się aż pod same Regle, gdzie coraz to jakiś nowy „Giewont" wcina się i wbudowuje, żaby nie było miejsca gdzie indziej. Taka to jest dola naszych gór wysokich, ciągle atakowanych, których muszą bronić ludzie zwani z przekąsem „ochroniarzami", a wśród nich ja. Rejlan Nowy Sącz, jak mnie nazwał redaktor Janusz Roszko. Jako „odmieniec" mieszkam z rodziną w willi „Chimera" której patronuje Matyszkowicz, pełen ciągle ogniem paszczą ziwa, ogniem wężą i tułowiem kozy. Nie mojo „oko" jest ważne, lecz fakt, że w latach 1933—1937 mieszkał tutaj Michał Choromański, orzeźbiarz, sie z Harendy do Zakopanego, ze swoją matką i siostrą panią Kruszyńską; zajmował obszerne mieszkanie od frontu. Dzisiaj „Chimera" jest własnością lokatorów: redaktor Marek Sołtysik, miłośnik twórczości Choromańskiego (o którym pisze książkę) nazwał mnie „Chimerą" i ja jestem „Czymś" zamiast czonym w „Życiu Literackim", a to dlatego, że pozwoliłem sobie w tymże tygodniu w dziełach „Chimera" i „Harende" skrytykować autora Schodami w górę schodami w dół" pisząc o nim m. in.: *Pisarz Michał Choromański po, ale jego książki mają niedobrą atmosferę, zostawiając jakiś osad chemiczny w człowieku, zamieniają się jest mistrzem formy, potrafi wciągnąć z człowieka najczarniejsze zakamarki jego umysłu i odrzucić, zmieniając wciągnięte szczerze. Jednocześnie rodzi się w czytelniku pytanie: a jak tam u mnie jest, na dnie?*

Właścicielka willi „Chimera" też nie miała o Choromańskim dobrego słowa. Kreśląc o dziedzicu, zamieniał się „wyższych sfer" Zakopanego, a o Choromańskim tak wspomina: *Dla mnie najsympatyczniejsza była matka (Rosjanka), która korespondowała ze mną po francusku. Co zaś pana Michała dotyczy to tego rodzaju typ nie był dla mnie sympatyczny bo wielce zarozumiały, gdy zaś dowiedziałam się, że pobyto w Chimerze" prowadził życie upiornie towarzyskie, nie licząc się z dochodzeń, pojedź więc w dół.*

Nie tylko Michał Choromański uwiecznił „Chimerę" w kulturze Zakopanego, ale i Jósef Czyrankiewicz, malarz i rzeźbiarz, który w wybudował, a którego tablica pamiątkowa wisi na frontonie budynku, jest w willi, mieszkał i pracował w latach 1930—1935 Józef Paszkowski, artysta rzeźbiarz, 1892—1944?. Studjował w Szkole Sztuk Pięknych w Warszawie, m. in. pod kierunkiem prof. Xawerego Dunikowskiego i prof. Wittiga. Oprócz rzeźby Paszkowski uprawiał także malarstwo oraz rysunki. Dzieła artysty znajdują się w Muzeum Narodowym we Wrocławiu, w Galerii Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie i u wielu osób prywatnych. Fronton willi „Chimera" ma jeszcze wiele wdzięku miejscu dlaczego Choromański nie ma tu dotychczas swojej tablicy pamiątkowej (ani ulicy w Zakopanem)? Zasłyniał Chimerą i na tylko w Zakopanie Zakopanego jako m. in. autor powieści „Zazdrość i medycyna" (rzecz dzieje się w Zakopanem szalenie pełnym ciągłym akomaniamencie hulnego wiatru, który w psychice bohaterów czyni spustoszenia nie mniejsze niż przyrodzie tatrzańskiej. Natomiast książką „Schodami w górę schodami w dół" nie przyczynił sobie sławy, pisząc o uczczy i o kobiecie, która wyciągnęła go wraz z matką z biedy i przyzarnęła oboje pod gościnny dach swojego domu.

Po śmierci spadkobierczyni, żony Józefa Paszkowskiego — Julji — willa Chimera przeszła w ręce rodzina Uniwersytetu Jagiellońskiego w drodze testamentarnego przekazania darowizny. „Chimera" uczczy z sąsiedzką świadobliwe, domy: obok, po tej samej stronie — dom książki werbistów (misjonarzy), a na wiś z „Chimerą" „Czerniowiczówka", czyli dom sióstr albertynek, a w nim kaplica parafialna. Dalej drewniana „Kosówka" z lokatorami, i pod górką,

za potokiem, rozbudowany dom wszowy górników — „Anna-Maria" i nareszcie dom nauczycielski „Bałkan" Tuż stałe domy ma się w górę na samo wzniesienie, z którego warto zaczoczyć się widokiem Tatr Zachodnich.

ALEKSANDER ZACZYŃSKI

Andrzej Struga (Tadeusz Gałecki) to jeden z wybitnych pisarzy związanych z polskim ruchem robotniczym. Przyszedł na świat w Łódzi. Urodzenie w roku 1871. Był więzony w murach X Pawilonu Cytadeli warszawskiej za udział w tajnym ruchu studenckim. Po półtorarocznym pobycie w więzieniu został zesłany przez władze carskie do Archangielska. Po powrocie z zesłania wstąpił w szeregi PPS, brał czynny udział w rewolucji 1905 roku. Ponownie aresztowany, został skazany na wydalenie z granic zaboru rosyjskiego. Przebywał w Galicji, a później wyjechał do Paryża. Następnie czął też wtedy działalność pisarską

Gdy wybuchła I wojna światowa, wrócił do kraju i walczył jako „Legian" pod rozkazami Józefa Piłsudskiego. Po przewrocie majowym rozczarował się do rządów Piłsudskiego i odtąd aż do śmierci był w jawnej opozycji do rządzącej sanacji. Nieprzejednany, nieprzekupny, stały w poglądach wystąpił z zawzętą przeciw beprawiu, represjom i ideologicznym szykanom. Odrzucił nawet dla siebiemu mu godność członka Polskiej Akademij Literatury.

A brzeciej należał mu się ten zaszczyt ze wszech miar. Andrzej Strug widoł bowiem pracowity żywot pisarski. Autentyczny talent wocował bogato. Do najbardziej znanych utworów należą: „Ludzie podziemni", „Jutro", „Że wspomnień starego sympatyka", „W twardej służbie", „Dzieje jednego pocisku", „Portret", „Ojcowie nasi", „Mogiła nieznanego żołnierza", „Kluczi otchłani", trylogia „Żółty krzyż".

Szkoda, że się tych książek „Że wznawia.

EMIL BIELA

Jerzy Lipowski

1948—jedna partia—wspólny cel

W grudniu z okazji 39 rocznicy Kongresu Zjednoczeniowego PPR i PPS, przygotowano w Krynicy sesję popularnonaukową poświęconą temu wydarzeniu. Wprowadzeniem do sesji miały być referaty doc. dr. hab. Michała Śliwy — „Ideologiczno-polityczne podstawy zjednoczenia partii robotniczych" oraz dr. Wacława Raczkowskiego — „Zjednoczenie ruchu robotniczego w Nowosądeczkiem". W czasie sesji, w klubie literackiej dostał się Kongres Edward Grzeszczuk, udekorowano Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski Janina Gołębiewska.

Poniżej omówienie referatu dr. Raczkowskiego.

*

W roku bieżącym upływa czterdzieści lat od pamiętnego Kongresu Zjednoczeniowego PPR i PPS. Wydarzenie to zapoczątkowało polski ruch robotniczy, nadało mu nowe formy organizacyjne. Biegnące dowma nurtami działania obu partii zostało nadane postaty w podwójnym, zmierzający do ujednolicenia ich struktur i poczynań.

Powyższe PPR zakończyło trwające od pół wieku rozbieżności w polskim ruchu robotniczym. Brak jednomyślności politycznej wśród działaczy niejednokrotnie w przeszłości przesądzał o niepowodzeniach w osiąganiu zamierzonych celów. Stąd jedna z dominne było zjednoczenie obu partii na gruncie marksizmu-leninizmu.

Jeżeli chcemy śledzić historię partii, jej wpływy i rolę w rozwoju społeczno-gospodarczym, należy to robić w oparciu o uwarunkowania, w jakich działała. Nas interesuje tutaj teren dzielnicy województwa nowosądeckiego, wchodzący w owych latach w skład województwa krakowskiego i po trosze rzeszowskiego. Na ich terenach, w pracach naukowych, czy pamiętnikarskich, można spotkać głosy polemiczne spierające się o sfery wpływów PPR i PPS oraz o rolę, jaką poszczególni działacze odegrali w ruchu robotniczym, czy w ruchu wolnościowym, również w tworzeniu ludowej państwowości. Krakowskie były obszarem specyficznym, różniącym się od reszty kraju. Trzeba to wziąć pod uwagę. Wspomnieniach *Józef Czyrankiewicz: O krakowskiej PPS nie można mówić tylko jako o ideologii, zamienionej na mamy stututowymi organizacji politycznej. Wprawdzie była ona politycznie wyodrębniona, ale wpływowa, ale ogniska ścienia swoje wpływy nie tylko na klasowe związki zawodowe, lecz także, i to było charakterystyczne, Pan dość szerokie koła inteligencji, intelektualistów oraz kręgi artystyczne i literackie. Oczywiście to ideologiczne było podzielone na grupy socjalistyczne, komunistyczne i trochę komunistyczne, tj. sympatyzujące z KPZ. Jednak siłą polityczną, dominującą wówczas psychologicznie w Krakowie była PPS.*

Organizacja PPS w byłym powiecie nowosądeckim pozostawała pod bezpośrednim wpływem krakowskich lenińcy w ruchu robotniczym. Pomimo sytuacje polityczną w naszym regionie kształtowały specyficzne stosunki społeczne, gospodarcze, układy klasowe, a także obyczajowe.

Przygotowania do Kongresu i samego zjednoczenia partii rozpoczęły się wiosną 1948 roku. 21 marca wydany został wspólny okólnik KC PPR i CKW PPS, w którym stwierdzono, iż istnienie dwóch partii o wspólnych celach programowych pozbawione jest sensu, a wręcz stanowi zakodzić klasie robotniczej, 3 kwietnia na wspólnym posiedzeniu kierownictw obu partii podjęto uchwałę o przyspieszeniu prac do zjednoczenia. Jesienią dokonano weryfikacji członków. W istopadzie trwała dyskusja nad przyszłym statutem zjednoczonej partii.

Sam proces scalania PPR i PPS we wspólny organizm socjalistyczny musiał się rzeczy w powiecie nowosądeckim przebiegać nieco inaczej niż w większości regionów. Stanowiła o tym specyfika regionu dawnego województwa krakowskiego i tradycyjna tamże pozycja PPS. Była ona jedną z naliczniejszych ugrupowań w województwie i do czasu zjednoczenia zachowała przewagę liczebną nad wojewódzką organizacją PPR. W jej szeregach działali byli członkowie okupacyjnej PPS-WRN cieszący się znacznym autorytetem. Pozbawić było na obszarze zjednoczenia, gdzie PPS należała również do najsilniejszych organizacji w skali województwa. Tutaj też zachowała się przewaga liczebna PPS do czasu zjednoczenia.

W skali kraju PPR liczyła 1.007 tys. członków, na PPS 609 tys. Przewaga zatem PPR kształtowała się w stosunku prawie 2:1. W oparcia o te liczby działacze PPS zmierzyszy z obu partii we władzach przyszłej PZPR. Powiedzieć przy tym należy, iż normy te nie były automatycznie przenoszone. Aby uniknąć separatyzmu, lub fopsowania „środkich" kandydatów przez określone środowiska, przewaszono szeroko zakrojoną kampanię polityczną.

W wyborach do władz w opinwach podstawowych kierowano się przede wszystkim kwalifikacjami kandydatów, bez względu na ich uprzednią przynależność. Nie znaczy to, iż nie zdarzały się uchybienia organizacyjne. Do nieporozumień doszło m. w Warsztatach Kolejowych (dzisiaj ZNTK) w Nowym Sączu, gdzie stosunek liczby członków PPS do PPR miał się jak 562 do 141. Dokonane tam wybory zrewidowano na korzyść członków PPS-owców. Decyzje taką podjęła Egzekutywa ówczesnego KW. W miarę przechodzenia ku wyższym stopniom struktury organizacyjnej PZPR, rysowała się tendencja zwiększania udziału byłych członków PPR. Tłumaczono to tym, iż dlegać wybierając władze kierowniczą są aktualna przydatność kandydatów, mniej biorąc pod uwagę ich polityczną przeszłość.

Kampanię wyborczą do władz partyjnych w byłym województwie krakowskim zakończyła I Konferencja Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. W składzie 13 osobowej Egzekutywy 66 proc. stanowili byli członkowie PPR, przy średniej krajowej 75 proc. Proporcja ta wynikała stąd, iż w Krakowie było wielu działaczy PPS zasługujących na udział w kierowniczej wojewódzkiej Egzekutywie. Po I Konferencją zakończył się półroczny okres formowania struktur PZPR w Krakowie.

Drugim niejako nurtem działań zjednoczeniowych było porządkowanie ewidencji partyjnej. Polegało to na rejestracji członków i kandydatów oraz wymianie legitymacji. W czasie tej operacji wymiano więcej tarć wewnętrznych niż to miało miejsce w trakcie samej kampanii wyborczej. Zdarzały się nawet przypadki odmowy podpisania kwestionariusza. W sumie jednak wymiana legitymacji narzędziem tym przyczyniła się do zbliżenia środowiska PPR i PPS. Wzmocniła też dyscyplinę partyjną.

Można w tym miejscu postawić sobie pytanie, o ile powstanie zjednoczonej partii wzmocniło jej kierowniczą rolę i autorytet wśród społeczeństwa. O tym przekonamy się, oczywiście w nurt zachodzących przemian, w budownictwo socjalizmu w Polsce. Jest to temat na całą książkę dużej. Nowe struktury partii jednolitej stwarzały większe możliwości kierowania przez nią życiem politycznym i gospodarczym. Propagowanie zasad ideowych PZPR popartych szybkim rozwojem przemysłu, powodowało korzystne zmiany w świadomości ogółu. Koncepcja stworzenia szerokiego frontu ideologicznego powiodła się, zyskując społeczeństwo wokół idei budownictwa nowej Polski.

— Do maszyn rozejść się!

Podbiegamy każdy do swojej maszyny, reszta kolegów, niosąc gaśnice, płachty litery „T", chorągiewki sygnalizujące i rakietnice, pomaszerowała na lotnisko. Rozpoczynamy od wykonania lotu orientacyjnego. W pierwszej kabinie instruktor-pilot Wolf, a w drugiej. W zamocowanym w przodzie, na zastrzale skrzydła, lusterku widziałem jego twarz. Podszedł mechanik.

— Zapuszczamy?

Potwierdzające skinienie głowy Wolfa. Obok rycza już silniki innych maszyn. Mechanik wolno popuszcza śmigło dla zassania nieszanki paliwa do cylindrów silnika. Wreszcie gotowe.

— Kontakt!

— Jest kontakt!

— Wyłączone!

— Wyłączone!

— Stały, mały gaz!

Silnik zaskoczył, zakrztusił się, spłunął błękitnym dymkiem spalin z rur wydechowych i zaczął równo pracować, nagrzewając się chwilę na małych obrotach. Wreszcie próba silnika. Pełny gaz. Maszyna przestaje dreszcz, zwie się do przodu, ale podstawki u kół trzymają ją w miejscu, Wolf poleca mi wyączyć avifon. Przy okazji sprawdzam napięcie pasów bezpieczeństwa. Wtedy dał znak ręką mechanikowi, który odrzucił podstawki u kół. Drążek sterowy cofnąć do tyłu. Silnik zaczął pracować na zwiększonych obrotach i rzuszliśmy wolno w stronę naszej grupy. Szybko ustawiamy znak litery „T". Startowy machnął białą chorągiewką. Silnik ryknął znowu na pełnych obrotach i ruszyliśmy. Zauważyłem jak drążek sterowy przesunął się całkiem do przodu i wtedy położyłem nogi na sterach. Lewa ręka spoczęła na dźwigni gazu, a prawa ujęła drążek sterowy. Patrzyłem ponad maską na horizont, gdy samolot gnał już przed siebie z ogromnemi ogonami. Nagle horyzont zapadł się i byliśmy już w powietrzu. Byłem tak szczęśliwy i podekscytowany, że poczułem dreszcz podniecenia i trudno mi opanowanie drżenie nóg. Emocje te szybko ustąpiły na 100 metrach, redukując nieco obroty. Wolf wyrwał pierwszą zakręć. Spojrzałem w dół. Lotnisko było teraz po lewej ręce. Przed nami widoczny budynek szkoły z hangarem, a dalej zwarta zieleń parku, koszary i jeszcze dalej zabudowania miasta. Ciągle nasilamy wysokości. Ponownie dwa zakręty i mchawem wysokościomierz wskazał 600 metrów. Nagle silnik przyciął i maszyna pochyliona w ogryzm zaczęła ściągnięta sterwinęła po niebie. Po chwili wszystko wróciło na swoje miejsce, tylko miasto leżało po przeciwnej stronie.

— Gdzie jest lotnisko? — usłyszałem w aviofonie pytanie Wolfa.

Oderwałem wzrok od tablicy przyrządów i rozejrzałem się. Nie mogłem nigdzie odnaleźć lotniska. Wychyliłem głowę za owiewkę kabiny, by lepiej widzieć. Po twarzy smagnął mnie pęd powietrza. Byłem wściekły, że się zapędziłem i straciłem orientację. Gdy przechyliłem głowę na drugą burtę, spostrzegłem, że pionowo pod nami wynaszą się litera „T". Pokazałem z ulgą Wolfowi lotnisko i poszliśmy do lądowania. Wyzgrzałem się z kabiny i zdjąwszy, lot się już skończył i ustąpiłem miejsca następnemu z kolejki czekających. W grupie wszyscy byli podnieceni, i ci którzy już leceli, i ci, którzy na swój pierwszy lot czekali.

Od następnego dnia uczyliśmy się loto po prostej. Do 8 lipca wykonaliśmy dla opanowania tego zadania 7 lotów. Z kolei przyswajałem sobie wykonywanie skrętów zasadniczych, by wreszcie przejść do nauki ślizgów i „esów", zawanych także skoblami. Ewoluacje te były najczęściej stosowane przy podchodzeniu do lądowania, gdy należało wytracić nadmiar wysokości. Ślizgi były stosunkowo łatwe. Po zredukowaniu gazu należało lekko przydrzeć na kawowi na skrzydło i wcisnąć przeciwną nogę. Maszyna szła wtedy stromo do ziemi ślizgając się bokiem. Dla utrzymania kierunku lądowania należało wykonywać ślizgi na zmianę, raz na lewy, raz na prawy płat. Skobie polegały natomiast na wykonywaniu beta gazu skrętów o 180 stopni, równolegle do granicy lotniska i stopniowym wytracaniu w ten sposób nadmiaru wysokości. Ostatni skręt powinien być wyprowadzony na prostą do lądowania i miał już tylko 90 stopni.

Po opanowaniu tych elementów pilotażu nadszedł czas na naukę skrętów głębokich. Opanowanie tych umiejętności było znacznie trudniejsze. W czasie gdy maszyna leżała w głębokim przechyleniu zawracając na obrany kierunek lub schodziła spiralą do ziemi, następowała pozorna zmiana sterów. Ster kierunkowy działał jak w normalnym locie ster głębokości, natomiast ster głębokości działał jak ster kierunkowy, powodujący zacieśnienie lub rozluźnienie spirali czy też łuku skrętu. Wykonałem kilkoma kilka lotów na zadanie i byłem załamany. Nic mi nie wychodziło. Maszyna za każdym razem waliła mi się na łeb. Nie byłem w stanie wyprowadzić jej na linii horyzontu. Wolf wprawdzie parę razy przejął ster i wykonał pokazowe skręty, ale nadal nie rozumiałem, kiedy i jaki błąd popełniłem. Z opresji tej wybawił mnie przypadek, a raczej wypadek. Lecąc z którymś z moich kolegów, Wolf podchodził do lądowania. Planował od strony zachodniej, gdzie granicę lotniska stanowiła droga. Wybrane z przodzierzego rowu boczne stwardniało w słońcu na kamień, i leżało na przymie. Do dziś nie bardzo wiem, jak się to stało, ale maszyna Wolfa uderzyła w tę przymę i podwozie zostało w rowie, a samolot wylądował na brzuchu. Na szczęście nic się nikomu nie stało, ale konsekwencje dla Wolfa były bardzo przykre. Został natychmiast zawieszony w lotach, a następnego dnia opuścił szkołę. Jego kolega, przyzwiązany przydzielając nas pojedynczo do pozostałych instruktorów. Tak trafiłem do grupy „dryblasów", którą prowadził Sędzik.

— No, zobaczymy, co potrafisz — uśmiechał się do mnie przyjaźnie, gdy po raz pierwszy zajmowałem z nim miejsce w kabinie. — Będziemy wykonywali głębokie skręty. Kładź maszynę lotną na skrzydło akcentując równocześnie nogą. Gdy samolot będzie już przechylony, wycofaj nogę i płynnym, energicznym ruchem, ściągnij po przekątnej drążek do siebie. Pilnuj horyzontu. Jeśli maska zacznie ci uciekać w dół, podtrzymaj ją lekko górną nogą. Wszystko rób spokojnie i dokładnie, jak pokazałem.

To właśnie była różnica między Wolfem i Sędzikiem.

(4)

JAN USZ PIECZYŃSKI:

Smak powietrza

No, koło na start podeszło. Na ich... [illegible] przyszły skręt do okrążenia lotniska, odejście w prawo 4 zadanie zaczynamy na 600 metrach.

Stosownie do tych wskazówek na nakazanej wysokości zaszedłem pod wiatr. Spojrzałem na ogon samolotu i na jego przedłużenie. Obrałem sobie punkt orientacyjny, by wyprowadzić maszynę dokładnie na właściwy kierunek po 180-stopniowym zakręcie. Zredukowałem obroty silnika i skoncentując tylko nogą, położyłem lotką maszynę głęboko na skrzydło. Wycofałem nogę i zdecydowanym ruchem ściągnąłem na siebie drążek sterowy. Horyzont przekrzywił się skośnie do dołu. Ziemia zapadła się i już maszyna zawracała w ostrym zakręcie. Całą uwagę skupiłem teraz na tym, by maska szła po linii horyzontu. Gdy tylko wykazywała tendencję do uciecz w dół, podtrzymałem ją górną nogą. Wyprowadziłem dokładnie na kierunek i dodałem gazu. Dopiero wtedy poczułem, że jestem spocony. Napięcie opadło.

— Dobrze! Ten ze skręt w przeciwną stronę — usłyszałem w aviofonie głos Sędzika — będzie lepszy! Mniej nerwowo, bardziej płynnym ruchem.

Znowu oszalały młyniec ziemi. Napięta i skupiona uwaga, zdolna do reakcji w ułamku sekundy. Wreszcie powrót na lotnisko. W tym samym dniu wykonałem jeszcze dwa starty na to samo zadanie. Po lotach była odprawa, której Wolf nigdy nie robił. Jak stadko kuropatw zapadamy w trawę w cieniu hangaru. Wszyscy byliśmy u Sędzik zaczął omawiać te lotów. Starał się wychwycić każdy błąd popełniony przez któregoś z nas. Ze spokojem i humorem tłumaczył, jak należy go eliminować. Odprawę zakończył żartobliwym twierdzeniem, że „drążek sterowy to nie ceny, bo nie można wywijać jak się komu podoba".

— A ty — zwrócił się w stronę Dziaczuka — pamiętaj, że po to trzymasz nogę na pedale, żeby ster w skrzydle ściągnąć. — Ale nie martw się, nawet małpę można nauczyć latać na RWD, na woła i to też się nauczy.

Wybuchnęliśmy wszyscy gromkim śmiechem, bo tak naprawdę, to bardzo lubiliśmy Sędzika, jego humor i ciętą język. Wiedzieliśmy, że pracę swoją wykonywał z widocznym zamiłowaniem i wkładał w nią wszystkie swoje siły i umiejętność. Tak pozbyłem się niedawnych kłopotów i zwątpienia w to, czy kiedykolwiek nauczę się poprawnego wykonywania głębokich skrętów.

(Ciąg dalszy za tydzień)

GABRIELA R. DANIELEWICZ:

Pamiętnik sądeczanki

(51)

Koniec lipca

Po miesiącu wypoczęcia garderoby wybrnęło do naszej kasy pięćkoron trzydzieści centów. Zuzanna zdecydowała, że będzie to na opłatę gimnazjum Kazia i na materiały piśmiennicze Joachimowi nie podoba się to wypożyczanie za opłatą, więc zerwałam kartkę, Zuzanna przyjęła to obojętnie. W ostatnim czasie stała się zamyślona, rozsarginona, jakby nieobecna. Niestety, nie znam przyczyny. Kiedyś wspomniała, że chciałaby pojechać do Krakowa.

Sierpień

Przyszedł kolega Antosia prosić o pieniądze. Po egzaminie dojrzałości przyjął posadę w magistracie. Teraz wybiera się do Krakowa i chce odwiedzić naszego syna. Nie wiem czy Antoś jest w Krakowie, bo miał wyjechać jako korepetytor do majątku ziemskiego pod Kraków. Adres mu oczywiście dałam. Ten kolega powiedział, że w magistracie urządzają zabawę i prosił Zuzannę, by się wybrała pod naszą opieką lub jego małżonkę. Namawiałam córkę, ale ona nie wyraziła życzenia.

Koniec sierpnia

Przyszedł list od Praksedy. Jest już w Wiedniu i niedługo zacznie chodzić na lekcje śpiewu do znajomej hrabianki, Serafiny. Ciekawie pisze o Wiedniu i o swoim życiu, ale najwięcej o tęsknocie za domem. Cieszę się spełnieniem jej dziecinnych marzeń i tym, że nie przerociło się jej w głowie. Podobno hrabianka Serafina (a właściwie marszałek Ofiarowska) jest dużo poczęcia do ubrania i często z nich przyśle nam wkrótce. Zatem kufer nasz znów się napełni, bo ostatnio Zuzanna wyrzuciła trochę sukien nie nadających się ani do noszenia ani do przeróbki. Przyszła niektóre nosiła ma lat ponad trzydzieści lat. Moja tłuba suknia jest już prawie żółta, buciki mają kilkoro kości słoniowej, a po wianuszku ani śladu.

Jesień

Kazio jest już w szóstej klasie gimnazjum. Przybiegł któregoś dnia bardzo zaafrontowany, z wypiekami na twarzy. Profesor Jan Buliński wyznaczył go do deklamacji poematu Mickiewicza z okazji uroczystości rocznicowej odzyskania Ojczyzny. Syn przyniósł ze sobą niewielką książeczkę i pokazał mi kilkanaście kartek tekstu, który musi opanować na pamięć. Jest to wyróżnienie syna, lecz i wysiłek. Kazio uczy się tych poezji codziennie wieczorami po odrobieniu lekcji, czyta głośno, powtarza, zmienia głos, raz dobrzy, raz mniej, raz wzrusza i niemal szeptem, ale tak przejmująco, że aż ciarki mnie przechodzą. Profesor Buliński uczy Kazia języka ojczystego. Syn lubi profesora, podobnie jak Karola Gutkowskiego, przyrodnika i profesora Drzymuchowskiego. Gospodarzem jego klasy jest profesor Józef Czerny-Szwarcenberg, nie lubiany przez studentów i nawet dziedziczny. Uczy on historii Rzeszy ojczystego, niemieckiego, geografii. Nie znam podłoża niechęci i pogardliwego do niego stosunku gimnazjalistów, ale już Antoś wspominał tego profesora niejeden korzystnie. Być może profesor sam w tym przypadku zawinił? Z wyglądu nie podoba mi się, niepryszpiony, surowy, odpychający. Może nie potrafił, lub nie chciał wzbudzić w chłopcach respektu i autorytetu? Albo niezym im nie zaszczepił? Wielu profesorów jest godnych ze wszech miar szacunku i uznania za swoje poświęcenie, rozdawanie wiedzy, patriotycznego ducha i przywiązanie do polskości. Słyszę często ich nazwiska, powtarzał je Antoś, Teresa Kazia. Są to: Ludwik Malecki, Józef Wyrobek, Michał Sękowski, Jan Buliński, Feliks Wiśniowski, Karol Gutkowski, Jan Dworzański, Marcin Drzymuchowski.

Kazio należy do organizacji młodzieżowej. Niewiele mi o niej mówi. Spotykają się, czy wspólnie czytać historię Polski. Śpiewają polskie pieśni powstańcze. Nie przestraszą jeh to, że wyrzucą z gimnazjum, bo tej grupy grozi wydaleniem z gimnazjum. Podobno dwaj młodzi profesorowie, Kazimierz Czauderna i Wyrobek, pozwalają studentów swym zapałem i oddaniem dla Ojczyzny. Gimnazjum nowoszedcie może poszczycić się wychowaniem młodzieży w polskim duchu i krzewieniem miłości do Ojczyzny. Jak zauważyłam, za czasów Antosia i teraz Kazia, nie ma rocznicy narodowej, nie ma wspomnienia polskiego święta, żeby nie uczczono tego uroczystością. Profesorowie organizują parady, studenci deklamują poezje, śpiewają. Zokazji rocznicy śmierci Mickiewicza i Słowackiego odbywają się co roku wieczorynki ku ich pamięci, tak to wszystko potocznie. Kazio obecnie przygotowuje wiersz czy poemat na temat związany z rocznicą Mickiewicza. Jestem pełna wdzięczności dla profesorów, że nie obawiając się represji ze strony władz austriackich, budzą w chłopcach polskiego ducha i dążenie do odzyskania niepodległości. Kazio opowiadał, że w rocznicę Konstytucji 3 Maja profesor Dworzański, historyk — mówił tak płomiennie, że na sali płakano. Miał podobno za to kłopoty, opomniał go starosta, ale wrażenia na studentach pozostało. Profesor Buliński uczy polskiej literatury, recitacji poezji, recytuje uczniom wiersze Mickiewicza, zna na pamięć całego Słowackiego, rozrzewnia młodzieży opisami bohaterskich czynów naszych przodków i uroków ojczystej ziemi. Dwa lata temu na rocznicę dwusetną wiktorii wiedeńskiej profesor wygłosił cykl wykładów o królu Sobieskim. Kazio opowiadał jej wykładami profesora i usiłuje naśladować go w recytacjach. Uważam, że nasze gimnazjum mimo że uczą się w nim także Niemcy, Żydzi i Rusini, stanowi kuźnię polskości i daje mocny fundament patriotyczny. Dzięki zapałowi i wysiłkom profesorów młodzież naszą wynosi z gimnazjum zakorzenioną miłość do Ojczyzny i marzeniu o wolności kraju. Dyrektorem gimnazjum nadal jest profesor Klemensiewicz. Chodzą słuchy, że ma przejść w stan spoczynku.

(Ciąg dalszy za tydzień)

Szanowni Czytelnicy!

Sekretarz, ale serdecznie świetowali działacze i zawodnicy 65-letnie Górniczego Klubu Sportowego „Glinik". Były kwiaty i życzenia dla oddanych sportowi społeczników wytrwałe ofiarny dzięki pod batuta kapelmistrza **Romana Rzesnika** oraz sadeckich „Mających Lachów". Prezes klubu **Jan Domlecek**, zwrócił się do namielaiących licznie przedwojenne czasy działaczy kultury fizycznej w Gorlicach: — *Dziękujemy wam, że podnosiliście już wtedy sport na przyzwoity poziom.*

W sali gorlickiego domu kultury zebrali się ludzie, którzy tworzyli i tworzą nadal historię „Glinika". Ludzie rozdarci pomiędzy pracą zawodową, sportowem i życiem rodzinnym. Ludzie dużego serca, z poczuciem społecznego obowiązku. Najwięcej tych, którzy związali się z Fabryką Maszyn Górniczych i Wiertniczych. Są także delegaci z kopalni, klubów sadeckich, tarnowskich, rzeszowskich i jasielskich. Honorowy prezes „glinickiego" klubu, KAZIMIERZ KOTWICA wspomina: — *Po sukcesach naszych sportowców jakby lepiej wam się w Fabryce pracowało, jakby szybciej kręciły się obrabiarki. Za najważniejsze dokonania klubu uważam zainteresowanie gorlickiej młodzieży szlachetną rywalizacją, wpajanie jej dobrych obyczajów, szacunku dla starszych. Aby młodzież mogła należycie spożytkować swoją energię — trzeba stworzyć im temu odpowiednie warunki.*

Temu obowiązkowi starało się w ciągu 65 lat sprostać kilka pokoleń gorlickich działaczy, pionierów ruchu sportowego i turystycznego w dolinie Ropy. Cofnijmy się do lat dwudziestych. Już wtedy w Glinika Mariannie pracowali Robotniczy Klub Sportowy „Siła" prowadzący obok sekcji sportowych — kółko teatralne i bibliotekę. Z biegiem lat do historii sportowej miasta weszły takie kluby jak: „Orzeł", „Gwardia", „Unia", „Związkowiec", „Górnik", „Czerwoni", „Iskra", „Budowlani". Kontynuatorem tych tradycji jest właśnie GKS „Glinik".

Szereg nazwisk z kolekcji rodowodem zapisało się na trwałe w kronikach polskiego sportu, m. in. w latach międzywojennych: zapaśnik **Władysław Bajorek** wielokrotny mistrz kraju; hokeista **Zygmunt Kamiński** — reprezentant Polski, poległy w czasie okupacji hitlerowskiej. Po wyzwoleniu do czołowych postaci gorlickiego sportu należeli m. in.: siatkarz **Stanisław Stępkowicz**, koszykarz **Franciszek Niemiec** — olimpijczyk w 1972 roku, piłkarze **Maksymilian Kumorkiewicz**, lekkoatleci — **Emilia Kuska-Bugno** i **Józef Sura**, bokserzy — **Julian Frywiez**, **Jan i Roman Godfrydowie**, ciężarowcy — **Jan Lenartowicz**, **Stanisław Karpiel** i **Roman Wojtas**.

Oto najważniejsze dokonania poszczególnych sekcji:

PIŁKA NOŻNA: w 1947 roku (wczesny Grom!" Gdzie walczyli Jan Wawro do I ligi wspólnie z „Cracovią", AKS Chorzów, „Pomerzaninem" Toruń, Radomiakiem" i „Gedanią" w latach dwiestoletnich kontynuator „Orła" — „Górnik" trzymał się krzesła pierwszego miejsca I ligi w województwie. Niestety, młodzi gorliczanie emigrowali do możniejszych klubów, głównie do Krakowa, Rzeszowa i Mielca. Wychowankowie „Glinika" (m. in. **Tadeusz i Ryszard Trojanowiczowie**, **Jan Mierzwa**, **Ryszard Adamowicz**, **Sławomir Wojcik i Jan Sekula**) a powodzeniem wystiewowali na boiskach I i II ligi. Od 1974 roku „Glinik" niezmiennie występuje na III lidze, raz walcząc o awans, to znów broniąc się przed spadkiem.

KOSZYKÓWKA: historia tej sekcji jest ściśle powiązana ze sportowym życiorysem **Stanisława Kleinskiego**, który na wczesnych latach dorzucował się życiowego sukcesu — z grupą oddanych współpracowników dał przykład małym ośrodkom, że przy skromnych środkach finansowych można zrobić się nawet do I ligi. Obecny trener KSZYNOŚCI HAJNÓWKA — *rozdziergamy szał po spadku do II ligi. Mobilizujemy się znów do walki o powrót na „koszykarski Olimp". Marzenia to realne — w naszej szkółce prowadzone są klasy koszykarskie, w których dostrzegamy sporo utalentowanych dziewcząt.*

SIATKÓWKA: drużyna męska zdobyczono do rozgrywek liżkowych w latach międzywojennych. Słynna „nokę" tworzyli m. in. bracia **Przysiałkowie**, **Zdzisław Kostkiewicz**, **Zbigniew Łuczkiewicz**, **Tadeusz Wojtczuk**. Silny zespół na bazie szkół w Gorlicach i Kołomyszy zdobywał tereny **Lwówki Górski i Czesław Potyrała** w roku 1975. „Glinik" czterokrotnie — jako jedyny reprezentant województwa nowosądeckiego — walczył o II lige. Przykładem na parkiecie i w braci zawodowej świecił przy „Glinika" **Jerzy Gerlach** — **Wrenka**. Do kadry narodowej juniorów trafił **Mariusz Sekula** (obecnie w warszawskiej Legii). Dziś zespół, którym opiekuje się **Krzysztof Kozłowski**, wystenuje w klasie międzywojewódzkiej.

BOKS: systematyczne szkolenie bokserów rozpoczęto Owiał w roku 1961 **Bolesław Kozłowski i Mieczysław Seweryn**. Gorliczanie rywalizowali na ringach i rzeszowska Stalą". Wielką Debica. Do wyróżniających się zawodników — oprócz słynnych braci **Godfrydów** — należeli mistrzowie i wicemistrzowie okręgu: **Cezary Mazur**, **Alfred Zieliński i Roman Ludwin**. Sekcje bokserska rozwiązano w 1978 roku.

MOTORY: popularnością wśród gorliczan cieszyły się niedziwa motorowe wyścigi uliczne i terenowe. **Stanisław Hübner** uzyskał licencję zawodniczą i w 1950 roku znalazł się w czołówce Ralju Tatrzańskiego.

NARCIARSTWO: za sprawa pierwszego kierownika sekcji **Zdzisława Mościkiewicza** rozwinęła się turystyka narciarska. Silna ekipa z kilku województw przyjeżdżały na „Puchar Mazury" do czołowych zjazdowców i biegaczy najczęściej: **Zbigniew i Roman Lewiłowie**, **Jacek Zabierowski**, **Jan Zagórski**, **Jan Jarkiewicz**, **Franciszek Grabarz i Piotr Jedrych**.

LEKKOATLETYKA: zapisała piękną kartę w historii gorlickiego sportu, zwłaszcza pod opieką trenera **Zdzisława Kostkiewicza**. Nie było festynu czy święta bez lekkoatletycznych zmagań sprinterów: **Stanisława Radwańskiego** czy **Tadeusza Cieślawy** — obecnego dyrektora gorlickiego szpitala.

ZAPASY: 12 lat działalności i dziesiątki medali dla nadobecznych trenerów **Henryka Cupa** i **Jerzego Bielousa**! Zwycięstwa w ordinopolskich startakiadach młodzieży, mistrzostwach Polski juniorów.

HOKEJ NA LODZIE: uprawiano go jeszcze przed wojną na „Stawiskach". Tam właśnie odkryto talent **Zygmunta Kamińskiego**, który trafił do ŁOTH. Prym wśród miłośników hokeja wiódł **Eugeniusz Rydarowski**, który zaoczacza-Rosował Świcie wojny" z zespołem „Nafty" Krosno.

TENIS STOŁOWY: najmłodsza sekcja w klubie, która założyli nauczyciel **Józef Skorz** i instruktor harcerski **Andrzej Wojtas**. Seniorki i seniorzy występują w III lidze. **Marek Mrozek** był wicemistrzem Polski juniorów, **Jadwiga Szpyrka** — wicemistrzynią kraju młodziczek.

*

W historii klubu (i jego poprzedników) było 12 prezesów. Oto oni: **Władysław Morox**, **Aleksander Michalski**, **Stanisław Wroński**, **Józef Pikulski**, **Jan Salamon**, **Stanisław Karlic**, **Kazimierz Kotwica**, **Jerzy Leśkiewicz**, **Zygmunt Wojtasiewicz**, **Władysław Stępień**, **Stanisław Piór i Jan Domlecek**.

— *O dorobku klubu nie decyduje mnogość zasobnych w pieniądze mecenasów* — mówi dyrektor Fabryki Maszyn Wiertniczych i Górniczych CZESŁAW CHMURA. — *Ważniejsza jest życzliwa atmosfera wokół spraw kultury fizycznej, zainteresowanie pracowniczych załóg. Nasza Fabryka pokrywa m. in. koszty transportu ekip sportowych, utrzymuje lodowisko i basen. Nie zapominamy przy jubileuszu o kłopotach: zaplecze sportowe wymaga modernizacji, coraz droższy jest sprzęt. Nie ma jednak takich kłopotów, których oddani klubowi działacze nie przezwyciężą.*

65-lecie „Glinika" stało się okazją do wręczenia odznaczeń. Rada Państwa przyznała Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski zasłużonemu piłkarzowi — **Stefanowi Płucińskiemu**, Złote Krzyże Zasługi — trenerowi **Jeremiu Majeranowi**, byłemu prezesowi **Stanisławowi Pieczonce**, wiceprezesowi (urzędującemu dziś w odlewni) **Ryszardowi Surmankowi**; Srebrne Krzyże Zasługi — narciarzowi **Krzysztofowi Jamkiewiczowi**, bokserowi **Romanowi Ludwinowi**, kierownikowi sekcji koszykówki **Zbigniewowi Wołkiewiczowi**, znanemu piłkarzowi i działaczowi **Stanisławowi Wrońskiemu** oraz wieceprezesowi klubu **Tarcisiusz Gawrosowi** Brązowe Krzyże Zasługi — trenerom koszykarek i piłkarzy **Krzysztofowi Hajdukowi i Januszowi Kapuściańskiemu** oraz koszykarce **Marii Szczerbie**.

Srebrne Odznaki Zasłużonego Działacza Kultury Fizycznej otrzymali **Jan Domlecek, Ryszard Gradalski, Bolesław Janusz, Zenon Krauze** (dyrektor mocno wspierającego klub „Forestu") i **Andrzej Wojtas**. Srebrne i Brązowe Odznaki Zasłużonego dla Górnictwa PRL wręczono: **Tadeuszowi Karusowi, Maksymilianowi Kumorkiewiczowi, Józefowi Rakowi, Janowi Kurowskiemu i Wilhelmowi Nowakowi**. Złota Odznaką „Za zasługi dla województwa nowosądeckiego" udekorowano sztandar GKS „Glinik" oraz byłego kierownika drużyny piłkarskiej — **Justyna Karwatkę** i trenera siatkarzy — **Krzysztofa Kozłowskiego**.

Sprostowanie

Przed dwoma tygodniami błędnie podaliśmy, że prezesem klubu jest **Jan Salamon**. Obecnie funkcje te sprawuje **dr Jan Domlecek**. Jan Salamon był prezesem „Glinika" w latach 1956—60. Za omyłkę przepraszamy obu działaczy.

Sport szkolny

Nowy Sącz

Ligę siatkarską szkół podstawowych wygrały dziewczęta (opiekun **Tadeusz Gołowka**) z Gorlic (**Janina Helcel** — SP-8. Wśród szkół średnich najlepsze były uczennice II LO i uczniowie Zespołu Szkół Budowlanych.

W mistrzostwach miasta w tenisie stołowym pierwsze trzy miejsca przypadły **Małgorzacie Wóls** (SP-13), **Renacie Majdzie** (SP-8) i **Irenie Opece** (SP-13) oraz **Pawłowi Tokarzewi** (SP -13), **Tomaszowi Szabłowskiemu** (SP-3) i **Rafałowi Gwoździowi** (SP-13).

Turniej piłki nożnej zakończył się zwycięstwem SSL, przed SP-7 i SP-18.

Stary Sącz

W zorganizowanych przez Miejskiego Ośrodek Sportowy (którym kieruje **Lesław Żebaczyński**) zawodach tenisa stołowego wśród dziewcząt **Danuta Gordon** (Piwniczna), wyprzedziła w finale **Celinę Majerską** (Obidza) i **Krystynę Nowowiejnik** (Tylmanowa); wśród chłopców I miejsce zajął — **Artur Janik** (St. Sącz), przed **Jackiem Pietruszką** (Podegrodzie) i **Tadeuszem Wachalą** (Zabrzeć).

W turnieju piłkarskim SP Piwniczna (opiekun **Leszek Żyrakowski**) wyprzedziła SP Brzezna (**Stanisław Mazur**), SP-1 Stary Sącz (**Michał Jarzębiński**) i SP Ochotnica-Skróda (**Stanisław Jurkowski**).

Kolumnę sportową redaguje JERZY LEŚNIAK

Saneczkarstwo

Sadeckich saneczkarzy od lat trapią braki podstawowego sprzętu. — *Braki te można jednak przebroić. Najważniejsze — twierdzi prezes Okręgowego Związku Sportów Saneczkowych, RYSZARD GURBOWICZ — to jest koncepcja i program szkolenia, mieścia proca szkoleniowa. Zainteresowanie młodzieży szkolną ligą saneczkową pozwala z optymizmem patrzeć na rozdwoiestu sadeckiego saneczkarstwa.*

Ostatnie zebranie sprawozdawcze Okręgowego Związku było okazją do zewidencjonowania stanu posiadania w ligi, wyszczególnie ŁOTH, Jasielski (KTH, „Dunajec" N. Sącz, „Poprad" Muszyna i „Halice" Ustrzyki) saneczkarstwo uprawia 300 zawodników. Wiele imprez krajowych odbywa się na torze w Krynicy, który jesienią ub. roku podjęto modernizacji. Ma ona przyczynić roku przygotowuje się kapitalny remont. Scierają się dwie koncepcje: pocoma tzw. zlatkobotem w zamarzającej mierze uniezależniającego treningi i zawody od kaprysów aury (wystarczy kroić wodą i zamrożeń lub wykonania toru z drewna (dodatkowy walor — jazda na kółkach latem). O wyborze zadecyduje najprawdopodobnie rachunek ekonomiczny.

Zakończenie kariery sportowej zapowiadają obrońcy tytułu mistrza Polski w dwójkach — **Marek Skowroński i Marek Jurus** z KTH. Mają jednak zdobych następców — klubowych rywali: **Jacka Michalika i Jacka Porębę**. Niełe zapowiadają się juniorzy młodsi — **Ewa Buchała i Sławomir Glód** z „Dunajca" oraz junior **Roman Siedlarz** z KTH.

Podczas zebrania sprawozdawczego uhonorowano ludzi od lat związanych na dobre i złe z nowosądeckim saneczkarstwem. Za zasługi dla sportu i turystyki WKFiSiT UW wyróżnił sędziów saneczkarskich — **Halinę Wastag, Halinę Hebdę, Lucynę Pelakowa, Elżbietę Strach**, kierownika krynickiego toru — **Lesława Lorka**, GOPR-owca **Andrzeja Boronia**. Odznaką „Za zasługi dla sportu wyczynowego" otrzymali działacze: **Marian Dzwonarski, Barbara Rzeszut, Kazimierz Brynlarski, Aleksander Pelak, Jan Siota, dr Józef Rosko, Marek Skowroński i Marek Jurus, Lesław Lorek i Jan Rybarski.**

(LES)

Na zdjęciu: trenerzy **Jan Rybarski** (z lewej) i **Rystard Gurbowicz** wyprzeczają do boju kolejne już pokolenie amatorów saneczkowych ślizgów. Oba wyróżnione niedawno Honorowymi Odznakami Międzynarodowej Federacji Saneczkowej.

Głos Glinika

O święcie naszych sportowców — na sąsiedniej stronie.

Fot. W. PRZYBYŁOWICZ

Ocena naszych szefów

Trwa coroczny przegląd kadrowy. Obejmuje wszystkie stanowiska kierownicze, mistrzowskie i jednoosobowe specjalistów. Celem przeglądu jest ocena pracy poszczególnych osób w minionym roku. Pod uwagę brana jest efektywność, przydatność na stanowisku, wywiązywanie się z obowiązków służbowych, działalność społeczna. Ocena ta ma wyłonić kandydatów do tzw. kadry rezerwowej. Nie znaczy to jednak, że obejmujący w przyszłości kierownicze stanowiska muszą wywodzić się z tej listy. Dodatkowym celem przeglądu jest mobilizowanie pracowników do lepszej pracy.

Co roku przygotowuje się indywidualne karty oceny. Wypełnia je bezpośredni przełożony ocenianego wraz z kolektywem wydziałowym. Dla wszystkich kierowników i mistrzów stosuje się jednakowe kryteria. Karty przechowuje się przez 5 lat, a wyniki przeglądu odnotowuje w aktach osobowych.

Jak odnoszą się oceniani do opinii przełożonych i kolektywów? Z reguły podpisują indywidualne karty oceny, co oznacza, że nie mają zastrzeżeń. Dowodem na rzetelność ocen jest powtarzanie się opinii w każdym przeglądzie. Prawda, że nieczęsto w Fabryce następują zmiany na stanowiskach kierowniczych, dlatego też wyniki przeglądu wykorzystuje się tylko w znikomym stopniu. Niemniej systematyczne prowadzenie takiego „banku informacji" o kadrze jest konieczne.

Nowa wiertnica

Do znanych wyrobów „Glinika" dochodzą nowe. W końcowym montażu znajduje się wielkośrednicowa wiertnica międzypoziomowa typ WWM 1400/200, przeznaczona do wiercenia podziemnych wyrobisk w kopalniach węgla kamiennego. Takie otwory mogą być wykorzystywane do wentylacji międzypoziomowej, magazynowania surowców i jego transportu do niższych poziomów, do transportu suchej podsadzki, prowadzenia rurociągów i kabli, komunikacji i zaopatrywania odciętych górników lub ich ewakuacji. Średnica wierconych otworów może wynosić maksymalnie 1400 mm, głębokość — 200 m.

10 lat temu w Gorlicach powstały trzy podobne wiertnice, po czym zaniechano ich produkcji. Sprowadzaliśmy je za dewizy, co znacznie ograniczało możliwości zakupu. Potrzeby, w tym wypadku w kopalniach, wpłynęły na ponowienie krajowej produkcji.

Wiertnica — jak można się domyślić z przeznaczenia — jest przenośna, co nie znaczy, że mała. Waży — bez wyposażenia — kilka ton, z kompletem oprzyrządowania — ok. 50 ton. Dla ułatwienia transportu pod ziemię jest rozbierana na małe elementy.

Urządzenie to umożliwia wiercenie pionowe w górę i w dół, a także pod różnymi kątami. Najpierw wykonuje się mały otwór, tzw. pilotowy, który poszerzaczami powiększa się do potrzebnej wielkości.

Fabryka otrzymała gotowy projekt wiertnicy z Centrum Mechanizacji Górnictwa „KOMAG" w Gliwicach, jednak w dziale głównego konstruktora Fabryki przeszedł on weryfikację i przystosowanie do warunków produkcji. Przy okazji wspomnijmy o pracownikach, którzy wybitnie przyczynili się do powstania prototypu wiertnicy. W pracowni konstrukcyjnej największy wkład pracy wniósł **Andrzej Kamiński**, technologiem włodzym jest **Jerzy Przybyło**, W wydziale urządzeń wiertniczych budową wiertnicy kieruje **Henryk Marszałek**.

Mówi **Roman Olszański**, kierownik pracowni konstrukcyjnej: — *Jak to bywa w przypadku prototypu, napotykamy na problemy konstrukcyjne. Szczególnych kłopotów przysparzają nam kooperujące zakłady. Na przykład brakuje silników sterujących, dostarczanych przez gdańską „Hydroster".*

Mimo tych i innych kłopotów, inżynier Olszański jest dobrej myśli. W tym roku na pewno pierwsza wiertnica WWM przejdzie próby fabryczne i eksploatacyjne. O pierwszy egzemplarz już dopytują się kopalnie oraz Centralna Stacja Ratownictwa Górniczego. Kto go ostatecznie otrzyma — zadecyduje CMG „Komag". Po próbach Fabryka uzyskała do seryjnej produkcji wiertnicy.

To i owo

Najlepszym dowodem, że zabawy choinkowe dla dzieci pracowników są udane, jest rosnąca liczba chętnych. W ubiegłym roku bawiło się 1300 dziewcząt i chłopców, w tym roku zgłoszono ich prawie 1800! Jest się z czego cieszyć, z drugiej strony — niełatwo zabawić tak liczną gromadkę. Znacznie wzrosły też wydatki na paczki, jakie otrzymują wszyscy uczestnicy zabawy.

❖

Przybywa chętnych do zabawy, natomiast coraz mniej pracowników chce wzmocnić swoje zdrowie. Na przyszły kwartał br. Fabryka otrzymała 70 skierowań do sanatoriów, zaś wniosków złożono tylko 35. Trzeba będzie wolne miejsca oddać innym zakładom. A szkoda.

❖

Szkoła nr 4 w Gorlicach dostała od Fabryki prezent „pod choinkę" — używaną radiolę. Fabryce już niepotrzebna, szkole na pewno się przyda.

❖

Ogłoszono ogólnopolski konkurs na reportaż ukazujący działalność związków zawodowych. Hasło konkursu brzmi: „Śladem jednej sprawy". Prosimy o zgłaszanie w naszej redakcji spraw, które — zdaniem zainteresowanych — zasługują na temat reportażu.

❖

Stanisław Muzyka — kierownik działu bhp, znany i zasłużony pracownik „Glinika", wybiera się w tym roku na emeryturę. Dokładną datę pożegnania zakładu na razie trzyma w tajemnicy.

❖

Wyraźne zaniepokojenie w biurowcu wywołała decyzja dyrekcji o przeznaczeniu jednego pokoju dla... komputera. Przyjęło się ustępowanie miejsca starszym i inwalidom, ale maszynie?!

Plany i nadzieje dyrektora Pisza

Z jakimi potrzebami i problemami technicznymi „Glinik" rozpoczął bieżący rok? Na ten temat rozmawiamy ze **Stanisławem Piszem**, zastępcą dyrektora do spraw technicznych.

Jednym z ważniejszych zadaniem natury technicznej jest zapewnienie dobrej pracy obrabiarek. W Fabryce gracuje około stu maszyn innotiowanych, przy czym większość wymaga remontu, wymiany części. Na to potrzebni są wiz. Z tzw. odnisów, jakie ma do dyspozycji „Glinik" jest ich stanowczo za mało. Jedyne wyjście — to zastępowanie zagranicznych elementów krajowymi. W tej dziedzinie nole do działania mają racjonalizatorzy. Brak narzędzi także utrudnia normalną pracę wydziałów, tymczasem ich produkcji zależą tzw. „wozdów dewizowych". Np. za przymiar wierzchni — krajowy producent żąda pół dolara. Łatwo sobie wyobrazić lekcja na wymaganiu bo i innych dostawców. W staraniach o dewizy, bez których się nie obejdzie, musi Fabrycze pomóc centrala handlu zagranicznego wraz ze Wspólnotą Wesłowa.

Bieżący rok zapowiada początek gruntownej reorganizacji w pracy niektórych działów: księgowość, gospodarki materiałowej i magazynowej, bowiem wprowadzi się w nich system komputerowy. Z czasem ten system obejmie także inne komórki i wydziały. Te usprawnienia — zdaniem dyrektora Pisza — będzie wprowadzane konsekwentnie.

W najbliższych miesiącach skończy się rozbudowa hali wydziału obudów. Dzięki temu nastąpi nowe rozmieszczenie gniazd produkcyjnych, poprawią się warunki pracy i jakość produkcji.

Dyrektor pragnie, by ten rok przyniósł wiodcrne zwiększenie gospodarności i aby wszyscy dni dotychczas udział w tym miała cała załoga. — *Jest wystarczająco dużo bodźców ekonomicznych, a także zasadzki, które mogą w tym pomóc — choć sankcji wolałbym unikać.*

W osobistym planie na 1988 r. dyrektor zapisał sobie nietypowe, acz konieczne przedsięwzięcie: zjednoczenie starań robotników obsługujących obrabiarki i remontujących je. Zauważył bowiem, że tokarze, frezerzy, wiertacze często krytykują pracę służby utrzymania ruchu (i odwrotnie). Dyrektor wierzy, że obie grupy pracowników mogą dojść do porozumienia, czego efektem powinno być lepsze wykorzystanie parku maszynowego.

Ostatnio w wydziale obudów udało się pomieszczenia socjalne doprowadzić do właściwego poziomu sanitarnego. Załoga przekonała się, że tak jest o wiele wygodniej i przyjemniej. Udowodnia też, że utrzymanie czystości jest możliwe. W ubiegłym roku rozpoczęto niemal we wszystkich halach odnawianie części socjalnych. Być może bieżący rok będzie w Fabryce przełomowy i uda się wprowadzić porządek, czystość i estetykę do wszystkich pomieszczeń.

Tyle najważniejszych zadań w dziedzinie techniki. Dyrektor S. Pisz jest również wiceprezesem GKS „Glinik", patronuje sekcji piłki nożnej. Ponieważ ma ona w Fabryce wielu miłośników, zainteresuje ich przewidywania oraz plany wiceprezesa. Najważniejsze dla piłkarzy — to utrzymać najlepsze miejsce w tabeli. Jak mówi sportowcy — „utrzymać status ligowca". Ważna w tym roku przypada nowemu trenerowi. Nadchodzący sezon będzie dla niego sprawdzianem. Pomyślne wyniki rokuje piłkarzom powrót trzech zawodników ze służby wojskowej. Wiadomo na pewno, że nie będzie żadnych transferów (choć bezradny się nowy bramkarz). Drużyna jest zdana na własne siły, przy czem w planie ma zdobycie 6—8 młodych piłkarzy, którzy po przygotowaniu zasilą drużynę. — *Przede wszystkim trzeba jak najlepiej wykorzystać okres przygotowawczy przed rozgrywkami.*

Rada Pracownicza rozpoczęła działalność

Wybrana w końcu ubiegłego roku Rada Pracownicza przystąpiła do działania. Pierwszym zadaniem Rady było zaopiniowanie propozycji głównego specjalisty do spraw pracowniczych, żeby Fabryka wynajmowała prywatne mieszkania, lub podjęła dla pracowników. Członkowie Rady nie poparli takiego rozwiązania. Uzasadnili niebezpieczeństwem podwyższania cen przez gospodarzy oraz koniecznością uczestnictwa zakładu w ewentualnych konfliktach między wynajemcami i lokatorami. Rada wyraziła opinię, że w celu poprawy sytuacji mieszkaniowej należy **odzyskać mieszkania zakładowe zajęte przez osoby nie pracujące już w Fabryce oraz udzielić maksymalnej pomocy budującym domy, a zajmującym fabryczne mieszkania.**

Rada nie przyjęła też propozycji „Mostostalu" Warszawa w sprawie utworzenia *„samorządowego porozumienia pożarowego"*.

Kolumnę „Głos Glinika" redaguje KRZYSZTOF KAMIŃSKI

50 lat pod górkę

Zapewne każdy kto odwiedza Zakopane, przynajmniej raz wjechał kolejką linową na Kasprowy Wierch. Nie ma też chyba kuracjusza spędzającego czas w Krynicy, który nie skorzystałby z przyjemności wyjazdu na Góra Parkowa znajdującą się tam kolejką. Obie te atrakcje naszych górskich miejscowości wymieniłem w takiej kolejności w jakiej zostały wybudowane. Kolejka na Kasprowy Wierch uruchomiono w roku 1936, zaś na Górę Parkową w rok później.

Pierwsza jest kolejka linowa z dwoma wiszącymi wagonikami. Ze względu na konieczność niewielkiego zdalania kierunku łączy składa się z dwóch odcinków, z których każdy mierzy mniej ponad dwa kilometry. Wagonik pokonuje około kilometra różnicy wysokości w ciągu 20 minut, z prędkością 5 metrów na sekundę.

Druga — to kolejka linowo-terenowa z dwoma wagonikami kursującymi po szynach. Długość trasy wynosi 642 metry, różnica poziomów między dolną i górną stacją 148 metrów, średnie nachylenie toru około 14 stopni, a czas przejazdu trzy minuty, z prędkością trzy i pół metra na sekundę. Godzi podziwu cit fakt, że kolejkę tę wraz z dwoma budynkami dolnej i górnej stacji wykonano w niecałe pół roku: prace rozpoczęto w sierpniu, a już 19 grudnia 1937 roku oddano kolejkę do eksploatacji.

Budowę Kolei Górskiej w Krynicy podjęło na wniosek powstałej niewiele wcześniej Ligi Popierania Turystyki w Polsce. Pracowało zaledwie 150 osób — inżynierów, techników i robotników. A nie było to wcale łatwe przedsięwzięcie, zważywszy warunki terenowe. Należało wykarczować spory pas lasu i wyrównać skalisto podłoże. Prace nadzorowane przez działający w Krynicy Komitet Budowy Kolejki Górskiej, przebiegały bardzo sprawnie bez względu na pogodę. Wykonowcy wiele razy dziennie musieli niejsce pokonywać trasę na szczyt góry i z powrotem. Trzeba było przetransportować wiele ton materiałów budowlanych przy pomocy co najwyżej konnych zaprzęgów. Ułożono kilka tysięcy podkładów pod tory i ponad pół kilometra szyn, przeciągnięto line napędową, zbudowano kilka metrów oraz dwa budynki. Dolny mieścił stację wjazdowa z salą perronową, poczekalnią i kasą biletową oraz — w wykonaniu — warsztat i sąsiednie dla zawodników korzystających ze znajdującego się w pobliżu toru saneczkowego. Górny natomiast, oprócz oczywiście także hali wjazdowej i poczekalni, miał na nietrze duże restauracje i obszerne tarasy widokowe.

Na uroczyste uruchomienie kolejki na Górę Parkową w Krynicy nie zdążono kdynie otynkować dolnej stacji i wykończyć kawiarni w budynku stacji górnej. Ale to prawie nic w porównaniu z faktem, iż obecnie remont tej kawiarni trwa już prawie dziesięć lat, a peron górnej stacji jest tylko prowizorycznyż już lat kilkanaście.

Warto też wspomnieć, że od początku istnienia kolejki aż do dziś ten sam elektryczny silnik porusza urządzenia napędowe.

BOGUSŁAW ZOREK

OGŁOSZENIA

OGŁOSZENIA DROBNE

LOKALE

KHAKÓW! Garsoniera superkomfortowa 30,5 mt — sprzedam lub zamienię na samochód. Oferty 2468 „Prasa" Kraków Wiślna 3.

USŁUGI

KOMIS Sportowy przyjmie artykuły nowe i używane — sprzęt narciarski krajowy i zagraniczny, sprzęt techniczny: telewizory, magnetowidy, kamery, maszyny do pisania, sprzęt gospodarstwa domowego i inne. Zapraszamy — Zakopane, Tetmajera 17, tel. 56-28, czynne 10—17, soboty 10—14.

RÓŻNE

OFERTY matrymoniałne krajów europejskich wysyła Biuro „Mamary", Olsztyn, skrytka 236.

OBWIESZCZENIA

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego dz. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Nowego Targu z dnia 18. XI. 1967 r., nr rej. SA 6120/1339/67, Ob. **Augustyn ŻUREK**, syn Józefa, ur. 6. XII. 1958 r., zam. Lipnica Wielka 556, obwiniony o te, że w dniu 25. IX. 1967 r. ok. godz. 20 w miejscowości Lipnica Wielka kierował samochodem marki Fiat 1200, nr rej. NSC 3027 będąc pod wpływem alkoholu, został uznany winnym zarzucanych mu czynów, stanowiących wykroczenie z art. 87 § 1 KW ustawy z dnia 25. V. 1971 r. Dz. U. nr 12, poz. 114 z późniejszymi zmianami i na podstawie art. 87 § 1 KW w zw. z art. 29 i 31 KW wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wysokości 30.000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 30 dni aresztu, licząc 1 dzień pozbawienia wolności za równowaźny grzywnie w wysokości 1.000 zł oraz jako karę dodatkową zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych i innych w ruchu lądowym na 18 miesięcy z zaliczeniem okresu zatrzymania prawa jazdy, podanie orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości w prasie na koszt obwinionego. Zasądzono również zapłatę kosztów postępowania w kwocie 1.000 zł.

K-384

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego dz. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Nowego Targu z dnia 4. XI. 1967 r., nr rej. SA 6120/1137/67, ob. Jan MROWCA, syn Wojciecha, ur. 21. V. 1968 r., zam. Gronków 431, obwiniony o to, że w dniu 21. VIII. 1967 r. w Nowej Białej prowadził na drodze publicznej samochód marki Syrena, nr rej. NSB-5594, nie posiadając prawa jazdy i będąc w stanie po użyciu alkoholu, czym spowodował zagrożenie bezpieczeństwa w ruchu drogowym, został uznany winnym zarzucanych mu czynów, stanowiących wykroczenie z art. 87 § 1 KW i 95 KW ustawy z dnia 30. V. 1971 r. Dz. U. Nr 12, poz. 114 z późniejszymi zmianami i na podstawie art. 87 § 1 i 3 KW cyt. ustawy oraz art. 31 KW wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wysokości 25.000 zł z zamianą w razie nieuiszczenia w terminie na 50 dni aresztu zastępczego, przyjmując 1 dzień aresztu za równoważny grzywnie w wysokości 500 zł oraz jako karę dodatkową zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 24 miesięcy, zaliczając na poczet tej kary okres zatrzymania prawa jazdy, tj. od dnia 21. VIII. 1967 r. i podanie orzeczenia o ukaraniu do wiadomości publicznej w prasie na koszt obwinionego. Zasądzono również zapłatę kosztów postępowania w kwocie 1000 zł.

K-382

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego dz. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Nowego Targu z dnia 18. XI. 1967 r., nr rej. SA 6120/1337/67, ob. **Jan ZDANOWSKI**, syn Jana, ur. 3. V. 1953 r., zam. Nowe Bystre 101, obwiniony o to, że w dniu 25. IX. 1967 r. ok. godz. 17.20 w miejscowości Nowe Bystre kierował ciągnikiem marki Ursus nie posiadając przy sobie uprawnień do prowadzenia i będąc w stanie po użyciu alkoholu, przy czym pojazd ten nie był dopuszczony do ruchu drogowego, został uznany winnym zarzucanych mu czynów, stanowiących wykroczenie z art. 87 § 1, 95 i 94 § 2 KW ustawy z dnia 30. V. 1967 r. Dz. U. Nr 12, poz. 14 z późniejszymi zmianami i na podstawie art. 87 § 1 i 3 KW w zw. z art. 29 i 31 KW wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w kwocie 30.000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 30 dni aresztu, przyjmując 1 dzień aresztu za równoważny grzywnie w wysokości 1.000 zł oraz jako karę dodatkową zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych i innych w ruchu lądowym na okres 24 miesięcy, z zaliczeniem okresu od zatrzymania prawa jazdy oraz podanie orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości w prasie na koszt obwinionego. Zasądzono również zapłatę kosztów postępowania w kwocie 1000 zł.

K-383

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium ds. Wykroczeń przy Wojewódzie Nowosądeckim jako II instancji z dnia 19 października 1967 r., nr rej. SA. II-6120/965/67 w sprawie Ob. **Mariana ŚWIERZA**, z. Franciszka, ur. 31. VI. 1948 r., zam. Libusza 256, wskutek odwołania wniesionego przez obwinionego od orzeczenia Kolegium ds Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Gorlice, mocą którego uznany został winnym popełnienia wykroczenia z art. 92 § 2 kodeksu wykroczeń i ukarany grzywną 42.000 zł, zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych na 30 miesięcy i podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości — uchylono orzeczenie Kolegium I instancji i:

— uznano winnym zarzucanego wykroczenia
— wymierzono karę zasadniczą grzywny 30.000 zł oraz jako kary dodatkowej zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 30 miesięcy i podanie orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości w tygodniku „Dunajec" na koszt ukaranego.

K-380

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium II instancji przy Wojewódzie Nowosądeckim z dnia 18. XI. 1967 r., nr rej. SA II — 6120/1149/67 w sprawie ob. **Lecha PANERA**, syna Jana, ur. 5. VIII. 1957 r., zam. w Warszawie, wskutek odwołania wniesionego przez obwinionego od orzeczenia wydanego przez Rejonowe Kolegium ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej, mocą którego ukarano grzywną w wysokości 50.000 zł, zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 36 miesięcy, licząc od dnia 7. II. 1967 r., podaniem orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości w prasie na koszt ukaranego, zapłatą kosztów chemicznego badania krwi w kwocie 1.000 zł i zapłatą kosztów postępowania w kwocie 1.000 zł — na podstawie art. 87 § 1 i 3 k.w., 86 § 2 k.w. w zw. z art. 16 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 1. II. 1963 r. — PRD orzeczono utrzymanie w mocy zaskarżonego orzeczenia Kolegium I instancji i zapłatę kosztów postępowania II instancji w kwocie 1.500 zł.

K-381

UWAGA KIEROWCY
posiadający prawo jazdy kategorii D lub D+E!

— Czy chcecie otrzymać mieszkanie spółdzielcze w ciągu 5 lat?

JEŻELI TAK — NIE ZWLEKAJCIE!

podejmijcie pracę

w ZAKŁADZIE KOMUNIKACYJNYM WPK NR 7
w Tychach (woj. katowickie), ul. Towarowa 1, tel. 27-10-41—5

Zakład zatrudni ponadto:

- mechaników napraw poj. samochodowych
- elektryków i elektromonterów
- kierowców z kat. C
- kandydatów na kura kierowców autobusowych i trolejbusowych
- kontrolerów technicznych
- ślusarzy
- spawaczy
- murarzy

Pracując w WPK otrzymasz kompletne umundurowanie i odzież ochronną, bilet wolnej jazdy środkami komunikacji miejskiej dla siebie, żony i dzieci, możliwość wyżywienia — śniadania obiady po koku ekwiwalent pieniężny za węgiel oraz będziesz mógł spędzić urlop w atrakcyjnych ośrodkach wczasowych w kraju a także w NRD i Jugosławii.

Pracownicy WPK otrzymują nagrody jubileuszowe za 10, 15, 20, 25, 30, 35, 40, 45 i 50 lat pracy oraz dodatek za wysługę lat 5—20 proc

Przedsiębiorstwo zapewnia również wysokie zarobki w oparciu o Zakładowe Porozumienie Płacowe WPK.

Do zatrudnienia mieszkania spółdzielczego proponujemy zamieszkanie w hotelu pracowniczym

Istnieje możliwość wyjazdu na roboty eksportowe do Libii, ZSRR i na Węgry

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Krzysztof Kamiński, Lucyna Kasuba, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka (redaktor graficzny), Krzysztof Podhiera (z-ca sekretarza redakcji), Michał Sroka (redaktor techniczny), Anna Szepińska. Adres redakcji: 33-390 Nowy Sącz, ul. Wolności 49 Telefony: 238-36, 238-90 Telefaks: 6322748. Oddział w Krakowie, ul. Wielopole 1, pok 522, telefon: 22-75-88 wewn 161, telefaks: 6322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch", Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" na terenie Oddziału w Krakowie, ul. Wiślna 2, Kraków telefon 22-70-39 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201015-139-11. Nr indeksu 35657.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul Wiślna 2, Kraków telefon 22-70-39 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201015-139-11. Nr indeksu 35657.

Prenumeratorzy indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał

D-7

na ekranie

PIĄTEK — 22 I

PROGRAM I

9.30 „Domator"
9.35 „Domowe przedszkole"
10.00 DT — wiadomości
10.10 „Domator"
10.20 „Zmiennicy" — 12 — serial TP
11.20 „Domator"
16.30 Program dnia — DT
16.25 „Rambit"
16.50 „Okienko Pankracego"
17.15 Teleexpress
17.30 „Za kierownicą"
17.30 Jan Ciecierski — wspomnienie
18.25 Małe kino: „Kolacja u Napoleona"
18.50 Dobranoc
19.00 „Monitor rządowy"
19.30 Dziennik
20.00 „Zmiennicy" (12) — serial TP
21.00 „Czas"
21.30 Telewizyjna szkoła tańca
22.40 DT — komentarze

PROGRAM II

16.55 Jezyk angielski (44)
17.25 Program dnia
17.30 „Między nami rodzicami"
18.00 Kronika
18.30 Reportaż
19.00 Magazyn „102"
19.30 „Dookoła świata"
20.00 Magazyn „Piątek"
21.30 Panorama dnia
21.45 „Stary człowiek i morze" — film fab. prod. USA
23.10 „Oządźmy sami"
23.55 Wieczorne wiadomości

SOBOTA — 23 I

PROGRAM I

8.25 Program dnia
8.30 „Tydzień na działce"
9.00 „Księżniczka na grochu" — film prod. ZSRR
10.30 DT — wiadomości
10.40 „Stare, nowe, najnowsze"
11.05 „Echo z przeszłości"
11.35 „Bariery"
12.05 Antologia dramatu powszechnego: Aleksander Suchowo-Kobylin „Sprawa"
13.45 Filmy Ludwika Perskiego
14.45 Telewizja „Sobota"
14.50 „Klub muzyczny"
15.20 Inspiracje
15.35 Peters pop show
15.50 TV — prowincja
16.30 Max Linder
16.50 Dzienkum
17.05 Losowanie Dużego Lotka
17.15 Teleexpress
17.30 Rozwiązanie konkursu
17.40 „Gdzie są taśmy z tamtych lat"
18.15 „Kanał 5"
19.00 Dobranoc
19.10 „Porozmawiajmy"
19.20 Zdecyzcnie na wieczór
19.30 Dziennik
20.00 „Gangstery czas" — film prod. kanadyjskiej
21.40 Mówiąc między nami
22.10 „Cabaretro"
22.25 „Polityka i sport"
23.00 „Hit 89" — Krzysztof Krawczyk
23.45 „Literatura i eros" (1) „Znak" — film prod. francuskiej
0.15 Zakończenie programu

PROGRAM II

14.25 Powitanie
14.30 Telewizyjny Koncert Życzeń
15.00 Magazyn auto-sport
15.30 „Miasto wiedzieć"
16.00 „Spektrum"
16.30 Studio sport
17.00 „W kręgu kina"
18.00 Kronika
18.30 „Wielka gra"
19.30 „Alfa i omega"
20.00 Koncert WOSPRITV
20.50 Studio sport
21.30 Panorama dnia
21.45 „Napad z bronią w ręku" (1) — film prod. australijskiej
22.35 Brunona Miecugowa „Duchy polskie"
22.50 Wieczorne wiadomości

NIEDZIELA — 24 I

PROGRAM I

7.20 Program dnia
7.25 „Wszechnica rodziny wiejskiej"
7.50 „Po gospodarsku"
8.20 „Tydzień"
9.00 „Teleranek"
10.30 DT — wiadomości
10.35 „Arka Noego" — serial przyrodniczy
11.05 „Wędrówki dalekie i bliskie"
11.45 „Z anten"
12.00 „Kraj za miastem"
12.45 Teatr młodego widza: „Z księgi nonsensu"...
13.20 „Wszystko albo nic" (1)
13.55 Telewizyjny Koncert Życzeń
14.35 „Wszystko albo nic" (2)
15.10 „Historia jednego mostu" — film
15.40 „Wszystko albo nic" (3)
16.15 W starym kinie: program poświęcony Mieczysławie Ćwiklińskiej
17.15 Teleexpress
17.30 Studio sport
18.10 „Marek Sierocki zaprasza"
18.30 „Antena"
19.00 „Smurfy"
19.30 Dziennik telewizyjny
20.00 „Późny start" (8-ostatni) — serial prod. ang.
20.50 Sportowa niedziela
21.35 „Bal country"
22.25 Studio sport
23.15 DT — wiadomości

PROGRAM II

9.30 „Przegląd tygodnia" (dla niesłyszących)
10.05 Film dla niesłyszących: „Późny start"
11.30 „Rodowód"
12.00 „Tajemnice starego Gdańska"
12.15 „Jutro poniedziałek"
12.45 „Fantazja na smyczki"
13.30 „Zwierzęta świata"
14.00 „Niebieściona zatoka" (12) — serial prod. kan.
14.40 „Kino-Oko" — „Karel Gott"
15.50 Widoteka"
16.35 „Przeboje Bogusława Kaczyńskiego"
17.30 „Jedwabny szlak" (16)
18.20 „Spotkanie z Kalinką"
19.00 „Wywiady Ireny Dziedzic"
19.30 „Szlak '87" — reportaż
20.00 Studio sport
20.50 „Kogiel-mogiel"
21.30 Panorama dnia
21.45 „Korzenie — następne pokolenia" (3) — serial
22.35 „To ja show"
23.00 Wieczorne wiadomości

PONIEDZIAŁEK — 25 I

PROGRAM I

16.20 Program dnia i DT
16.25 „Zwierzyniec"
16.50 „Zwierzaki, zwierzaki" — serial prod. USA
17.15 Teleexpress
17.30 „Jan Serce" (4) — serial
18.25 „Laboratorium"
18.50 Dobranoc
19.00 „Echa stadionów"
19.30 Dziennik
20.00 Stanisława Przybyszewska — „Dziewiędziesiąty trzeci"
21.40 „Twarze w twarz" — rozmowa z Elemem Klimowem
21.55 „Wokół wielkiej sceny"
22.40 DT — komentarze
23.00 Jezyk niemiecki (15)

PROGRAM II

16.55 Jezyk niemiecki (15)
17.25 Program dnia
17.30 Magazyn „102"
18.00 Kronika
18.30 „Ryzyko" — teleturniej
19.00 „Dom angielski" (6 — ostatni)
19.30 „Życie muzyczne"
20.00 „Jak to ruszyć?"
21.00 „Powtórka z historii" — Władysław Gralski
21.30 Panorama dnia
21.45 „Romain Gary" — film dok. prod. francuskiej

WTOREK — 26 I

PROGRAM I

9.30 „Domator"
9.35 „Domowe przedszkole"
10.00 DT — wiadomości
10.10 „Domator"
10.20 „Jak zdobywano Dziki Zachód" — (4) — serial prod. USA
16.20 Program dnia i DT
16.25 „Krąg"
16.50 „Cojak"
17.15 Teleexpress
17.30 „Lex"
17.35 „Człowiek dla człowieka"
17.45 „Gazeta rolnicza"
18.10 Telewizyjny Informator Wydawniczy
18.30 „Klinika zdrowego człowieka"
18.50 Dobranoc
19.00 „Lex"
19.30 Dziennik
20.00 „Jak zdobywano Dziki Zachód" (4) — serial prod. USA
21.35 Konferencja prasowa rzecznika rządu
21.50 „Sprawa dla reportera"
22.40 DT — komentarze
23.00 Jezyk angielski (15)

PROGRAM II

16.55 Jezyk angielski (15)
17.25 Program dnia
17.30 Magazyn „102"
18.00 Kronika
18.30 „Koniec imperium" (3) — „Indie — karta muzułmańska"
19.30 „Kolorowy zawrót głowy"
20.00 O twórczości Augustyna Blocha
21.10 „Polak dzieli" — reportaż
21.30 Panorama dnia
21.45 Nowe kino greckie — „Kameralne lata"
24.00 Wieczorne wiadomości

ŚRODA — 27 I

PROGRAM I

9.30 „Domator"
10.00 „Domowe przedszkole"
10.00 DT — wiadomości
10.20 „Czekan Walichanow" (4 — ostatni)
11.25 „Domator"
16.10 Program dnia i DT
16.15 Losowanie Express Lotka i Super Lotka
16.25 „Tik-tak"
17.15 Teleexpress
17.30 „Z Polski rodem"
18.00 „Radar"
18.30 „Archiwum XX wieku"
18.50 Dobranoc
19.00 Program publicystyczny
19.30 Dziennik
20.00 „Wkrótce będzie koniec świata" — film fab. prod. jugosłowiańsko-francuskiej
21.15 „Klub międzynarodowy"
21.45 „Zza wachlarza pani Wandy"
22.30 Spotkanie z Kazimierzem Koźniewskim
22.40 DT — komentarze
23.00 Wyniki Totalizatora Sportowego
23.05 Jezyk rosyjski (15)

PROGRAM II

16.55 Jezyk rosyjski (15)
17.25 Program dnia
17.30 Magazyn „102"
18.00 Kronika
18.30 Studio sport
19.00 „Ojczyzna — polszczyzna"
19.15 „Uwaga, dokument"
20.00 „Indie wczoraj, dziś, jutro"
21.00 Studio sport
21.30 Panorama dnia
21.45 „Pewnego letniego dnia" — film TP
22.55 Wieczorne wiadomości

CZWARTEK — 28 I

PROGRAM I

8.30 „Domator"
9.35 „Domowe przedszkole"
10.00 DT — wiadomości
10.10 Domator dla dzieci
10.20 „Derrick" — film prod. RFN
11.20 „Domator"
11.45 „Akt w malarstwie polskim"
16.20 Program dnia i DT
16.25 „Kwant"
16.50 „Było sobie życie" (7) — „Serce"
17.15 Teleexpress
17.30 „Poligon"
17.55 „Telespotkania"
18.20 „Sonda"
18.50 Dobranoc
19.00 „Tobraz"
19.30 Dziennik
20.00 „Derrick" — film prod. RFN
21.00 „Pegaz"
21.40 Studio sport: Polska — ZSRR
22.10 „Wódka, pozwól żyć"
22.40 DT — komentarze
23.00 Jezyk francuski (15)

PROGRAM II

16.55 Jezyk francuski (15)
17.25 Program dnia
17.30 Magazyn „102"
18.00 Kronika
18.30 „Strażnicy echa"
19.00 „He-man i władcy wszechświata" — serial animowany
19.30 „Puls" — magazyn medyczny
20.00 Rewelacja miesiąca: Piotr Czajkowski „Jezioro łabędzie"
21.30 Panorama dnia
21.45 Rewelacja miesiąca: „Jezioro łabędzie"
23.00 Wieczorne wiadomości

(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

W trzy minuty później mija budynek FBI, o dziesiątej pięć przejeżdża obok Pomnika Pokoju w północno-zachodnim narożniku placu przed Kapitolem. Normalnie podjechałby pod wejście prywatne, ale senator twierdzi, że Kennedy chce wyciągnąć z tej wizyty wszelkie możliwe korzyści propagandowe. Zatrzyma się więc u stóp Kapitolu, a wejście na schody zajmie mu czterdzieści pięć sekund. Wiemy, że ten czas wystarczy Xanowi na wykonanie zadania. Kiedy Kennedy będzie miał gmach FBI, ja będę go obserwował z rogu Pensylwania Avenue. Tony też tam będzie i to z samochodu. W wypadek, gdyby coś poszło nie tak, a senator, który ma stać na stopniach Kapitolu, zatrzyma Kennedy'ego, gdybyśmy potrzebowali więcej czasu. Najważniejszą rolę do spełnienia w tej operacji ma Xan. Dopracowaliśmy jego ruchy co do ułamka sekundy. Wiec słuchajcie, i to uważnie. Udało mi się wpakować Xana do załogi budowlanych, pracujących przy odnawianiu frontonu Kapitolu. Zapewniam was, że przełamanie oporu związku zawodowego w stosunku do Azjaty nie poszło mi łatwo. Teraz ty, Xan.

Xan podniósł głowę. Nie odezwał się ani słowem od czasu, kiedy po raz ostatni żądano od niego jakiejś odpowiedzi.

— Od prawie sześciu miesięcy prowadzone są prace przy zachodniej fasadzie Kapitolu. Najbardziej zależy na nich Kennedy'emu, bo chce, żeby były zakończone na dzień jego drugiej inauguracji.

W tym miejscu Xan uśmiechnął się. Wszystkie oczy skierowane były na Wietnamczyka.

— Jest od przeszło czterech tygodni należę do załogi przedsiębiorstwa. Nadzuruję odbiór materiałów przywożonych na budowę, a więc pracuję w biurze. Stamtąd mogę obserwować ruchy wszystkich osób związanych z budową. Strażnicy nie są z FBI ani z Tajnej Służby, ani z CIA, ale z Biura Ochrony Budynków Państwowych. Są przeważnie znacznie starsi od większości agentów, nie brak wśród nich ostrzytów. Jest ich szesnastu, pracują po czterech na cztery zmiany. Wiem, gdzie piją, palą i grają w karty, wiem o nich wszystko. Nikt nie interesuje się terenem budowy, który graniczy z najmniej używanym wejściem do Kapitolu. Poza drobnymi kradzieżami materiałów budowlanych strażnicy nie mają żadnych problemów.

W całkowitej ciszy Xan ciągnął dalej:

— W samym środku placu budowy umieszczony jest największy w Ameryce dźwig, zbudowany specjalnie przez firmę American Hoist Co. Rozciągnięty do pełnej wysokości mierzy dziewięćdziesiąt sześć metrów, a więc dwa razy więcej niż dopuszczalna wysokość budynków w Waszyngtonie. Nikt nie spodziewa się niebezpieczeństwa od zachodniej strony Kapitolu i nikt nie wie, że widoczność ze szczytu jest tak dobra. Znajduje się tam mała, kryta platforma, z której oliwi się bloki. Żeby to robić, trzeba czekać, aż znajdzie się w pozycji poziomej, równolegle do ziemi. Jest to rodzaj pudełka długiego na metr dwadzieścia, szerokiego na sześćdziesiąt siedem centymetrów i wysokiego na czterdzieści dwa centymetry. Spałem w nim przez ostatnie trzy noce. Widzę stamtąd dokładnie całą okolicę, a mnie nikt nie widzi, nawet z helikoptera Białego Domu.

W pokoju nadal panowało milczenie.

— Jak się tam dostajesz? — zapytał senator.

— Jak kot, panie senatorze. Wspinam się. Idzie mi to łatwo, bo jestem taki nieduży. Właśnie tam po północy i wracam o piątej rano. Patrzę na całe miasto, a na mnie nikt.

— A czy dobrze widzisz stopnie Kapitolu? — zapytał prezes.

— Wystarczą mi trzy sekundy — ciągnął dalej Xan. — Widzę Biały Dom jak na dłoni. W ostatnim tygodniu mogłem już ze trzy razy zabić Kennedy'ego. Kiedy znajdzie się na stopniach Kapitolu, będzie łatwym celem. Na pewno nie chybię ...

— Ale dzięki będą we czwartek robotnicy? — przerwał mu senator. — Przecież mogą chcieć używać dźwigu.

Tym razem uśmiechnął się prezes.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Nogi i głowa...

...kobiety ozdoba. I dlatego trzeba o nie szczególnie dbać.

Teraz, gdy jest zimno, opatulone w grube wełniane czapy i ciepłe botki nie prezentujemy atrakcyjnie tych naszych „ozdób". Włosy szybko się przetłuszczają i matowieją, nogi uwięzione w botkach szybko się pocą, naskórek grubieje. Ale pamiętajmy, że po zimie będzie wiosna i lato i wtedy wszystkie nasze błędy popełniane w pielęgnacji włosów i nóg będą trudne do odrobienia.

Zacznijmy od włosów. Czapki należy nosić tylko wtedy, gdy wychodzimy z domu. Siedzenie w ciepłych pomieszczeniach w czapkach jest niedopuszczalne.

Nie myjmy za często włosów — gdyż to powoduje łojotok. Częste mycie prowokuje wzmożone wydzielanie gruczołów łojowych. Stosujmy rozmaite odżywki i często czeszmy je miękką włosianą szczotką.

A teraz nogi: narażone na „uwięzienie" w ciepłych, często ciężkich butach, są po prostu zaczynone. Higiena stóp systematycznie stosowana, zapobiegnie powstawaniu wielu schorzeń, jak np. grzybica, nie mówiąc już o odciskach. Oprócz codziennego mycia wskazane są kąpiele stóp. Do tego celu stosujemy soki lecznicze i zioła. Pamiętajmy jednak, że przy skłonnościach do żylaków lub rozszerzonych naczyniach krwionośnych temperatura wody nie może być zbyt wysoka. Zgrubienia na piętach usuwamy codziennie pumeksem. W wilgotną, opuszczoną skórę wcieramy specjalny krem do pielęgnacji stóp. Przy potliwości należy stosować zwykły talk lub zasypkę dla niemowląt.

Przyjdzie wiosna i wtedy wyzwolone z ciepłych czapek i butów będziemy mogły powiedzieć, że nogi i głowa to nasza ozdoba.

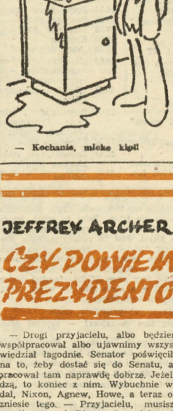

— Kochanie, miejsce kąpi!

KRZYŻÓWKA NR 3

POZIOMO: 1) żuchwa, 8) południowoamerykańska: ssak owadożerny i mrówkojad, 7) jezioro w obwodzie Morąga, 8) popularny miesiącznik szaradziarski, 11) ewolucja narciaszka, 13) niebieski barwnik kadziowy, 17) wedrowny śpiewak średniowieczny, 18) kitka, siewa, 19) odchodź autocytat, 20) droga równoległa do linii frontu, 21) dodatkowa świeca ustawiona na ołtarzu w adwencie, 22) schadzka zakochanych, 24) rzinfa wodna, zamieszkująca rzeki i strumienie, 26) rodzaj wschodnioazjatyckiego oszczepu, 29) szerbrzysty lantanowiec, 30) miejsce popisów klowna, 31) leukemia, 32) dawny obiekt fortyfikacyjny.

PIONOWO: 2) surowce przygotowane do fermentacji alkoholowej, 3) planeta Układu Słonecznego, 4) futerał do pistoletu, 5) ożnik albo hebel, 6) naja, 7) wysyłane przesyłki za pośrednictwem poczty, 9) dęty drewniany instrument muzyczny, 10) słynny tenor z Sosnowca, 12) marakanert, 13) postać z TV bajki „Czarnoksiężnik z krainy Oz", 14) jarmarczny kram, 16) dwukołowa taczka, 17) drapieżna jaszczurka, 23) acka, 25) pebzak, 26) interes, 27) elegant, wytworniś, 28) niewola.

„STANKOS"

Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 29 stycznia br.

Rozwiązanie krzyżówki nr 1

POZIOMO: 1) przedsiewzięcie, 9) gondola, 10) równina, 11) Men, 12) Jokasta, 16) intryga, 20) Itaka, 21) piątka, 22) pastel, 23) Warski, 24) ataman, 25) Narew, 28) ramadan, 31) Matapan, 35) tri, 36) bolerko, 37) tartana, 38) szczypiornistka.

PIONOWO: 1) pagaj, 2) zanik, 3) drop, 4) imamat, 5) wirnik, 6) inwit, 7) Chiny, 8) elana, 13) Okinawa, 14) artysta, 15) tiamina, 17) naprawa, 18) roszada, 19) Grenada, 26) Antoni, 27) emiter, 28) rebus, 29) malec, 30) derby, 32) largel, 33) plant, 34) niala.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 1. drogą losowania nagrody otrzymują: **Barbara Mikrutas-Skwarczewska** z Gorlic oraz **Halina Rzeźnikiewicz** z Olszany.

Nagrody książkowe prześlemy pocztą.

HOROSKOP

BARAN: będzie okazja, aby sprawdzić czyjąś przychylność, dobre intencje, chęć współdziałania z tobą — nie przykładaj jednak do drobiazgów, zbyt szybko możesz sobie wyrobić fałszywe zdanie.

BYK: przegrasz, jeśli wycofasz się z kłopotliwej sytuacji — dostrzegaj więc tylko dobre strony tego, co cię spotka, to wcale nie takie trudne.

BLIŹNIĘTA: potraktuj wszystko to, co się wydarzy bardzo poważnie, nie lekceważ oznak czyjegoś zainteresowania — odzyskasz pogodę ducha i dobry humor.

RAK: teraz przyda się cierpliwość i świadome poświęcenie się jakiejś działalności — mniej będziesz miał czasu na myślenie, roztrząsanie tego, co było.

LEW: chyba spokojnie możesz liczyć na szczęśliwy finał wszystkich kłopotów — problemy lubisz stwarzać sam, nie warto, trudziać dobre okazje dla własnej satysfakcji.

PANNA: energiczne, konsekwentne działanie może być dla ciebie trudne, ale zapowiada nadspodziewane sukcesy — wierz w siebie, w swoje szczęście, które teraz będzie ci sprzyjać.

WAGA: bądź uważny, wyłuskują ję, co jest dla ciebie najważniejsze, nie rozdrabniaj się — uspokój swe nerwy, nie irytuj się inicjatentami.

SKORPION: nie obawiaj się, że ktoś cię ubiegnie, nie rywalizuj za wszelką cenę — zmiana takiego stylu może przynieść nadspodziewanie dobre efekty, warto spróbować.

STRZELEC: bądź przygotowany na niespokojny okres, ktoś bardzo zamiesza w twoim życiu, ale będziesz z tego zadowolony — pozbądź się egoistycznych nawyków, nie zawsze musisz być najważniejszy.

KOZIOROŻEC: wszystkich swoich spętyłów od razu nie zaspokoisz, nie denerwuj się tym, co ci się nie udaje — ciesz się natomiast tym, co ci się udało osiągnąć.

WODNIK: zyski duże, straty żadne, tak powinieneś liczyć — dobry tydzień, przekonasz kogoś do swoich racji, tylko nie manifestuj swojego zwycięstwa, może to być przyczyną konfliktów.

RYBY: teraz najlepszy czas na rozpoczęcie działania, bez zbytniej obawy, że nie podołasz — nowe znajomości mogą bardzo zaważyć na twoim życiu.

(20)

JEFFREY ARCHER

CZY POWIEM PREZYDENTOWI?

— Drogi przyjacielu, albo będziesz z nami współpracował albo ujawnimy wszystko — powiedział łagodnie. Senator poświęcił pół życia na to, żeby dostać się do Senatu, a teraz tym pracował tam naprawdę dobrze. Jeżeli ona zdradzą, to koniec z nim. Wybuchnie wielki skandal, Nixon, Agnew, Howe, a teraz on. Nie, nie zniesie tego. — Przyjacielu, musisz z nami współpracować. Dla swojego dobra. Żądamy od ciebie tylko zabulisowych informacji i to, żebyś do dwunastego marca stale urzędował w Kapitolu. Bądź rozsądny, przyjacielu, czy warto stracić dorobek całego życia dla obrony Kennedy'ego?

— Senator odchrząknął.

— Jest bardzo mało prawdopodobne, żeby FBI znało nasze plany. Pan Matson orientuje się chyba, że gdyby miał jakieśkolwiek podejrzenia, gdyby chociaż przez chwilę przypuszczał, że chodzi o więcej niż o jedną z tysięcy gróźb, którymi prezydent jest codziennie obsypywany, to natychmiast zawiadomiłby Tajną Służbę. A tymczasem, jak sprawdził mój sekretariat, rozkład zajęć prezydenta na ten tydzień pozostał nie zmieniony. Wykona cały program. Dwunastego marca rano pojedzie do Kapitolu i wygłosi przemówienie w Senacie...

— Otóż to — przerwał mu Matson z pogardliwym uśmiechem. — Wszystkie pogróżki wobec prezydenta, nawet najbłahsze, są rutynowo przekazywane Tajnej Służbie. A tych nie przekazano. Znaczy to chyba...

— Ze oni o niczym nie wiedzą — powiedział zdecydowanie prezes. — Kazałem panu zbadać tę sprawę. A teraz niech senator odpowie na znacznie istotniejsze pytanie: czy gdyby FBI znało szczegóły naszych planów, czy powiedziałoby o tym prezydentowi?

Senator zawahał się.

— Nie, przypuszczam, że nie. Chyba że doszłoby do wniosku, że grozi mu konkretne niebezpieczeństwo w konkretnym dniu. W innym przypadku nie zmieniałby jego planów. Gdyby każda pogróżka była brana na serio, prezydent nie mógłby w ogóle opuszczać Białego Domu. Zeszłoroczne sprawozdanie Tajnej Służby dla Kongresu mówiło o 1572 takich pogróżkach. Natomiast dochodzenie stwierdziło, że nie było ani jednej próby zorganizowania zamachu na jego życie.

Prezes skinął głową.

— Więc albo wiedzą wszystko, albo nic.

Jednakże Matson nie był przekonany.

— Jestem nadal członkiem Stowarzyszenia Byłych Agentów Specjalnych, wczoraj mieliśmy zebranie i nikt tam nic nie wiedział. A ktoś powinien był już coś słyszeć. Potem poszedłem na drinka z Grantem Nanna, który był kiedyś moim szefem. Wydawał mi się zupełnie nie przejęty śmiercią Stamesa, co wydawało mi się bardzo dziwne. Przyjaźnił się przecież ze Stamesem. Nie mogłem, rozumiecie, udawać zbyt wielkiej żałoby, bo nie byłem blisko ze Stamesem. Jestem niespokojny, bo coś tu nie gra. Dlaczego Stames leżał w szpitalu, dlaczego nikt z Biura nie mówi o jego śmierci.

— Okey, okey — powiedział prezes. — Jeżeli nie uda nam się wykończyć go dwunastego marca, to lepiej wycofajmy się już teraz. Uważam, że trzeba postępować tak, jakby nic się nie stało, chyba że coś się skomplikuje. A to już jest w pańskich rękach, Matson. Jeżeli nie da pan nam znaku będziemy wszyscy na miejscu w wyznaczonym dniu. A teraz zaplanujemy dalsze działania. Przede wszystkim trzeba się zająć rozkładem zajęć Kennedy'ego na ten dzień. Kennedy — poza senatorem nikt z obecnych w pokoju nie nazywał go „prezydentem" — Kennedy wyrusza z Białego Domu o dziesiątej.

(CIĄG DALSZY NA STR. 15)